

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

70 lat

**Szkoły Podoficerskiej
Piechoty dla Małoletnich
nr 2 w Śremie**





Antoni Banachowski
- absolwent 1931-1934



pptk. Wilhelm Popelka



W numerze wrześniowym:



70. rocznica powstania Podoficerskiej Szkoły
Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie 6-23



Kim jestem? cz. XII 30



Wojenne wspomnienia z fabryki... 24

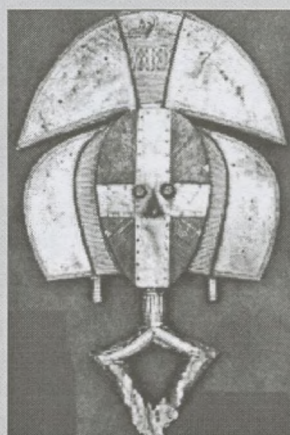


Kartka z podróży: Włochy (cz. I) 41



Maria Jasniczywska.

Różowa magia 28



Pożegnanie z Afryką? 48



Wieści z ratusza

Setne urodziny mieszkańca Śremu

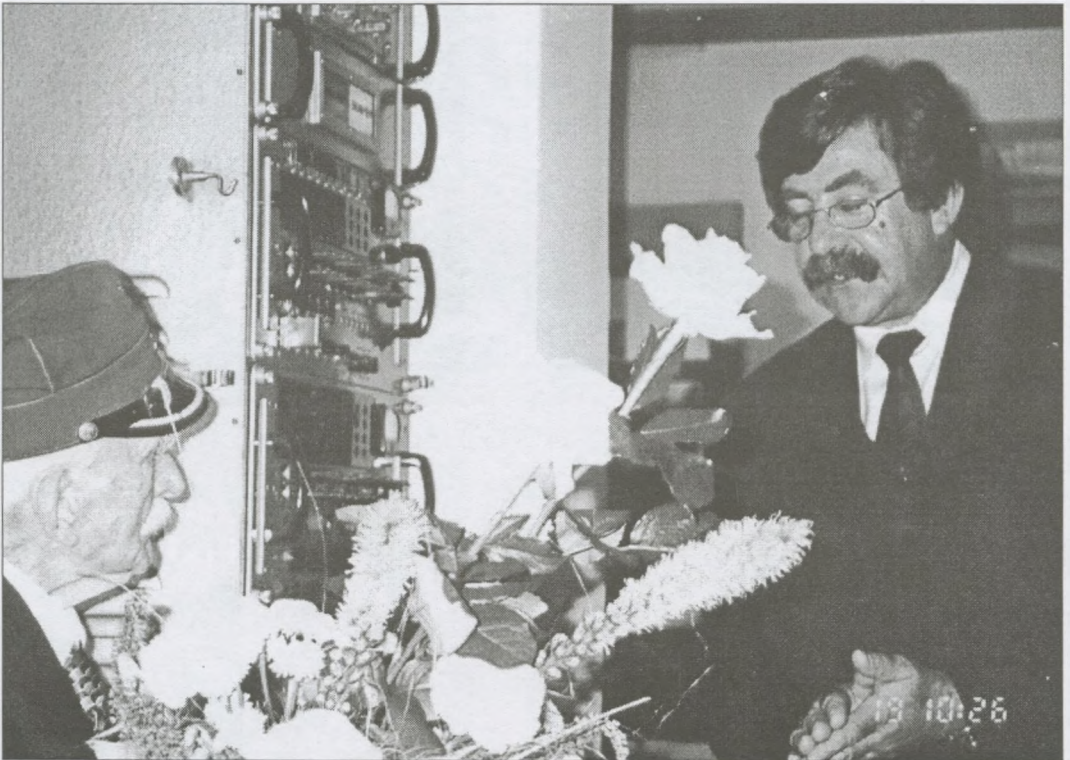
Dnia 19 lipca 2001 roku pan Czesław Klaczyński, uczestnik Powstania Wielkopolskiego obchodził niezwykle jubileusz — 100. rocznicę urodzin.

Oficjalna uroczystość miała miejsce w Izbie Tradycji 6 Brygady Dowodzenia WŁOP, a jednym z organizatorów był Urząd Miejski w Śremie. Tego samego dnia pan Czesław otrzymał awans na stopień kapitana. Na uroczy-

Przedstawiciel prezesa Rady Ministrów Jerzego Buzka odczytał list gratulacyjny od premiera.

W uroczystości wzięły też udział dzieci pana Klaczyńskiego.

Dla młodego pokolenia jest pan Czesław żywą legendą, przeżył cały wiek, doświadczając chwil trudnych i tragicznych, ale też wielu momentów radosnych i podniosłych. Nie zapomniał nigdy o wartościach tak funda-



stość przybyło wielu gości. Wśród składających gratulacje był też wiceburmistrz Śremu Zbigniew Ratajczak. Życzenia składali jubilatowi m.in. przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Śremu, Koła Związku Kombatantów i byłych Więźniów Politycznych, Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego.

mentalnych, jak honor, zaangażowanie czy poszanowanie tradycji. A w życiu prywatnym może pochwalić się nie lada sukcesem: wychował z żoną dziesięcioro dzieci, doczekał się też 44 wnuków i 38 prawnuków.

A jego recepta na długowieczność brzmi: nie palę, nie piję, więc długo żyję.

Udane wakacje

W ramach Programu Współpracy na rok 2001 między Śremem i zaprzyjaźnionym miastem niemieckim Bergen miały miejsce dwa obozy letnie.

Dzieci niemieckie (26 osób) wypoczywały w dniach od 15 lipca 2001 do 22 lipca 2001 nad jeziorem w miejscowości Ostrowieczno.

Natomiast dzieci śremskie (44 osoby) przyjemnie spędziły czas na obozie w Bergen w terminie od 29 lipca do 4 sierpnia.

Gratulacje dla policjantów z okazji Święta Policji

Dnia 23 lipca odbyła się w Śremskiej Komendzie Powiatowej uroczystość z okazji 82. rocznicy powstania Policji Państwowej.

podkreślając wkład policji w życie naszego miasta oraz ścisłą współpracę ze społeczeństwem.

Wielu funkcjonariuszy otrzymało awanse i odznaczenia.

Puszkobranie — ranking do wakacji

Przypominamy, iż inicjatorem „Puszkobrania” był Urząd Miejski w Śremie, a jego celem jest uczulenie młodego pokolenia na problem zanieczyszczenia naszego środowiska oraz wskazanie korzyści, jakie czerpiemy wszyscy poprzez zbieranie i wykorzystywanie surowców wtórnych.

Do konkursu przystąpiło 17 placówek oświatowo-wychowawczych z terenu powiatu śremskiego. Nadal znaczną przewagę posiada Dzienny Ośrodek



Na obchody przybyli goście z całego powiatu oraz przedstawiciele władz gminnych. Gminę Śrem reprezentowali: wiceburmistrz Zbigniew Ratajczak oraz przewodniczący Rady Miejskiej Bolesław Woškowiak. Wiceburmistrz Śremu złożył na ręce Komendanta Powiatowego Policji, podinspektora Andrzeja Twardowskiego, życzenia dla wszystkich pracowników komendy,

Adaptacyjny dla dzieci i młodzieży z wynikiem 15,2 KG puszek na osobę, przed Przedszkolem nr 7 „Janka Wędrowniczka” oraz Szkołą Podstawową w Nochowie.

Puszkobranie będzie trwało do końca roku, a zwycięzcy otrzymają nagrody: za I miejsce — 2000 zł, za II — 1500 zł, za III — 1000 zł.

Lato pod znakiem wyteżonych robót i inwestycji

Gorące wakacje nie dla wszystkich oznaczają, iż nastal czas odpoczynku. Nieprzerwanie realizowane są inwestycje, mające na celu podniesienie jakości naszych dróg, infrastruktury, a generalnie poprawy warunków życia mieszkańców naszej gminy.

Wśród ważniejszych prac, realizowanych w ostatnim czasie należałoby wymienić:

- * budowę ul. Staszica i włączenie jej do trasy Śrem-Leszno
- * wykonanie przez firmę Beton-Dróg ul. Modrzewskiego
- * rozstrzygnięcie przetargu na wykonanie projektu technicznego wraz z wykonaniem sieci gazowej w Borgowie
- * odbiór techniczny budowy „Działki Rzemieślnicze”. Prace objęły ulice: Włóknarzy, Rzemieślniczą, Narzędziową i Warsztatową. Powstała tzw. „pieszojezdnia” z odwodnieniem,
- * odbiór sieci gazociągowych w miejscowościach Bodzyniewo, Wirginowo, Kadzewo oraz w miejscowości Krzyżanowo i początkowy odcinek w Błociszewie
- * rozstrzygnięcie przetargu na prowadzenie nadzoru oraz budowę Gimnazjum w Dąbrowie
- * wykonanie powierzchniowego utwardzenia nawierzchni we wsi Ostrowo
- * wykonanie asfaltowej nakładki w Bińkowie
- * przetarg na wykonanie projektu technicznego kanalizacji sanitarnej dla miejscowości Szymanowo
- * zakończenie remontu świetlicy wiejskiej i mieszkania służbowego we wsi Luciny
- * remonty szkół, m.in. Szkoły Podstawowej nr 1 (wymiana okien, remont dachu), Szkoły Podstawowej nr 4 (bieżąca konserwacja wewnątrz budynku), drobne remonty szkół wiejskich w Bodzyniewie, Krzyżanowie, Zbrudzewie oraz w Pyszącej.

Nasze dary dla powodzi

Apel Burmistrza Śremu Marka Basaja w sprawie pomocy dla ofiar powodzi spotkał się z ogromnym zainteresowaniem i odzewem wśród mieszkańców naszej gminy. Dary były zbierane przez cztery dni w Publicznym Gimnazjum w Śremie.

Można było również dokonywać wpłat na podane do publicznej wiadomości konto. Urząd Miejski przeznaczył 3.000zł na zakup środków czystości.

Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu mieszkańców oraz lokalnych firm zebrano około 10 ton darów.

W piątek, 3 sierpnia nastąpił załadunek zebranych darów i około północy transport wyruszył w kierunku Gorzyc w powiecie tarnobrzeskim.

Nadzór nad całością sprawował osobiście Burmistrz Śremu. Pracownik pionu edukacji Urzędu Miejskiego Daniel Cicharski osobiście wziął udział w wyprawie.

Zawiózł też pismo do Burmistrza Gorzyc z prośbą o sprecyzowanie potrzeb gminy w celu dalszej, konkretnej pomocy. W chwili obecnej trwa zbiórka materiałów budowlanych, pasz i płodów rolnych oraz materiałów opatrunkowych, które zostaną dostarczone do Gorzyc w końcu sierpnia.

Napawa olbrzymią otuchą fakt, iż mieszkańcy naszej gminy nie pozostali obojętni na tragedię, jaka dotknęła mieszkańców południowych regionów kraju.

Eleonora CHABURA



Tam pomoc była naprawdę potrzebna...

Rok szkolny 2001/2002 w gminie Śrem

Tradycją się stało, że corocznie we wrześniu publikowane są dane dotyczące organizacji nowego roku szkolnego. Rok szkolny 2001/2002, to pierwszy, pełny cykl wg nowego systemu kształcenia. Składa się on z 6 klasowej szkoły podstawowej oraz 3 letniego gimnazjum.

Z dniem 31 sierpnia 2001 roku likwidacji uległy dwie szkoły: Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Ks. P. Wawrzyniaka w Śremie oraz Szkoła Podstawowa Nr 5 im. A. Fiedlera w Śremie. 2744 uczniów Śremu będzie realizowało obowiązek szkoły podstawowej w trzech szkołach:

- ▶ Szkoła Podstawowa Nr 1 im. M. Kopernika w Śremie — 1098 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa Nr 4 im. M. Konopnickiej w Śremie — 778 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa Nr 6 w Śremie — 868 uczniów.

782 uczniów gminy Śrem będzie realizowało obowiązek szkoły podstawowej w następujących szkołach:

- ▶ Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie — 168 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Nochowcie — 115 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Pyszącej — 122 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Dąbrowie — 59 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Bodzynie — 145 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Wyrzece — 81 uczniów,
- ▶ Szkoła Podstawowa w Krzyżanowie — 92 uczniów.

Łącznie do szkół podstawowych gminy Śrem będzie uczęszczało 3526 uczniów, zorganizowanych w 153 oddziałach klasowych.

By zapewnić dostępność do szkół uczniom z deficytami rozwojowymi w Szkole Podstawowej nr 4 im. M. Konopnickiej w Śremie funkcjonują oddziały nauczania integracyjnego. W klasie pierwszej edukację w oddziale integracyjnym będzie pobierało troje uczniów.

Obowiązek szkolny gimnazjalisty realizować będzie łącznie 1962 uczniów, zorganizowanych w 75 oddzia-

łach klasowych dwóch gimnazjów:

- ▶ Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Śremie, z oddziałami klasowymi w Nochowcie — 1229 uczniów,
- ▶ Publicznego Gimnazjum Nr 2 w Śremie, z oddziałami klasowymi w Zbrudzewie — 733 uczniów.

Rada Miejska w Śremie podjęła uchwałę zgodnie z którą z dniem 31 sierpnia 2003 roku zostanie zlikwidowana Szkoła Podstawowa w Dąbrowie (uczniowie będą realizowali obowiązek szkolny w Szkole Podstawowej w Zbrudzewie), a z dniem 1 września 2003 roku rozpocznie działalność Publiczne Gimnazjum w Dąbrowie, do którego będą uczęszczałi absolwenci dotychczasowej Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie oraz Szkoły Podstawowej w Dąbrowie. Likwidacji ulegną oddziały zamiejscowe Publicznego Gimnazjum nr 2 im. Ks. P. Wawrzyniaka w Śremie.

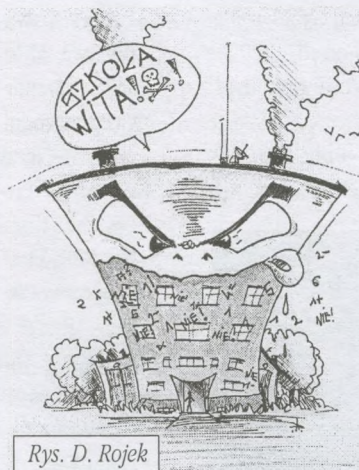
Obecnie trwają prace organizacyjne nad powstaniem samodzielnego gimnazjum, do którego będą uczęszczałi absolwenci szkół podstawowych w Nochowcie, Wyrzece, Bodzynie. Absolwenci Szkoły Podstawowej w Krzyżanowie będą kontynuowali edukację w Publicznym Gimnazjum w Manieczkach — na podstawie porozumienia spisane go pomiędzy gminą Śrem a gminą Brodnica.

Łącznie do szkół prowadzonych przez gminę uczęszczać będzie 5488 uczniów.

We wszystkich szkołach gminy Śrem zatrudnionych jest 314 nauczycieli w pełnym wymiarze oraz 25 w niepełnym wymiarze czasu pracy.

W pięciu przedszkolach prowadzonych przez gminę Śrem oraz jednym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety opiekę znajdzie 919 przedszkolaków w wieku od 3 do 6 lat. W przedszkolach prowadzonych przez gminę Śrem zatrudnionych jest 65 pracowników pedagogicznych, tyleż samo obsługi.

Adam LEWANDOWSKI



Rys. D. Rojek

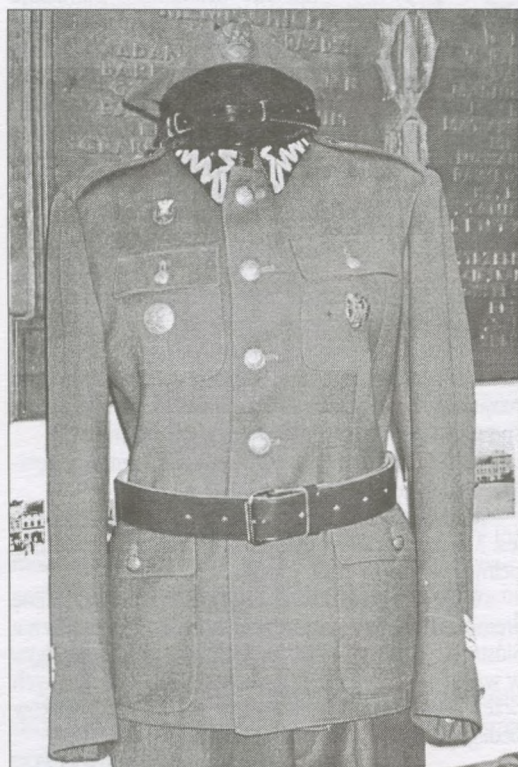
70. Rocznica Powstania Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie

Komitet Obchodów 70. Rocznicy Powstania Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie

Jego program został zgłoszony przez Towarzystwo Miłośników Śremu i wpisany do kalendarza imprez organizowanych przez Honorowy Komitet Obchodów 750-lecia nadania praw miejskich miastu Śrem.

Honorowy Patronat nad obchodami objęli:

- Dowódca 6 Brygady Dowodzenia WLOP ppłk dypł. inż. Michał Sikora
- Honorowy Przewodniczący Komitetu — por. rez. Franciszek Matuszkowiak — wychowanek Szkoły.



Komitet Obchodów

- 70. Rocznicy
- Przewodniczący — Marian Dominiczak — Prezes Towarzystwa Miłośników Śremu
- Wiceprzewodniczący — Jerzy Grzech — Prezes Zw. Kombat. RPiBWP
- Wiceprzewodniczący — płk w st. spocz. Ryszard Wróbel — Prezes Zw. BZZ i ORWP
- Sekretarz — Elżbieta Malicka — Komendant Hufca ZHP w Śremie
- II Sekretarz — Mirosława Musielak — Sekretarz Zarządu TMS
- Członek — mjr Krzysztof Filipowiak — szef sztabu 6 Brygady Dowodzenia w Śremie
- Członek — Józef Cierźniak — członek Zarządu TMS
- Członek — Ryszard Bańkowski — Wiceprezes Zarządu Zw. BZZ i ORWP w Śremie
- Członek — Wanda Henkel — Honorowy członek TMS
- Członek — Maria Zdziechowska — LO im. gen. J. Wybickiego w Śremie
- Członek — Wiesława Grobelna — SP nr 4 im. M. Kopnickiej w Śremie
- Członek — Andrzej Korneluk — Wiceprezes Zarządu Koła Zw. BZZ i ORWP



Marian DOMINICZAK
 Przewodniczący Komisji Organizacyjnej

Szanowni Państwo!

31 sierpnia bieżącego roku mija 70. rocznica powstania Szkoły Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie, miejsca kształcenia przyszłych kadr podoficerskich II Rzeczypospolitej.

Po odzyskaniu niepodległości oraz po uporaniu się z problemami związanymi z utrwalaniem młodej demokracji, w celu przygotowania odpowiednio dobranej i wykształconej kadry zawodowej mogącej zabezpieczyć zdobycze wolności, zrodził się pomysł utworzenia szkół przygotowujących młodych ludzi do obrony Ojczyzny, a także ułatwiających im wejście w nietatwe dorosłe życie.

Jedna ze szkół po rocznej dyslokacji w Grudziądzu znalazła swoją siedzibę w Śremie, mieście znanym ze swojej gospodarności i patriotycznych korzeni.

Dawne pruskie koszary zajmowane dotychczas przez Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 bardzo dobrze nadawały się dla młodych adeptów sztuki wojennej do nauki żołnierskiego rzemiosła, a także stanowiły doskonale miejsce poznawania historii, tradycji i kultury polskiej.

Wielu z przekraczających mury szkoły nie zdawało sobie sprawy, że wykształcenie i umiejętności nabyte w okresie szkolenia będą mogli w niedługim czasie wykorzystać nie tylko na pobliskich poligonach, ale podobnie jak ich ojcowie w działaniach wojennych. Trudny, zdany egzamin jaki przeszli na wszystkich frontach II wojny światowej świadczy w dużej mierze o wysokim kunszcie żołnierskim przekazanym im przez doświadczonych dowódców, a przede wszystkim o wszczepieniu głębokiego umiłowania Ojczyzny, która po raz kolejny poddawała społeczeństwo surowej próbie oddania i poświęcenia.

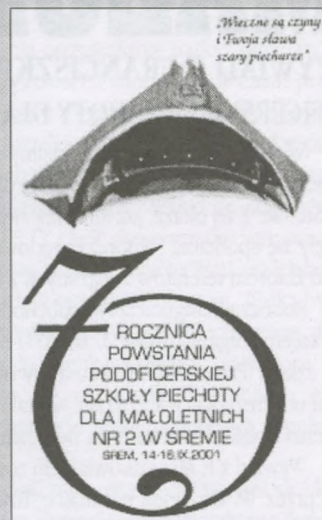
Nie wszystkim absolwentom dane było doczekać końca wojny, nie wszyscy doczekali wolności, o którą walczyli. Dziś spotykamy się dla nich, oddajemy cześć tym, którzy polegli i wyrażamy szacunek dla tych co wytrwali. Chyląc głowy otwieramy bramy koszar niczym wdzięczne serca za wysiłek wniesiony w obronę wartości, które zawsze najbardziej cenił żołnierz polski Bóg - Honor - Ojczyzna.

Witamy ich z równą serdecznością jak w czasie pierwszego zjazdu w 1972 roku, gdzie została przełamana bariera niemożności, lecz z większą radością i satysfakcją, bo w pięknym okrągłym jubileuszu siedemdziesięciolecia.

Zapraszamy do ponownego odwiedzenia miejsc swojej młodości, wspominania miłych niezapomnianych chwil, dzielenia się wiedzą i głębokim doświadczeniem, poczucia spełnienia najświętszego obowiązku oddania Ojczyźnie.

Żywią przekonanie jako nowy dowódca i niejako kontynuator chlubnych tradycji wojskowości na ziemi śremskiej, że pobyt w 6 Brygadzie Dowodzenia WLOP przyczyni się do jeszcze większego zacieśnienia więzi łączących byłych absolwentów ze swoją szkołą, a także da możliwość młodym ludziom, nie tylko w mundurach, poznać warunki jej powstania. Stworzy ponadto możliwość poznania ludzi tworzących historię szkoły i regionu, a przede wszystkim pozwoli czerpać z nich najwspanialsze patriotyczne wzorce tak potrzebne w dzisiejszej dobie.

Jeszcze raz życzę wszystkim małoletnim i ich rodzinom miłego pobytu i niezapomnianych wrażeń z rocznicowych obchodów święta.



ppłk dypl. inż. Michał SIKORA

MAŁOLETNIAK

WYWIAD Z FRANCISZKIEM MATUSZKOWIAKIEM, ABSOLWENTEM SZKOŁY PODOFICERSKIEJ PIECHOTY DLA MAŁOLETNIICH NR 2 W ŚREMIE

We wrześniu 2001 r. obchodzimy 70. rocznicę powołania Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie. Z tej okazji, już kilka miesięcy naprzód, rozpoczęły się spotkania i imprezy środowiskowe oraz praca nad zbiorem referatów związanych z istnieniem szkoły.

Roboczą inauguracją tych obchodów było spotkanie pokoleń, zorganizowane 27.09.2000 r. z wychowankiem tej szkoły Franciszkiem Matuszkowiakiem, który otrzymał od Prezydenta R.P. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz awans na porucznika rezerwy.

Wywiad z F. Matuszkowiakiem został przeprowadzony przez W. Grobelną na prośbę Towarzystwa Miłośników Śremu, a w szczególności prezesa Mariana Dominiczaka.

Jest Pan absolwentem IV promocji Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich w Śremie. Jak to się stało, że został Pan wychowankiem tej szkoły?



— Jako 16-letni chłopak dowiedziałem się o istnieniu Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich w Śremie i postanowiłem napisać o podanie warunków przyjęcia.

W odpowiedzi otrzymałem wykaz dokumentów, które należy złożyć i oczekiwać na egzamin. Wymagane dokumenty to: formalny wniosek o przyjęcie mnie do szkoły, własnoręcznie napisany życiorys, świadectwo obywatelstwa polskiego, notarialnie potwierdzone oświadczenia rodziców lub opiekunów o dobrowolnym oddaniu syna do szkoły, świadectwo zdrowia wydane przez lekarza powiatowego, świadectwo ukończenia szkoły powszechnej.

W pierwszej dekadzie sierpnia 1934 r. otrzymałem wezwanie na egzamin. W oznaczonym dniu, jako pierwszy, przeprowadzono komisyjne, bardzo dokładne, ba-

danie lekarskie. Komisji przewodniczył Komendant Szkoły. Następnie dokonano przeglądu sprawności fizycznej, na co składało się: skok w dal, skok wzwyż, bieg na 100 m i rzut granatem. W dalszej kolejności odbył się egzamin psychotechniczny i, jako ostatnie, egzaminy pisemne z języka polskiego, matematyki, historii i wiedzy o Polsce. Tematy były napisane na tablicy, a arkusze do pisania otrzymaliśmy ostemplowane pieczęcią szkoły.

Jak traktowani byli ci młodzi 15, 16, 17-letni chłopcy?



— Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Wprawdzie pierwsze dwa lata (do przysięgi) byliśmy uczniami, ale pamiętamy, że byli to ochotnicy pretendujący do miana zawodowego podoficera i tu nie było żadnych ulg, żadnego pobłażania. Poprzecznie stawiano znacznie

wyżej niż w regularnych wojskach służby czynnej. Kto nie sprostał wymogom regulaminu lub surowemu rygowi, musiał opuścić mury szkolne.

Szkoła zwracała dużą uwagę na wyszkolenie sportowe. Jaki sport najbardziej Pan lubił?

— W szkole był przedmiot zwany wychowanie fizyczne, obejmujący niemal wszystkie dyscypliny sportowe, za co otrzymywaliśmy oceny. Do najbardziej prestiżowych dziedzin wychowania fizycznego należy zaliczyć: gimnastykę, biegi sprinterskie, biegi średnie i przelajowe, piłkę ręczną (szczypiorniak), koszykówkę, siatkówkę, boks, szermierkę, palant, strzelectwo sportowe i marsze. Osobiście fascynowało mnie strzelectwo, w którym miałem bardzo dobre wyniki. Ogólnie rzecz biorąc, wychowanie fizyczne było najbardziej lubianym i wdzięcznym przedmiotem.

Mury szkoły opuścił Pan w 1937r. Gdzie więc zastał Pana wybuch II wojny światowej?

— Oficjalne zakończenie szkoły nastąpiło w dniu promocji, to jest 17 września 1937r. Wszyscy absolwenci otrzymali świadectwa, odznaki szkolne i przydziały do pulków. Mój kolega i ja otrzymaliśmy przydział do 59 pułku piechoty w Inowrocławiu. Tam dołączyli do nas koledzy z Konina i Niska. Dnia 19 września 1937r. zameldowaliśmy się u dowódcy I batalionu p. majora Marzewskiego. Po krótkiej rozmowie osobiście oprowadził nas po terenie koszar i omówił krótką historię pułku. W tym dniu otrzymałem przydział jako instruktor w pułkowej szkole podoficerskiej.

W dniu 1 kwietnia 1938r. rozpoczął się nabór rekrutów. Otrzymałem przydział na dowódcę drużyny (24 rekrutów) w II kompanii.

W sierpniu 1938 r. pierwszy batalion, do którego przynależałem, skierowano w okolice Cieszyna (kampania zaolziańska). Stamtąd pod koniec października skierowano mnie na dywizyjny kurs w Bydgoszczy. Kurs skończył się 31 marca 1939 r. i z dniem 1 kwietnia zostałem podoficerem.

Dnia 25 sierpnia 1939r. - alarm pułku, którego dokonał d-ca pułku, uzupełnienie ubiorów i wyposażenia, przysięga i wymarsz w kierunku Bydgoszczy. Pułk rozłożył się obozem w lesie za Bydgoszczą i tam trwalibyśmy do dnia wybuchu wojny.

Ja otrzymałem nowy przydział na dowódcę sekcji granatników. Ponieważ przydzieleni mi żołnierze pochodzili z rezerwy, nie znali ani granatników, ani karabinów przeciwpancernych, wykorzystywałem więc każdą wolną chwilę na szkolenie ich.

1 września o godz. 5 rano — alarm pułku, a słowo WOJNA odbiło się echem po wszystkich kompaniach. Punktualnie o godz. 12 nastąpiło pierwsze bombardowanie rejonu stacjonowania naszego pułku. Byli pierwsi zabici i pierwsi ranni.

Ścisła odpowiedź na pytanie, gdzie mnie zastał wybuch II wojny światowej, to właśnie tam, w lesie pod Bydgoszczą.

Jak wyglądał Pana szlak bojowy? Gdzie Pan walczył i w jakiej armii?

— Jak wyżej zaznaczyłem, byłem dowódcą sekcji granatników przy II kompanii I batalionu 59 pułku piechoty, którego dowódcą był pułkownik Bolesław Mirgałowski. Pułk wchodził w skład 15 dywizji w Bydgoszczy. Dowódcą dywizji był generał brygady Zdzisław Przyja-

kowski. Dywizja przynależała do Armii Pomorze, z dowódcą generałem Władysławem Bortnowskim.

Po pierwszym bombardowaniu pułk przesunął się w rejon Koronowa i zajął stanowisko w uprzednio przygotowanych okopach.

Z 2 na 3 września otrzymaliśmy rozkaz odwrotu w kierunku Bydgoszczy i dalej na Włocławek. W czasie przemarszu przez Bydgoszcz zorganizowane niemieckie grupy dywersantów ostrzeliwały cofające się wojsko polskie. Nasilające się działania grup dywersyjnych w Bydgoszczy i okolicach zmusiły dowództwo do oczyszczenia miasta i w dniu 3 IX część dywersantów wyłapano i rozbrojono. Następnie walki z niemieckimi oddziałami pułk stoczył w lasach w okolicy Włocławka. Walka była krótka i Niemcy wycofali się. Tu, pod Włocławkiem, dotarł do nas pierwszy komunikat wojenny, który głosił, że nasza dywizja celowo się cofa. Według komunikatu miało to umożliwić wciągnięcie wojsk niemieckich w pułapkę okrążającą.

Cofając się, staczaliśmy boje z nacierającymi wojskami niemieckimi, które znacznie przewyższały nas liczebnie, a przede wszystkim w uzbrojeniu technicznym.

Do bardzo ciężkiego starcia doszło pod Gostyninem i Gąbinem. Wojska niemieckie przy wsparciu artylerii i broni pancernej przez cały dzień atakowały pozycje pułku. Pułk dzielnie się bronił ponosząc dotkliwe straty w sprzęcie i w ludziach. Wieczorem dowódca dywizji wydał rozkaz wycofać się za Bzurę, Puszcę Kampinoską i na Warszawę.

17 IX pułk znalazł się w rejonie Iłowa i Bud Iłowskich. W tym dniu Niemcy zastosowali naloty lotnicze powodując olbrzymie straty w sprzęcie i ludziach. Nastąpiło rozbitcie i zdeorganizowanie nie tylko naszej dywizji, ale także 14 poznańskiej dywizji, 4 toruńskiej dywizji, 26 dywizji i brygady kawalerii z Bydgoszczy. Polegli: d-ca 14 dywizji gen., Władysław Wład, d-ca 4 dywizji gen. Mikołaj Bołtuć i d-ca brygady kawalerii gen. Grzmot Skotnicki.

Ja odniosłem ciężką ranę w twarz i dostałem się do niewoli w Sochaczewie, skąd wkrótce uciekłem. W okolicach Włocławka natknąłem się na niemiecki patrol i odstawiono mnie do Poznania, na Cytadelę. Po tygodniu, po dokładnym rozpoznaniu sytuacji i rozstawionych posterunków, znów podjąłem ryzykowną ucieczkę, która się powiodła. Skierowałem się do moich rodziców w powiecie kościańskim i zatrudniłem się tam jako pomocnik stolarza. Tak się skończył mój szlak bojowy i zaczęły

się nowe kłopoty.

22 IV 1941 zostałem aresztowany. Zarzucono mi przestępstwa i sabotaż, bez żadnych tłumaczeń zawyrokowano na 10 miesięcy. Z Kościana przewieziono mnie do Grodziska Wlkp. i jak się później okazało, byłem oskarżony o popelnienie morderstwa na cywilnej ludności niemieckiej w dniu 3 września 1939 r. w Bydgoszczy. Do Grodziska przyjechało gestapo z Poznania i, zakutego w kajdanki, przewieziono mnie do śledczego więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Widocznie znaleźli moje dokumenty, które zostawiłem w mieszkaniu w Inowrocławiu, a odszukiwanie mnie nie nastęrczało trudności.

Tu uprzytomniłem sobie, że moja sytuacja jest bardzo ciężka i w najlepszym razie mogę się znaleźć w obozie koncentracyjnym. Przez dwa tygodnie byłem przesłuchiwany i, delikatnie mówiąc, maltretowany do nieprzytomności. Pytania były tylko dwa: ilu Niemców zamordowałem w dniu 3 września w Bydgoszczy i nazwiska tych, którzy dowodzili patrolami w Bydgoszczy. Zdawałem sobie sprawę, że cokolwiek powiem to sobie nie pomogę, a innym zaszkodzę. Po dwóch tygodniach przypadek

zrządził, że przestano mnie przesłuchiwać. Okazało się, że w czternastym dniu, kiedy znów prowadzono mnie na przesłuchanie, na korytarzu stało trzech oficerów gestapo. Kątem oka zauważyłem, że jeden z nich przyglądał mi się z zainteresowaniem. Po chwili podszedł do mnie i zapytał czysto po polsku, czy go poznaję. Odpowiedziałem twierdząco i wymienilem jego nazwisko — pan Kierszke. Kiedy zapytał o co jestem oskarżony, odpowiedziałem mu, że o udział w akcji 3 września w Bydgoszczy. Na jego pytanie: „A był Pan tam?”, odpowiedziałem mu: „Pan dobrze wie, ponieważ był Pan w mojej kompanii.” Po tych słowach odszedł i długo rozmawiał z pozostałymi gestapowcami. Po pewnym czasie wrócił i powiedział: „Ponieważ był Pan człowiekiem, zrobię dla Pana co będę mógł, ale więcej nie chcę tu Pana widzieć”.

Kim był ten pozornie grzeczny gestapowiec? Jako polski obywatel pochodzenia niemieckiego, w 1938 r. odbywał zasadniczą służbę wojskową z przydziału do 59 pułku piechoty w Inowrocławiu. Tak się zdarzyło, że jako rekrut trafił do mojej drużyny. Pamiętam, że był żołnierzem zdyscyplinowanym, inteligentnym i znacznie przewyższał wiadomościami wojskowymi pozostałych żołnierzy. Dzięki niemu wkrótce skierowano mnie do więzienia we Wronkach, a stamtąd do obozu karnego w Szamotułach, gdzie razem z innymi współwięźniami ciężko pracowałem przy regulacji rzeki Sama, dopływie Warty. Bardzo ciężkie warunki i nadludzka praca były przyczyną wielu śmiertelnych wypadków. Gdy odsiadka wyroku skończyła się, zwolniono mnie i skierowano do pracy przymusowej w gospodarstwie rolnym u Niemca w Krzywiniu.



Wilno 1997. Cmentarz na Rossie

Czy wydarzenia wojenne odbiły się jako szczególnie na dalszym Pana życiu? Jak potoczyło się życie osobiste?

— Kiedy trafiłem do Krzywienia byłem kompletnie załamany psychicznie i fizycznie wykończony. Wprawdzie warunki się trochę poprawiły,

jednak trawiła mnie choroba i myśl, że w każdej chwili zostanę aresztowany. Dwa razy w tygodniu miałem obowiązki meldowania się w żandarmerii. Cały koszmar katortgi stał mi stale przed oczyma.

Po pewnym czasie poznałem swoją żonę i to mi dało otuchy. W miesiącu lipcu 1944 r. Niemcy masowo wywłaszczali całe rodziny z Krzywienia i wywozili na przymusowe prace do Niemiec. Spotkało to także rodzinę mojej przyszłej żony. Bez zastanawiania pojechałem na gapę do Poznania, dołączyłem do transportu i na drugi dzień byliśmy w Neumünster, a następnie w Elmshorn. Pracę otrzymaliśmy u gospodarza w Lutzhorn, z tym że ja, jako były żołnierz, znalazłem się w obozie rosyjskich jeńców wojennych, a tylko w dzień chodziłem do pracy.

8 maja — koniec wojny, a 19 maja wzięliśmy ślub.

Pod koniec maja Anglicy zwieźli wszystkich Polaków pracujących u okolicznych Niemców i ulokowali w koszarach w Pinneberg, później w Bargfeld, w 1946 roku w koszarach w Wentorf koło Hamburga. Mimo iż warunki bytowo-socjalne były dobre, to jednak tęsknota za krajem i bliskimi przemawiała na korzyść powrotu do Polski. Załatwiłem formalności w misji repatriacyjnej w Hamburgu. Dojechalśmy do punktu zbornego w Lübeck. Do Szczecina dotarliśmy transportem zbiorczym 27 sierpnia 1946 r. Formalności w PUR w Szczecinie załatwiłem bardzo szybko i dalej kierunek Poznań, Kościan i Krzywiń.

W marcu 1947 r. otrzymałem pracę w przemyśle włókienniczym w Nowej Soli i tam zamieszkaliśmy. W 1949 r. przenieśliśmy się do Kamiennej Góry i tam również podjąłem pracę w przemyśle włókienniczym w charakterze ekonomisty. W 1951 r. wróciliśmy do Krzywina, gdzie pracowałem w Gminnej Spółdzielni jako księgowy.

W Nowej Soli, Kamiennej Górze i Krzywiniu aktywnie pracowałem z młodzieżą po linii sportu. W listopadzie 1968 r. otrzymaliśmy mieszkanie w Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie i tu zamieszkaliśmy. Pracowałem jako główny księgowy w PZGS.

Z dniem 1 kwietnia 1978 r. korzystając z uprawnień kombatanckich przeszedłem na wcześniejszą emeryturę.

Czy spotkał Pan po wojnie kolegów, z którymi uczył się w Szkole Podoficerskiej?

— W latach 70. żyjący wychowankowie Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich w Śremie zaczęli się odnajdywać i w 1972 r. zorganizowano pierwszy zjazd. W 1983 r. odbył się następny zjazd, na którym powołano zarząd i tak powoli życie małoletniaków uaktywniło się. Kolejne zjazdy miały na celu zaakcentowanie przywiązania do Śremu, w którym spędzili najlepsze lata swojej młodości.

Pozwolę sobie nadmienić, iż w 1989 r. opracowaliśmy i wydaliśmy „Monografię Szkoły” i jako współautor otrzymałem wyróżnienie specjalne Towarzystwa Miłośników Śremu za upowszechnianie tradycji lokalnej i wiedzy o przeszłości miasta Śremu. Ponadto otrzymałem nagrodę w wysokości 25000 starych złotych.

Rok 2000 — to rok uznania Pana zasług. Smutne jednak, że dopiero po 55 latach doceniono Pana udział w wyzwoleniu kraju. Otrzymał Pan ważne odznaczenie i awans.

Ślusznie Pani zauważyła, że po 55 latach doceniono moją ciężką pracę, bowiem do tej pory widziano mnie jako pracownika, natomiast w wyróżnieniach pomijano. Dopiero w 2000 roku dano mi satysfakcję za lata wojny i ciężką pracę nad odbudową zniszczonego kraju.

Pan Minister Obrony Narodowej awansował mnie na stopień porucznika rezerwy, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Pan Premier nadał mi PATENT Nr 8397 o następującej treści:

„W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej potwierdza się, że Pan Matuszkowiak Franciszek w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo do szaczytnego tytułu Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”.

Dziękuję bardzo za podzielenie się swoimi wspomnieniami. Życzę Panu dużo zdrowia i wszelkiej pomysłowości.

Dziękuję. Przepraszam jednak za może zbyt chaotyczne wypowiedzi, ale niełatwo mówić o trudnej przeszłości, która wywarła tak ogromne piętno na całym moim życiu.

Jeszcze raz dziękuję.

Wiesława GROBELNA



Wewnętrzne życie Szkoły w latach 1931-39

Pragnę przedstawić wewnętrzne życie jednej z najstarszych szkół wojskowych. Szkoła ta przygotowała na potrzeby ówczesnego Wojska Polskiego, zwłaszcza piechoty, wysoko kwalifikowane kadry podoficerskie.

W bieżącym roku mija 70. rocznica powołania w Odrodzonej Polsce Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich. Państwo polskie po 123 latach niewoli stanęło przed wieloma problemami. Prócz organizacji życia społecznego, walki o kształt granic, konieczne też było zorganizowanie sił zbrojnych. Po zamachu majowym w 1926 roku dominującą rolę w wojsku odgrywali oficerowie legionści. Brakowało kadry podoficerskiej nowego typu o wszechstronnym i odpowiednim przygotowaniu ogólnym.

W ten sposób zrodziła się myśl — koncepcja Szkół Podoficerskich dla Małoletnich. Autorem tej koncepcji był ówczesny Minister Spraw Wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki. Rozumiał to doskonale cały zjednoczony naród. Zainteresowanie tym problemem przejawiała również dorastająca młodzież patriotycznie wychowana we wszystkich polskich domach.

Pierwsza taka szkoła powołana została w 1928 roku w Koninie pod nazwą Szkoła Podoficerska Piechoty Nr 1 w Koninie. Była to szkoła oparta na nie stosowanych dotychczas wzorach — szkoła nowego typu. Cykl szkolny trwał 3 lata. Do szkoły przyjmowano młodzież w wieku od 15-17 lat. Program nauki obejmował przedmioty ogólnokształcące oraz szeroko rozumiane wykształcenie wojskowe.

Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych Nr 27 z dnia 31 sierpnia 1931 roku została powołana do życia Szkoła Podoficerska Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Grudziądzu. Na pierwszy rok szkolny przyjęto 135 kandydatów. Już w pierwszych tygodniach odpadło 27 uczniów, nie sprostał wymaganiom szkoleniowym. Wymagania postawione uczniom były bardzo wysokie, wielu nie wytrzymało do promocji.

W czasie wakacji letnich w 1932 roku szkołę prze-

niesiono do Śremu w miejsce zajmowane dotąd przez zlikwidowaną jednoroczną szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 7.

Kompleks koszarowy z architektonicznego punktu widzenia czynił wrażenie nowoczesnego i okazał się funkcjonalny dla potrzeb szkoły. Warunki były bardzo dobre.

Już w Śremie przeprowadzono nabór uczniów na nowy rok szkolny, nie tylko zresztą do szkoły śremskiej, ale także do nowo powstałej szkoły w Nisku w woj. lwowskim. Poszerzono kadrę oficerską, a naukę przedmiotów ogólnokształcących wykładali prof. tutejszego gimnazjum z wykształceniem magisterskim.

Komendantem szkoły został na terenie Śremu pplk Wilhelm Popelka, dotychczasowy komendant zlikwidowanej Szkoły Podchorążych Piechoty Nr 7.

Był on doskonałym wychowawcą młodzieży wojskowej. Na tym stanowisku pozostaje aż do wybuchu II wojny światowej.

Rozpoczął się nowy rok szkolny 1932-1933. Pracy było wiele, nie wszyscy wytrzymali, ale uczniowie wyjeżdżali do rodzin na urlop na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc i od połowy lipca do końca sierpnia na letnie wakacje. Uczniowie, którzy mieli trudną sytuację materialną rodziny mogli zostać w koszarach, stwarzano im tu jak najlepszą atmosferę, szczególnie podczas świąt. W okresie letnim szkoła organizowała wyjazdy na obozy szkoleniowe, a zimą na obozy narciarskie.

Należy wspomnieć o całej organizacji życia w szkole. Jak wyglądał nabór do szkoły? Były to lata kryzysu gospodarczego, kryzysu stulecia. Polska dźwigała skutki rozbiorów, odczuwała to boleśnie, a szczególnie polska młodzież kończąca szkoły różnego typu, bardzo dobrze przygotowana pod względem ogólnym, zawodowym i moralnym nie miała zbyt wielu szans. W takiej sytuacji młodzi chłopcy chętnie zgłaszali się do zawodowych szkół wojskowych. Należy też wziąć pod uwagę kult munduru żołnierskiego jaki panował powszechnie wówczas w naszym społeczeństwie, które pamiętało zabory, a we

krwi miało zakodowaną tęsknotę do niepodległości.

Dla wielu młodych ludzi wywodzących się ze środowisk robotniczych, chłopskich, drobnych rzemieślników, urzędników niższych szczebli, rozpoczęcie nauki w takiej szkole było życiową szansą.

W takich to ogólnie warunkach odbywał się każdego roku nabór także do Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie. Ilość podań o przyjęcie była ogromna.

Po egzaminach konkursowych przyjmowano jedynie 7 z liczby zgłaszających się. Warunkiem przyjęcia do szkoły było:

- świadectwo ukończenia 7 klas szkoły powszechnej,
- wiek 15-17 lat na okres 3-letni nauki i 17-19 lat na okres 2-letni nauki,
- zdanie egzaminu konkursowego i psychotechnicznego,

- nieprzeciętne zdrowie i wybitna sprawność fizyczna,
- odpowiednia budowa ciała i badanie wytrzymałości,
- wzrost min. 160 cm,
- narodowość polska,
- świadectwo moralności,
- zezwolenie rodziców.

Zezwolenie rodziców musiało być sporządzone w formie aktu notarialnego, w którym rodzice zobowiązywali się w imieniu małoletniego syna, że po ukończeniu szkoły odbędzie on co najmniej 12-letnią służbę zawodową w Wojsku Polskim.

Przyjęci szczęśliwcy już pierwszego dnia sami musieli napęłnić sienniki słomą, co nie było łatwe i musieli

poddać się zabiegom koszarowym fryzjera.

Każdy otrzymał w przydzielonej sali łóżko, własną szafkę i taboret, bieliznę pościelową, koce, koszulę nocną, skórzane pantofle pokojowe, ręczniki i z umunduro-

wania drelich robotczy, furażerkę, buty juchtowe nabite ćwiekami, onuce oraz kubek metalowy, nóż, widelec, łyżkę.

Szafek nie można było zamykać i nic z nich nie mogło zginąć.

Wyposażano uczniów sukcesywnie, na broni kończąc.

Każdy dzień w garnizonie rozpoczynał się pobudką graną na trąbce sygnałowiec przez kolegów trębaczy amatorów. Melodia była zrywna, skoczna, dopingująca do pracowitego spędzenia dnia.

Tak rozpoczynał się codzienny galop gimnastyki, toaleta poranna, porządkowanie sal, modlitwa, wspólne odśpiewanie „Kiedy ranne wstają zorze”, następnie śnia-

danie spożywane w salach żołnierskich, następnie ćwiczenia, wykłady.

Całotygodniowy rozkład zajęć był wywieszany stale nad stolikiem podoficera służbowego przy wejściu do rejonu kompanii. Tak był skonstruowany, żeby zajęcia teoretyczne prowadzone w salach wykładowych i izbach żołnierskich (np. nauka o broni) przeplatały się zajęciami na wolnym powietrzu takimi jak musztra, szermierka, grenadierka itp. Miało to wpływ na większą koncentrację.

W pierwszym i drugim roku nauki zajęcia ze służby polowej prowadzone były w Śremie w zasadzie na polu ćwiczeń „Helenki”, dwa razy w tygodniu przez całe przed-



Dowódca Wilhelm Popelka z rodziną

południe, w trzecim roku trzy razy w tygodniu.

Zajęcia popołudniowe trwały od godziny 14.00 do 17.00 i składały się na nie jednogodzinne ćwiczenia —

by zawodowej w korpusie podoficerskim Wojska Polskiego na odpowiednim poziomie intelektualnym tak, aby mogli sprostać coraz wyższym wymaganiom stawianym



Uczniowie trzeciego rocznika IV-tej kompanii 1933–1936

szkoła strzelecka, gazoznawstwa, szermierka, musztra, grenadierka lub zajęcia w salach wykładowych np. przedmiotów ogólnokształcących.

Szkolenie wojskowe miało przygotować jak najlepiej do zaszczytnego zawodu podoficera. Wykładowcami takich przedmiotów jak służba wewnętrzna, saperka i łączność oraz gazoznawstwo byli wyłącznie oficerowie.

Duży wysiłek w szkole położono również na naukę przedmiotów ogólnokształcących. Zadaniem szkoły było przygotowanie adeptów do służ-

przez postępujące wciąż życie zarówno w dziedzinie społecznej, technicznej i gospodarczej.

Absolwenci szkół wojskowych dla małoletnich z perspektywy czasu wspominają z największym szacunkiem wykładowców. Byli wspaniałymi pedagogami. Wysoką kulturą osobistą, dogłębną wiedzą, pełnym taktu stosunkiem do uczniów zjedнали sympatię i wdzięczność.

Do dziedziny nierozdzielnie związanej ze służbą żołnierską należał sport i wychowanie fizyczne. Wychowankowie szkoły musieli mieć wy-



F. Matuszkowiak podczas zawodów strzeleckich

robioną sprawność i odwagę, upór i zdecydowanie, siłę woli, odporność, błyskawiczną orientację i umiejętność podejmowania optymalnych w danych warunkach decyzji.

Uprawianie różnych dziedzin sportu takich jak: boks, koszykówka, siatkówka, szczypiorniak, piłka nożna, palant, lekkoatletyka miały wzbudzić poczucie współzawodnictwa i zdrowe ambicje, ruchom zaś nadać płynność i elegancję.

W programie edukacyjnym nie zapomniano też o wychowani ogólnym i działalności kulturalno-oświatowej. Zadaniem szkoły było wychowanie podoficera nowego typu, nie tylko instruktora wojskowego, ale podoficera — wychowawcy, który potrafiłby wpoić najwyższe wartości: miłość do Ojczyzny i patriotyzm.

Regulamin szkoły składał się z 10 części i mówił o tym, jak należy zachować się w różnych okolicznościach.

Na lekcjach wychowania w których, których wykład-

awcami byli z-cy d-cy kompanii uczono, jak należy zachować się w miejscach publicznych, na ulicy, na dworcach, w lokalach gastronomicznych, w publicznych środkach lokomocji, w kinach, teatrach itp.

A przede wszystkim wpajano szacunek dla ludzi starszych i niedołączonych, chorych i inwalidów, dla kobiet i dzieci.

Liczącym się elementem wychowania była też troska o postawę i wygląd zewnętrzny. We wszystkich możliwych okolicznościach uczniowie poddawani byli obserwacji i ocenie. W szkole istniało koło kulturalno-oświatowe grupujące różne sekcje zainteresowań np. odczytową, teatralną, wokalnno-muzyczną, gimnastyki akrobatycznej i tanecznej.

Występy artystyczne z okazji różnych świąt były

wielką atrakcją dla miejscowej ludności. Małoletniacy (bo tak siebie nazywali) obchodzą w tym roku 70. rocznicę powołania szkoły. Zorganizowali się w środowisku Małoletniaków przy Zarządzie Głównym Związku Kombatantów i Inwalidów Wojennych. Zbiorowość ta odczuwa bardzo silnie potrzebę udokumentowania swoich dokonań.

To zrozumiałe, coraz więcej absolwentów odchodzi na zawsze. Nie mogą to być szkoły o zapomnianej historii. Temu przeświadczeniu towarzyszyła też praca nad opracowaniem monografii Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich Nr 2 w Śremie, której autorami są p. Bronisław Kaźmierczak i p. Franciszek Matuszkowiak. Również p. Antoni Banachowski opracował szcze-

gółowe wspomnienia o szkole pt. „Śremiaczy Małoletniacy”.

Autorzy monografii pragnęli w ten sposób uczcić i utrwalić pamięć o wychowankach i kolegach, by ułatwić ponowne do-



Uroczysta przysięga trzeciego rocznika trzeciej kompanii 1934/37 oraz powitanie nowego rocznika na rok szkolny 1936/38. Uroczystość odbyła się w dniu 13.09.1936 r. na dziedzińcu koszarowym

głębne przeżycie tamtych odległych, pracowicie spędzonych lat, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku ich młodości.

Dzięki pomocy Towarzystwa Miłośników Śremu i merytorycznej pomocy byłego dyrektora Muzeum Śremskiego mgr Adama Podsiadłego można było wydać monografię. Małoletniakom śremskim udało się też zrealizować w 1985 roku budowę pomnika ku czci poległych i pomordowanych wychowawców i wychowanków szkoły.

A nasze pokolenie ma obowiązek ocalić od zapomnienia historie tych wspaniałych patriotów, którzy niemal ze szkoły poszli do walki we wrześniu 1939 roku, by bronić Ojczyzny.

Opr. Wanda HENKEL

Udział absolwentów Szkoły w wojnie obronnej w 1939 r.

Nad wyraz tragicznym w życiu śremskich małoletniaków była kampania wrześniowa 1939 roku. Klęska, którą doświadczyli, nie była dla nich łatwa.

W dniu 14 sierpnia 1939 roku odbyła się w Śremie pospieszna VI promocja. Jak się okazało ostatnia w Szkole Podoficerskiej Piechoty. Smutna i wyjątkowa była to uroczystość. Towarzyszyła jej nerwowa sytuacja związana z oczekiwaniem na wybuch wojny. Na uroczystości nie było orkiestry, było mało gości i rodziców. Odbyła się ostatnia defilada przed komendantem szkoły ppłk Popelka. Wszyscy absolwenci dostali przydziały i rozkazy wyjazdów. Małoletniacy rozjechali się do jednostek po całym kraju, pełni zapala do pracy wojskowej.

Niestety wybuch II wojny światowej zmienił bieg historii i całe przyszłe życie tych młodych żołnierzy. Na kilka lat zmieniły się diametralnie warunki w kraju, szalał terror, głód i poniżenie. Młodzi chłopcy, którzy dopiero wchodzili w dorosłe życie, musieli stanąć do walki zbrojnej z wrogiem. Większość z nich w ostatnich latach pokoju II Rzeczypospolitej stanowiła sporą część zawodowej kadry podoficerskiej, pozostali to jeszcze uczniowie w wieku 18–19 lat. Z chwilą wybuchu wojny 1.09.1939 roku absolwentów tych szkół było około półtora tysiąca. Przede wszystkim im jesteśmy winni wdzięczną historyczną pamięć. Stanowią oni bowiem wzór obywatelski do naśladowania.

Historię swojego młodego życia pisali wojenną krwią. Poczucie patriotyzmu, dyscyplina i dobre wykształcenie zaowocowało w walce z okupantem hitlerowskim. Walczyli z ogromną determinacją i niebywałym poświęceniem.

Małoletniacy śremscy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej Armii Poznań, w bitwie nad Bzurą, w Armii Pomorze, Armii Modlin, Łódź, Kraków, w Odwodowej Armii Prusy, w obronie Warszawy, w samodzielnej grupie operacyjnej „Polesie”, w obronie Westerplatte i Helu.

Po kapitulacji wielu znalazło się w obozach jenieckich, łagrach, zostali internowani w Rumunii. Oni to przedostają się przez Węgry do Francji, następnie Anglii i dalej walczą. Trudy kampanii wrześniowej i tragicznego w skutkach jej zakończenia to nie koniec trudów polskiego żołnierza i zarazem śremskiego małoletniaka. Wielu znalazło się w niemieckich obozach wojennych-oflagach.

Terror moralny i fizyczny to codzienność. Obozy jenieckie często przekształcano w miejsca eksterminacji. Wbrew postanowieniom prawa międzynarodowego jeńców kierowano do prac fizycznych, najczęściej zatrudniano szeregowców, ale również podchorążych i podoficerów, których stopniowo pozbawiano praw jenieckich.

Nierzadkie były przypadki używania jeńców wojennych, zwłaszcza polskich i radzieckich jako żywej osłony ważnych obiektów zbrojeniowych.

W czasie wojny obronnej nieoczekiwanie 17 września 1939 r. wschodnie kresy Rzeczypospolitej zaatakowane zostały (na mocy tajnego układu Stalina z Hitlerem) przez Armię Czerwoną.

Już w pierwszej połowie września znalazła się tam prawie całość ośrodków zapasowych polskiej armii i zepchnięta została większość oddziałów frontu północnego i południowego. Zaborcy dokonali między sobą nowego podziału Polski.

Na ziemiach zajętych przez Związek Radziecki żołnierz polski atakowany z dwóch stron zmuszony został do złożenia broni, wiele tysięcy naszych żołnierzy dostało się do niewoli sowieckiej i wywiezionych zostało do obozów jenieckich.

Największe obozy na terenie Związku Radzieckiego to: Starobielsk, Kozielsk, Ostaszków. Warunki we wszystkich były nieludzkie. Znaczna większość jeńców została wymordowana w Katyniu w 1940 roku.

Po klęsce wrześniowej wielu żołnierzom, po złożeniu broni, udało się uniknąć obozów. Rozeszli się po

kraju z nadzieją wznowienia walki — wierząc, że taki czas nadejdzie.

Po pierwszym szoku spowodowanym klęską zaczął się tworzyć Podziemny Ruch Oporu. Formy jego walki z czasem doskonalily się i przybierały na sile.

W 1942 roku na bazie kilku organizacji powstaje Armia Krajowa, bezpośrednio podlegała Naczelnemu Dowództwu Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Jak wszędzie tak i tu nie zabrakło śremskich małoletniaków.

W środowiskach dywersyjno-bojowych Armii Krajowej dali się poznać z najlepszej strony. W bezpośrednich akcjach z wrogiem odznaczyli się odwagą i brawurą. Opanowane na wysokim poziomie wyszkolenie wojskowe, duża wiedza o każdym rodzaju broni i umiejętności posługiwania się nią sprawiło, że wielu z nich było z czasem bliskimi pomocnikami wysokich rangą dowódców.

Wielu absolwentów ze Śremu walczyło też w Batalionach Chłopskich. Walczyli wszędzie tam, gdzie trzeba było walczyć, zgodnie z przysięgą, która w swej treści zawierała „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Tak pojmując słowa przysięgi sławili dobre imię śremskiej szkoły na wszyst-

kich frontach II wojny światowej, biorąc udział w walkach na ulicach Warszawy, na ziemi Mazowieckiej, Kieleckiej, Iłżańskiej, Radomskiej, Lubelskiej, Zamojskiej, Lwowskiej, Wołyńskiej.

Na froncie zachodnim walczą na skalistych fordach Narwiku, we wschodniej Francji, nad Renem, na przedpolach Paryża, w południowej Szampanii, Lotaryngii.

Walczą w Afryce, zwłaszcza pod Tobrukiem. W trudnej drodze do Polski ginęli na włoskiej ziemi, w największej bitwie o Rzym, pod Monte Casino.

W innych warunkach, nastrojach i okolicznościach odbywali swój marsz do Ojczyzny żołnierze ze wschodu. Rozpoczęli 12 października 1943 roku dramatycznym

bojem pod Lenino. Szli do Polski najkrótszą drogą w trudzie i znoju, dniem i nocą, pokonując w walce ogromne przestrzenie.

Wyzwalali radzieckie i polskie miasta, wsie i osiedla. W Ludowym Wojsku Polskim nie zabrakło również 3 wychowanków ze śremskiej szkoły. W pościgu za Niemcami sforowali Nysę Łużycką, doszli do Łaby, przekroczyli Sudety, wyzwolili Pragę Czeską.

Wreszcie, po blisko 6 latach, nastąpił koniec wojny i bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. Na Bramie Brandenburskiej w Berlinie zawisł również biało-czerwony sztandar Polski.

W tym miejscu należałoby pokazać drogę wojenną dwóch oficerów, mieszkańców Śremu p. Antoniego Banachowskiego i p. Franciszka Matuszkowiaka.

Ppor. Antonii Banachowski był absolwentem I promocji. Jako 16-letni chłopiec został uczniem Szkoły Pod-

oficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie. Po ukończeniu szkoły w 1934 roku przydzielony został do 68 pułku piechoty we Wrześni, tam awansuje do stopnia kaprala. Po dwóch latach przeniesiony zostaje do 56 pp. Krotoszyn.

W wojnie obronnej we

wrzeźniu 1939 roku walczył w szeregach swego pułku w stopniu plutonowego pod Kielcami, Lublinem, Tomaszowem. Po rozbiu jego oddziału kieruje się wraz ze swoją grupą żołnierzy, z plutonem, którym dowodził na Lwów. Tu jednak wpada w ręce Armii Czerwonej, zostaje jako jeńiec przetransportowany do Starobielska.

Znosi tam poniżenie, głód. Dzięki temu, że urodził się w woj. poznańskim został zwolniony z obozu w Starobielsku i przeniesiony nad rzekę Bug, a następnie przekazany przez NKWD Niemcom i osadzony w obozie jeńckim Stalag Nr XVII A Kajerschteinbruch k. Wiednia. Pracuje w kamieniołomach budując za jałową łyżkę strawy słynną dziś trasę narciarską Stan Anton k. Landeck,



1.09.1985 r. — moment odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych i pomordowanych w II wojnie światowej 1939-45

następnie w Stalagu VI A Ludwigsburg. Pracuje niewolniczo do końca wojny również w przemyśle i rolnictwie. Po kapitulacji Niemiec w 1945 roku wraca do Śremu. Pracę rozpoczyna w 1946 roku w poznańskim, następnie w śremskim Komitecie Kultury i Sportu na stanowisku inspektora wychowania fizycznego. W latach 1958-1977 pracował w warsztatach szkolnych Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Śremie na stanowisku głównego księgowego.

Za uczciwą i ofiarną pracę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Krzyżem Weterana Walk o Niepodległość.

W 1993 r. otrzymał nominację oficerską na stopień podporucznika. Jako wychowanek Szkoły Podoficerskiej dla Młodoletnich Nr 2 w Śremie dążył do organizowania zjazdów koleżeńskich, budowy tablicy pamiątkowej ku czci poległych i pomordowanych w II wojnie światowej przelożonych i kolegów. Zmarł 4 listopada 1996 roku w Śremie.

Pan porucznik Franciszek Matuszkowiak rozpoczął szkołę młodoletniaków w 1934 roku jako 16-letni chłopak. Jest absolwentem IV promocji. Po ukończeniu szkoły otrzymał przydział do 59 pułku piechoty w Inowrocławiu jako instruktor w pułkowej szkole podoficerskiej.

W dniu 1 kwietnia 1938 roku rozpoczął się nabór rekrutów. Otrzymał przydział na dowódcę drużyny (24 rekrutów) w II kompanii. W sierpniu 1938 roku pierwszy batalion, do którego przynależał, skierowano w okolice Cieszyna (kampania zaolziańska). Stamtąd pod koniec października został skierowany na dywizyjny kurs w Bydgoszczy, który ukończył w marcu 1939 roku i od 1 kwietnia został podoficerem z etatowym przydziałem na dowódcę drużyny. W dniu 25 sierpnia 1939 r. został ogłoszony alarm pułku oraz przegląd, uzupełnienie ubiorów i wyposażenia, przysięga i wymarsz w kierunku Bydgoszczy. Pułk rozłożył się obozem w lesie pod Bydgoszczą, pozostał do wybuchu wojny. Pan por. Matuszkowiak otrzymał nowy przydział na dowódcę sekcji granatników.

Pierwsze bombardowanie rejonu stacjonowania pułku, którego dowódcą był gen. Bortnowski nastąpiło 1 września 1939 roku. Z 2 na 3 września pułk dostał rozkaz odwrotu w kierunku Bydgoszczy i dalej na Włocławek. Do ciężkiego starcia z Niemcami doszło pod Gostyninem i Gąbinem.

Pułk dzielnie się bronił, ale poniósł ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Dowódca dywizji wydał rozkaz wycofania się na Bzurę, Puszcze Kampinoską i na Warszawę. 17 września pułk znalazł się w rejonie Iłowa i Budłowskich.

W tym dniu Niemcy zastosowali naloty lotnicze, dywizja poniosła olbrzymie straty.

Nastąpiło rozbięcie i zdezorganizowanie. Pan por. Matuszkowiak został ciężko ranny w twarz i dostał się do niewoli w Sochaczewie, skąd wkrótce ucieka. W okolicach Włocławka ponownie zostaje wzięty do niewoli i odesłany do Poznania



na Cytadłę, skąd również ucieka i dostaje się do rodziny w powiecie kościańskim. Tam zatrudnia się jako pomocnik stolarza, gdzie 22 kwietnia zostaje aresztowany pod zarzutem przestępstwa oraz sabotażu i skazany na 10 miesięcy. Przywieziony zostaje do Grodziska Wlkp. Jak się okazało oskarżony został również o popełnienie morderstwa na cywilnej ludności niemieckiej w dniu 3 września w Bydgoszczy. Z Grodziska został zabrany przez gestapo i osadzony w więzieniu śledczym przy ul. Młyńskiej w Poznaniu, gdzie był przez dwa tygodnie przesłuchiwany i maltretowany.

Przypadek zrzucił, że zamiast do obozu koncentracyjnego (co mu groziło) trafił do więzienia we Wronkach.

Na gestapo rozpoznał pana porucznika jeden z gestapowców, który w 1938 roku odbywał zasadniczą służbę wojskową jako obywatel pochodzenia niemieckiego.

Jako rekrut trafił do drużyny por. Matuszkowiaka w 59 pułku piechoty w Inowrocławiu. Prawdopodobnie dzięki niemu pan Matuszkowiak trafił do Wronek, a nie do obozu zagłady. Po odbyciu kary, wyczerpany psy-

chicznie i fizycznie został skierowany do pracy w gospodarstwie rolnym u Niemca w Krzywiniu. W 1944 wyjechał ze swoją przyszłą żoną na roboty do Niemiec.

Po kapitulacji Anglicy zwieźli wszystkich Polaków pracujących w okolicy do koszar koło Hamburga. W sierpniu 1946 roku wraz z żoną wraca do Polski.

Pracuje kolejno w Nowej Soli i Kamiennej Górze w przemyśle włókienniczym w charakterze ekonomisty. W 1951 roku wraca do Krzywina, a w 1968 roku otrzymuje mieszkanie spółdzielcze w Śremie i pracuje jako główny księgowy w PZGS.

W 1978 roku, korzystając z uprawnień kombatanckich przechodzi na wcześniejszą emeryturę. W 2000 roku, dopiero po 55 latach, otrzymuje awans na porucznika i odznaczenia.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Patent Nr 8397 o następującej treści:

„W imieniu RP potwierdza się, że pan Matuszkowiak Franciszek w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność i uzyskał prawo zaszczytnego tytułu Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”.

Oto dwa życiorysy wojny obronnej mieszkańców ziem śremskiej i absolwentów Szkoły dla Małoletnich.

W pierwszych powojennych latach dostęp do służby wojskowej w Ludowym Wojsku Polskim mieli w pierwszej kolejności żołnierze frontu wschodniego walczący w Dywizji Kościuszkowskiej. Wielu z nich doczekało się wysokich rangą stopni oficerskich, a nawet generalskich. Pozostali, którzy do wojska nie dostali się lub nie chcieli, szukali innego zajęcia. Najczęściej angażowali się w pracę lokalnej administracji, w handlu, spółdzielczości.

Pracowali, podnosili kwalifikacje, toteż wśród małoletniaków śremskich byli nauczyciele, profesorowie, ekonomiści, inżynierowie, technicy i urzędnicy, ale także kolejjarze, rzemieślnicy oraz jak wszędzie prości robotnicy. Wszyscy swoją pracę wykonywali sumiennie, bo tego nauczyli się w szkole o wysokim poziomie nauczania i dyscypliny.

Przez wiele lat absolwenci szkół małoletnich nie byli

zorganizowani. Po raz pierwszy w powojennej Polsce po żmudnych staraniach we wrześniu 1972 roku odbył się koleżeński zjazd wychowanków byłej śremskiej szkoły. Zjazd odbył się na terenie miejscowych koszar. Głównym organizatorem jednodniowego zjazdu był Władysław Kobylecki — absolwent V promocji z roku szkolnego 1936-1938, przy pomocy p. Franciszka Matuszkowiaka i p. Antoniego Banachowskiego.

Wzięło w nim udział około 120 osób, w tym kilku wykładowców cywilnych oraz oficerów i podoficerów. Następny zjazd odbył się dopiero po 11 latach.

W 1938 roku w Warszawie przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zawiązało się Środowisko Szkół dla Małoletnich - uczestników wojny obronnej 1939 roku. Na czele stanął gen. brygady LWP Włodzimierz Kapikowski — absolwent szkoły w Nisku. We wrześniu 1983 roku od-

był się drugi zjazd koleżeński w Śremie.

Odtąd środowisko śremskich Małoletniaków jako koło Nr 2, w swej działalności na przyszłość powzięło sobie za cel utrzymanie ścisłej więzi ze społeczeństwem ziemi śremskiej poprzez popularyzowanie wiedzy o orężu polskim i chlubnych czynach absolwentów szkoły ze Śremu podczas II wojny światowej.

Dzięki działaniom pp. Matuszkowiaka i Banachowskiego 1 września 1985 roku, w 46. rocznicę wybuchu wojny, odsłonięta została tablica pamiątkowa na rynku w Śremie upamiętniająca poległych i pomordowanych w latach 1939-1945.

W 1996 roku odbył się kolejny zjazd koleżeński. Niestety na każdym z tych zjazdów „minutą ciszy uczestnicy oddają hołd odchodzącym na zawsze kolegom”.

Wychowankowie Podoficerskich Szkół Piechoty dla Małoletnich swą bohaterską walką w obronie Ojczyzny, a potem pracą nad odbudową zniszczonego kraju, zasługują na utrwalenie w pamięci narodu i ich chlubnej historii.

Opracowała Wanda HENKEL



Antoni Banachowski, absolwent 1931-34

Współpraca Szkoły ze środowiskiem

Odrodzone w 1918 r. państwo polskie, poza walką o kształt granic, stanęło przed wieloma problemami. Jednym z nich było stworzenie polskich sił zbrojnych. Reorganizacja wojska wykazała brak kadry podoficerskiej o wszechstronnym wykształceniu. Minister Spraw Wojskowych gen. dywizji T. Kasprzycki powołał więc Szkoły Podoficerskie dla Małoletnich. Pierwszą zorganizowano w 1928 r. w Koninie. Druga powstała w Grudziądzu w 1931 r., ale po roku została przeniesiona do naszego miasta. Od 1 września 1932 r. do 1939 r. funkcjonowała więc Szkoła Podoficerska Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie.

OKRES PRZEDWOJENNY

Od samego początku środowisko śremskie było bardzo dumne, iż na ich terenie istnieje taka jednostka. Nie tylko mieszkańcy, ale również władze miasta wykazywały ogromną życzliwość i zainteresowanie działalnością szkoły, która poprzez swoich wykładowców i wychowanków oddziaływała na całe społeczeństwo.

Współpraca ze środowiskiem układała się wspaniale. Widoczna ona była przede wszystkim podczas imprez organizowanych z okazji świąt czy rocznic.

□ Mieszkańcy Śremu tłumnie przychodzili na parady, akademie czy defilady z okazji:

- przysięgi i promocji małoletnich (IX),
- imienin Józefa Piłsudskiego (19 III),
- święta Konstytucji 3 Maja,
- święta Wojska Polskiego (15 VIII),
- rocznicy odzyskania niepodległości (11 XI),
- rocznicy powstania wielkopolskiego (27 XII).

□ Pierwsza w historii szkoły (IX 1933 r.) uroczysta przysięga żołnierska zgromadziła na dziedzińcu szkoły nie tylko żołnierzy, poczet sztandarowy, orkiestrę wojskową, ale również mieszkańców i władze Śremu.

□ Wychowankowie szkoły, a także harcerze brali udział w obchodach kolejnych rocznic bitwy pod Książem w 1848 r. Obecność wojska dodawała splendoru

całym uroczystościom. Społeczeństwo miasta, a szczególnie młodzież, byli urzeczeni wyglądem i postawą elewów szkoły.

□ Zawsze, kiedy Małoletni wracali z letnich obozów szkoleniowych, byli uroczystie witani przez przedstawicieli władz administracyjnych, przez rodziny i licznych sympatyków, szczególnie młodzież i dzieci.

□ W każdą niedzielę i dni świąteczne cały batalion maszerował do kościoła garnizonowego (obecnie kościół pofranciszkański przy ul. Poznańskiej). Przemarsz ten z jednego końca miasta na drugi głównymi ulicami był dla wszystkich mieszkańców dużą atrakcją. Równoległe z kolumną wojska posuwały się po chodnikach zastępy ludzi; szły całe rodziny, młodzież i dzieci. Z powrotem batalion wracał do koszar w jeszcze większej asyście.

□ Szczególnie prężnie rozwijała się współpraca na polu sportowym. Zajęcia te świetnie prowadził kpt. Subocz. Początkowo na boisku „Sokoła”, później w sali sportowej i na stadionie wojskowym miały miejsce rozgrywki sportowe w siatkówkę, koszykówkę i piłkę nożną, w których uczestniczyli również sportowcy Śremskiego Klubu Sportowego, gimnazjum, Związku Strzeleckiego, Towarzystwa Sportowego „Sokół”. Odbywały się też biegi przełajowe i mecze bokserskie.

□ Do tradycji weszła impreza z okazji św. Mikołaja, na którą zapraszano wielu gości spoza środowiska wojskowego.

□ Wychowankowie szkoły często organizowali zbiórki pieniężne, a za zebrane fundusze kupowali przybory szkolne (książki, zeszyty, kredki, bloki, linijki) i przekazywali je do szkół podstawowych Śremu oraz miejscowości, w których odbywały się ich obozy letnie. Zyskiwali tym ogromną wdzięczność dzieci, które były zafascynowane postawą i działalnością żołnierzy.

□ Koniecznie należy podkreślić szczególnie dobrze układającą się współpracę z gimnazjum śremskim, która była zasługą ludzi wykładających w obu szkołach, np. profesorowie Surdyk, Musiał, Szczepny, Binkowski,

Adamczewski czy ksiądz Lorenc. Praktycznie więc nie było żadnych imprez bez wspólnego udziału Małoletnich i gimnazjalistów.

Tak wyglądała współpraca Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 ze środowiskiem śremskim w latach 1932-39.

OKRES POWOJENNY

Okres II wojny światowej sprawił, iż bohaterską postawą wykazali się mieszkańcy Śremu, a wśród nich również wychowankowie Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich. Walczyli oni na wszystkich frontach II wojny światowej. Wielu poległo, wielu rozproszyło się po całym świecie.

Jednak pamięć o szkole sprawiła, że:

□ Po kilkudziesięciu latach nastąpił pierwszy zjazd wychowanków i kilku jeszcze żyjących wychowanków. Organizatorem tego historycznego zjazdu (3 IX 1972 r.)

się też II zjazd (4 IX 83). Tym razem imprezę zorganizowano z większym rozmachem i oficjalnym programem. Uczestniczyło w nim znacznie więcej byłych wychowanków, natomiast drastycznie zmalała ilość byłych wychowanków. I tym razem udział środowiska śremskiego w imprezie był ogromny.

□ 40. rocznica zwycięstwa nad faszyzmem była okazją do zorganizowania w 1985 r. kolejnego zjazdu w Śremie z udziałem delegacji bratnich szkół z Konina i z Niska.

□ 1 IX 1985 r. nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej — pomnika ku czci poległych i pomordowanych wychowawców i wychowanków szkoły. I tym razem można było podziwiać wspaniałomyślność, serdeczność i bezinteresowność całego środowiska śremskiego. Odsłonięcia tablicy ufundowanej ze składek wychowanków szkoły i zakładów pracy dokonano na Placu Pamięci Narodowej. Obecni byli przedstawiciele władz politycznych i



był Wł. Kobylecki - absolwent V promocji z 1938 r. Mimo swojego kalectwa oraz dzięki rzadko spotykanemu uporowi i sile woli, potrafił przekonać różne instancje polityczne i administracyjne, i w efekcie uzyskać pozwolenie na zorganizowanie zjazdu. Na spotkanie przyjechała córka byłego komendanta szkoły p. Aleksandra Popelka-Zaremba.

□ Śrem okazał się znów bardzo gościnnym i tu odbył

administracyjnych miasta, kompania honorowa LWP garnizonu śremskiego, dowódca jednostki wojskowej, delegacje ZBoWiD, TMS, ZHP oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta. W uroczystościach uczestniczyły też córki byłego komendanta - panie Z. Młotkowska i A. Popelka-Zaremba. W organizacji tej imprezy szczególnie zasłużyli się:

— F. Matuszkowiak, który kierował społecznym Komite-

tem budowy tablicy,

- A. Podsiadły — ówczesny prezes TMS, który okazał życzliwe zrozumienie oraz pomoc moralną i techniczno-finansową,
- pracownicy Odlewni Żeliwa HCP w Śremie, którzy odlali tablicę zaprojektowaną przez artystę plastyka z Poznania,
- M. Hologa — ówczesny przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, który też wspierał tę ideę radą i pomocą.

□ Dodatkową uroczystością środowiskową związaną z odsłonięciem tablicy-pomnika było oficjalne przekazanie opieki nad nim uczniom Szkoły Podstawowej nr 5 w Śremie.

□ 9 V 1988 r. śremska Jednostka Wojskowa zaprosiła wychowanków Szkoły dla Małoletnich do zwiedzenia dawnych koszar w Śremie i wspólny posiłek w stołówce żołnierskiej. Pobyt w koszarach, a szczególnie w izbach żołnierskich, w których spędzili 3 pracowite lata, dostarczył wszystkim niezapomnianych wznuszeń.

□ Z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, dzięki wsparciu władz miasta, TMS i dyrektora Muzeum Śremskiego udało się wydać w tysięcznym nakładzie monografię szkoły i w ten sposób uczcić i utrwalić pamięć o wychowawcach i wychowankach Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie.

□ Ostatnie spotkanie w większym gronie odbyło się w dniach 31 VIII i 1 IX 1996 r. z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Kościele Garnizonowym w

Śremie. Tablica ta upamiętnia 65. rocznicę powołania Szkoły dla Małoletnich w naszym mieście. Na tę uroczystość zjechali do Śremu z całej Polski i z zagranicy ci wychowankowie, którym siły i zdrowie na to pozwoliły.

□ Okazją do kolejnego spotkania z wychowankiem szkoły było wyróżnienie p. Franciszka Matuszkowiaka Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski i awansem na porucznika rezerwy. 27 IX 2000 r. w kawiarni „Relax” zebrało się grono ludzi, by pogratulować laureatowi otrzymanych wyróżnień. Wśród zaproszonych gości byli: starosta powiatu śremskiego — Z. Zabor, prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycz-

nych - Jerzy Grzech, prezes Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy i jednocześnie przewodniczący Rady Powiatu - R. Wróbel, prezes TMS - M. Dominiczak, uczestnicy walk zbrojnych na wschodzie i zachodzie, a także przedstawiciele TMS i Klubu Młodych Miłośników



Śrem, rynek 1936 r. Uroczystość Bożego Ciała. Szkoła Podoficerska Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie w pełnym składzie

ków Śremu ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych.



Stanisław Królikowski, absolwent VI promocji 1937–39 r.

W miłej atmosferze wysłuchano wierszy jednego z absolwentów V promocji w wykonaniu śremskich licealistek oraz wspomnień laureata o szkole, jej wychowankach, związkach szkoły ze środowiskiem i wojennych losach najmłodszych uczestników II wojny światowej

Śrem pozostał zapewne w pamięci wszystkich wychowanków szkoły, choć nie wszyscy potrafią tak pięknie o nim

mówić, jak Stanisław Klikowicz — absolwent V promocji śremskiej.



Uchwała Nr 402/XXXVI/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 28 czerwca 2001 roku

o zmianie uchwały w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze oraz szczegółowych zasad częściowego lub całkowitego zwolnienia od opłat i trybu ich pobierania.

Na podstawie art. 18 ust. 3 oraz art. 34 ust. 5 ustawy z dnia 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej (Dz. U. z 1998 r. Nr 64 poz. 414 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 286/XXXV/97 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 kwietnia 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze oraz szczegółowych zasad częściowego lub całkowitego zwolnienia od opłat i trybu ich pobierania, zmienionej uchwałą Nr 368/XLIV/98 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 kwietnia 1998 r., uchwałą Nr 115/XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 czerwca 1999 r. i uchwałą Nr 253/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r., załącznik otrzymuje nowe brzmienie, jak w załączniku do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.
2. Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 2001 r.

Bolesław WOŚKOWIAK
PRZEWODNICZĄCY RADY

Załącznik do uchwały Nr 402/XXXVI/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 28 czerwca 2001 roku

Dochód na osobę w złotych obowiązujący od dnia 1 czerwca 2001 r.	Wysokość opłaty w procentach ustalona od ceny usługi	
	dla osób samotnie gospodarujących	dla osób w rodzinie
0 – 447	0	0
448 – 730	5	10
731 – 973	10	15
974 – 1136	15	30
1137 – 1216	30	60
1217 – 1298	50	90
1299 – 1460	70	100
powyżej 1460	100	100

Uchwała Nr 408/XXXVI/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 28 czerwca 2001 roku
w sprawie zmiany budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 336/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r., zmienionej uchwałą Nr 346/XXX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2000 r., uchwałą Nr 361/XXXII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 marca 2001 r., uchwałą Nr 382/XXXIII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 r., uchwałą Nr 393/XXXV/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2001 r., wprowadza się następujące zmiany:

- 1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 468.937 zł, plan po zmianach 45.841.994 zł,
 - dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 132.093 zł, plan po zmianach 2.376.650 zł,
 - dotacje realizowane na podstawie porozumień między jednostkami samorządu terytorialnego zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł,
- 2) W § 1 ust. 2 zwiększa się wydatki o kwotę 468.937 zł, plan po zmianach 46.669.267 zł,
 - wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 132.093 zł, plan po zmianach 2.376.650 zł,
 - wydatki realizowane na podstawie porozumień między jednostkami samorządu terytorialnego zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł,
 - wydatki na realizację „Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych” zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 375.000 zł, (zgodnie z załącznikiem Nr 7)
- 3) W § 3 ust. 4 lit. d) zmniejsza się o kwotę 21.000 zł, plan po zmianach 33.700 zł.
- 4) W § 4 kwotę 8.071.214 zł zastępuje się kwotą 8.146.874 zł,
kwotę 7.983.214 zł zastępuje się kwotą 8.058.874 zł,

W załącznikach do uchwały wprowadza się następujące zmiany:

- 1) W załączniku Nr 1 do uchwały — Plan dochodów:
 - a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo na kwotę 590.100 zł - bez zmian,
rozd. 01095 Pozostała działalność na kwotę 590.100 zł - bez zmian,
§ 075 dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego oraz innych umów o podobnym charakterze otrzymuje brzmienie:
„075 Dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych jednostek zaliczanych do sektora finansów publicznych oraz innych umów o podobnym charakterze”
 - b) Dz. 700 Gospodarka mieszkaniowa zwiększa się o kwotę 2.510 zł, plan po zmianach 2.127.510 zł
rozd. 70005 zwiększa się o kwotę 2.510 zł, plan po zmianach 2.127.510 zł,
§ 075 dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego oraz innych umów o podobnym charakterze otrzymuje brzmienie:
„075 Dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych jednostek zaliczanych do sektora finansów publicznych oraz innych umów o podobnym charakterze”

- dodaje się:
- § 091 odsetki od nieterminowych wpłat z tytułu podatków i opłat na kwotę 2.500 zł,
 - § 097 wpływy z różnych dochodów na kwotę 10 zł,
- c) Dz. 750 Administracja publiczna zwiększa się o kwotę 45.005 zł, plan po zmianach 673.305 zł
- rozd. 75023 zwiększa się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 110.000 zł,
 - § 045 zwiększa się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 95.000 zł,
 - rozd. 75095 zwiększa się o kwotę 5.005 zł, plan po zmianach 375.005 zł,
- dodaje się:
- § 092 pozostałe odsetki na kwotę 5 zł,
 - § 270 środki na dofinansowanie własnych zadań bieżących gmin (związku gmin), powiatów (związku powiatów), samorządów województw, pozyskanie z innych źródeł, na kwotę 5.000 zł,
- d) Dz. 754 Bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa zwiększa się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 71.100 zł,
- rozd. 75416 zwiększa się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 70.200 zł,
 - § 057 zwiększa się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 70.000 zł,
- e) Dz. 756 Dochody od osób prawnych, od osób fizycznych i od innych jednostek nie posiadających osobowości prawnej zwiększa się o kwotę 2.300 zł, plan po zmianach 21.011.498 zł,
- rozd. 75601 zwiększa się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 252.000 zł,
- dodaje się:
- § 091 odsetki od nieterminowych wpłat z tytułu podatków i opłat na kwotę 2.000 zł
 - rozd. 75616 zwiększa się o kwotę 300 zł, plan po zmianach 3.961.655 zł,
- dodaje się:
- § 058 grzywny i inne kary pieniężne od osób prawnych i innych jednostek organizacyjnych na kwotę 100 zł,
 - § 091 zwiększa się o kwotę 200 zł, plan po zmianach 70.200 zł,
 - rozd. „75618 wpływy z opłaty skarbowej” na kwotę 200.000 zł — bez zmian, otrzymuje brzmienie:
„75618 Wpływy z innych opłat stanowiących dochody jednostek samorządu terytorialnego na podstawie ustaw”.
- f) Dz. 758 Różne rozliczenia zwiększa się o kwotę 258.620 zł, plan po zmianach 17.131.860 zł,
- rozd. 75805 zwiększa się o kwotę 206.620 zł, plan po zmianach 2.193.647 zł,
 - § 292 zwiększa się o kwotę 206.620 zł, plan po zmianach 2.193.647 zł,
 - rozd. 75809 zmniejsza się o kwotę 10.000 zł,
 - § 629 zmniejsza się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 40.000 zł,
 - rozd. 75814 zwiększa się o kwotę 62.000 zł, plan po zmianach 312.000 zł,
- dodaje się:
- § 097 wpływy z różnych dochodów na kwotę 62.000 zł.
- g) Dz. 801 Oświata i wychowanie na kwotę 597.584 zł — bez zmian,
- rozd. 80101 Szkoły podstawowe na kwotę 123.750 zł, — bez zmian,
 - § 075 dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego oraz innych umów o podobnym charakterze otrzymuje brzmienie:
„075 Dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych jednostek zaliczanych do sektora finansów publicznych oraz innych umów o podobnym charakterze”,
 - rozd. „80104 Oddziały klas „0” w przedszkolach i szkołach podstawowych na kwotę 384.220 zł otrzymuje brzmienie:
„80104 Przedszkola przy szkołach podstawowych”,

- h) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 103.309 zł, plan po zmianach 2.756.132 zł,
rozdz. 85314 zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.554.300 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
rozdz. 85316 zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
rozdz. 85395 zwiększa się o kwotę 8.409 zł, plan po zmianach 9.784zł, dodaje się:
§ 203 dotacje celowe otrzymywane z budżetu państwa na realizację własnych zadań bieżących gmin na kwotę 8.409 zł,
- i) Dz. 854 Edukacyjna opieka wychowawcza na kwotę 555.055 zł — bez zmian,
rozdz. 85404 Przedszkola (bez klas „0”) na kwotę 555.055 zł — bez zmian otrzymuje brzmienie:
„85404 Przedszkola”,
§ 075 dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego oraz innych umów o podobnym charakterze otrzymuje brzmienie:
„075 Dochody z najmu i dzierżawy składników majątkowych Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub innych jednostek zaliczanych do sektora finansów publicznych oraz innych umów o podobnym charakterze”,
- j) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 139.866 zł,
rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
- k) Dz. 921 Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego zwiększa o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł, dodaje się:
rozdz. 92195 Pozostała działalność na kwotę 5.000 zł,
§ 233 dotacje celowe otrzymane od samorządu województwa na zadania bieżące realizowane na podstawie porozumień (umów) między jednostkami samorządu terytorialnego, na kwotę 5.000 zł,
- l) Dz. 926 Kultura fizyczna i sport zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 105.000 zł,
rozdz. 92601 zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 105.000 zł,
dodaje się:
§ 058 Grzywny i inne kary pieniężne od osób prawnych i innych jednostek organizacyjnych na kwotę 5.000 zł,
- ł) suma dochodów zwiększa się o kwotę 468.937 zł, plan po zmianach 45.841.994 zł.
- 2) W załączniku Nr 2 do uchwały — Plan wydatków:
- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 1.757.324 zł,
rozdz. 01010 zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 1.274.360 zł,
§ 6050 zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 1.274.360 zł,
rozdz. 01095 zmniejsza się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 466.700 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 16.264 zł, plan po zmianach 20.000 zł,
dodaje się:
rozdz. 01030 Izby rolnicze na kwotę 16.264 zł,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 16.264 zł,
- b) Dz. 600 Transport i łączność na kwotę 3.600.132 zł — bez zmian:
rozdz. 60016 na kwotę 3.260132 zł — bez zmian;
§ 6050 na kwotę 2.697.730 zł — bez zmian,
lit. b) wydatki majątkowe na kwotę 2.697.730 zł — bez zmian,
skreśla się zadanie inwestycyjne
— Kawcze — opracowanie dokumentacji,

dodaje się:

zadanie inwestycyjne

— rondo Kilińskiego — Grunwaldzka

opracowanie dokumentacji.

- c) Dz. 700 Gospodarka mieszkaniowa na kwotę 1.276.000 zł — bez zmian,
rozd. 70004 Różne jednostki obsługi gospodarki mieszkaniowej i komunalnej zmienia się na:
„70021 Towarzystwa Budownictwa Społecznego”
- d) Dz. 754 Bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa zwiększa się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 665.030,
rozd. 75412 na kwotę 139.700 zł — bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 139.700 zł — bez zmian,
§ 3020 zmniejsza się o kwotę 12.000 zł, plan po zmianach 3.000 zł,
rozd. 75416 zwiększa się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 524.430 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 524.430 zł,
§ 4010 zwiększa się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 370.300 zł,
§ 4110 zwiększa się o kwotę 1.788 zł, plan po zmianach 70.988 zł,
§ 4120 zwiększa się o kwotę 245 zł, plan po zmianach 9.745 zł.
- e) Dz. 757 Obsługa długu publicznego zmniejsza się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 1.348.074 zł,
rozd. 75702 zmniejsza się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 1.348.074,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 1.348.074 zł,
- f) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 34.455 zł, plan po zmianach 17.838.048 zł,
rozd. 80101 zwiększa się o kwotę 135.455 zł, plan po zmianach 11.262.767 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 135.455 zł, plan po zmianach 11.262.767 zł,
§ 3020 zwiększa się o kwotę 6.157 zł, plan po zmianach 259.313,
§ 4010 zwiększa się o kwotę 94.386 zł, plan po zmianach 6.573.843 zł,
§ 4040 zwiększa się o kwotę 8.050 zł, plan po zmianach 720.253 zł,
§ 4110 zwiększa się o kwotę 16.901 zł, plan po zmianach 1.315.770 zł,
§ 4120 zwiększa się o kwotę 1.761 zł, plan po zmianach 179.598 zł.
rozd. „80104 Oddziały klas „0” w przedszkolach i szkołach podstawowych na kwotę 1.304.228 zł - bez zmian, otrzymuje brzmienie:
„80104 Przedszkola przy szkołach podstawowych”,
rozd. 80110 na kwotę 4.642.158 zł — bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 3.624.088 zł — bez zmian,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 9.851 zł, plan po zmianach 160.487 zł,
rozd. 80113 Dowożenie uczniów do szkół, zmniejsza się o kwotę 101.000 zł, plan po zmianach 487.881 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 101.000 zł, plan po zmianach 487.881 zł,
rozd. 80195 na kwotę 141.014 zł — bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 141.014 zł — bez zmian;
§ 3030 na kwotę 5.000 zł skreśla się,
- g) Dz. 851 Ochrona zdrowia zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 381.000 zł,
rozd. 85154 zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 375.000 zł,
lit. b) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 290.000 zł,
- h) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 103.309 zł, plan po zmianach 5.420.442 zł,
rozd. 85303 Ośrodki wsparcia na kwotę 311.320 zł — bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 311.320 zł — bez zmian,

- § 3030 zmniejsza się o kwotę 2.124 zł, plan po zmianach 1.476 zł,
rozd. 85314 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
rozd. 85316 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
rozd. 85319 (zadania własne) na kwotę 571.450 zł — bez zmian:
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 571.450 zł — bez zmian,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 2.721 zł, plan po zmianach 31.179 zł,
rozd. 85319 (zadania zlecone) na kwotę 433.800 zł — bez zmian:
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 433.800 zł — bez zmian,
§ 3030 na kwotę 800 zł skreśla się,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 20.600 zł,
rozd. 85395 (zadania własne) zwiększa się o kwotę 8.409 zł, plan po zmianach 23.409 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 8.409 zł, plan po zmianach 23.409 zł,
- i) Dz. 854 Edukacyjna opieka wychowawcza zwiększa się o kwotę 238.320 zł, plan po zmianach 3.115.645 zł,
rozd. 85401 zmniejsza się o kwotę 11.424 zł, plan po zmianach 394.402 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 11.424 zł, plan po zmianach 394.402 zł,
§ 3020 zmniejsza się o kwotę 12.501 zł, plan po zmianach 4.788 zł,
§ 4040 zwiększa się o kwotę 890 zł, plan po zmianach 28.683 zł,
§ 4110 zwiększa się o kwotę 164 zł, plan po zmianach 53.515 zł,
§ 4120 zwiększa się o kwotę 23 zł, plan po zmianach 7.326 zł,
rozd. „85404 — Przedszkola (bez klas „0) otrzymuje brzmienie:
„85404 Przedszkola” i zwiększa się o kwotę 249.744 zł, plan po zmianach 2.721.243 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 249.744 zł, plan po zmianach 2.721.243 zł,
- j) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 27.193 zł, plan po zmianach 2.605.576 zł,
rozd. 90015 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
rozd. 90095 zmniejsza się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 361.000 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 10.000 zł, plan po zmianach 361.000 zł,
- k) Dz. 921 Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 1.767.780 zł,
rozd. 92195 Pozostała działalność, zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 99.700 zł,
lit. a) dotacje zmniejsza się o kwotę 21.000 zł, plan po zmianach 33.700 zł,
§ 2580 zmniejsza się o kwotę 21.000 zł, plan po zmianach 33.700 zł,
lit. b) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 26.000 zł, plan po zmianach 66.000 zł,
- l) suma wydatków zwiększa się o kwotę 468.937 zł, plan po zmianach 46.669.267 zł.
- 3) W załączniku Nr 5 do uchwały — Wykaz zadań inwestycyjnych zaplanowanych do realizacji w 2001 roku:
- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 1.721.060 zł,
rozd. 01010 zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 1.274.360 zł,
- b) Dz. 600 Transport i łączność na kwotę 2.697.730 zł — bez zmian,
rozd. 60016 na kwotę 2.697.730 zł — bez zmian,
skreśla się zadanie inwestycyjne:
— Kawcze — opracowanie dokumentacji,
dodaje się zadanie inwestycyjne:
— rondo Kilińskiego — Grunwaldzka opracowanie dokumentacji,

- c) suma zwiększa się o kwotę 75.660 zł, plan po zmianach 8.146.874 zł,
- 4) W załączniku Nr 7 do uchwały — Wydatki związane z realizacją gminnego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych gminy Śrem na 2001 rok
Dz. 851 Ochrona zdrowia rozdz. 85154 zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 375.000 zł,
§ 4300 zakup usług pozostałych zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 260.000 zł.
- 5) W załączniku Nr 8 do uchwały — A. Plan dochodów i wydatków zadań zleconych i powierzonych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami,
a) pkt I Dochody
Dz. 853 Opieka Społeczna zwiększa się o kwotę 94.900 zł, plan po zmianach 2.102.475 zł,
rozdz. 85314 zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300,
rozdz. 85316 zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 99.866 zł
rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
suma dochodów zwiększa się o kwotę 132.093 zł, plan po zmianach 2.397.025 zł,
- b) pkt II Wydatki
Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 94.900, plan po zmianach 2.102.475 zł,
rozdz. 85314 zwiększa się o kwotę 72.000 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 72.100 zł, plan po zmianach 1.553.300 zł,
rozdz. 85316 zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 22.800 zł, plan po zmianach 61.800 zł,
rozdz. 85319 na kwotę 433.800 zł — bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 433.800 zł — bez zmian,
§ 3030 na kwotę 800 zł skreśla się,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 2.000 zł, plan po zmianach 20.600 zł
Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 99.866 zł,
rozdz. 90015 zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 37.193 zł, plan po zmianach 91.866 zł,
suma wydatków zwiększa się o kwotę 132.093 zł, plan po zmianach 2.397.025 zł,
- 6) W załączniku Nr 8 do uchwały - B. Plan dochodów i wydatków zadań powierzonych z zakresu administracji samorządowej,
a) pkt I Dochody
Dz. 921 Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł,
dodaje się:
rozdz. 92195 Pozostała działalność
§ 233 dotacje celowe otrzymywane od samorządu województwa na zadania bieżące realizowane na podstawie porozumień (umów) między jednostkami samorządu terytorialnego na kwotę 5.000 zł,
- b) pkt II Wydatki
Dz. 921 Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego zwiększa się o kwotę 5.000 zł, plan po zmianach 45.000 zł,
dodaje się:
rozdz. 92195 Pozostała działalność
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 5.000 zł

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.

Bolesław WOŚKOWIAK
PRZEWODNICZĄCY RADY

Uchwała Nr 409/XXXVI/01

Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 28 czerwca 2001 roku

o zmianie uchwały w sprawie procedury uchwalenia budżetu.

Na podstawie art. 53 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

W uchwale Nr 262/XXIV/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 31 maja 2000 r. w sprawie procedury uchwalania budżetu wprowadza się następujące zmiany:

1. W § 2 ust. 1 otrzymuje brzmienie:

„1. Naczelnicy pionów Urzędu Miejskiego w Śremie oraz komórki samodzielne opracowują i przedkładają Zarządowi Miejskiemu w Śremie projekty dochodów i wydatków wynikających z przyjętych do realizacji zadań gminy, do dnia 15 września roku poprzedzającego rok budżetowy.”

2. W § 2 dodaje się ust. 5 o następującym brzmieniu:

„5. Naczelnicy pionów, kierownicy gminnych jednostek organizacyjnych oraz prezesi zarządów jednoosobowych spółek gminy, w terminie do dnia 1 października roku poprzedzającego rok budżetowy dostarczają Zarządowi Miejskiemu informację o stanie mienia komunalnego, zgodnie z procedurą sporządzania opisu mienia komunalnego.”

§ 14 ust. 1 otrzymuje następujące brzmienie:

„1. Zarząd Miejski ma prawo wprowadzenia autopoprawek do projektu uchwały budżetowej po przeanalizowaniu opinii stałych komisji Rady Miejskiej w terminie do dnia 20 grudnia roku poprzedzającego rok budżetowy.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu.

§ 3

1. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowaniu w „Gazecie Śremskiej”.
2. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Bolesław WOŚKOWIAK
PRZEWODNICZĄCY RADY

nie jest pewne.

Z Antonim Cwojdziańskim kojarzą mi się inne jeszcze osoby, które do dziś wspominam z głębokim szacunkiem: — Jego Małżonka, z którą pobrali się w trzecim chyba roku wojny; znana mi była przynajmniej 10 lat wcześniej, jako koleżanka mojej najstarszej siostry ze „Szkoły Wydziałowej” i jej serdeczna przyjaciółka. W mojej pamięci pozostała jako uroczą, pełną humoru, życzliwą dla wszystkich — Maryśka Adamska. Podobne wspomnienia budzi we mnie Jej Brat, popularny jako Wacek Adamski. Maturę złożył w śremskim gimnazjum w roku 1935, działał jako harcerz zarówno w szkole jak i po jej ukończeniu. Był pełen inicjatyw społecznych. Założył żeglarski zastęp harcerski dla młodzieży pozaszkolnej i pływając na zbudowanej przez siebie żaglówce, inspirował aktywne życie młodzieży, oparte na zdrowych moralnie zasadach wychowawczych. Był nie tylko moim idolem. Został stracony przez Niemców za działalność konspiracyjną. Znałem też Matkę tych dwojga, która ich wykształcała jak tylko można najlepiej z wdowiej renty, zawsze skromnie, na czarno ubrana i zawsze z życzliwym uśmiechem na twarzy. Wychowywała swe dzieci tak, jak Kornelia matka Grakchów w starożytnym Rzymie. Przeżyła tragedię syna, a później na początku lat pięćdziesiątych śmierć córki Marysi i myślę, niech mi wybaczy Pani Dyrektor Bożena Grabna, że wtedy również starsza Pani Adamska miała błogosławiony wpływ na kształtowanie postawy i charakteru swojej osieroconej, nieletniej wnuczki Bożenki.

Wróćmy jednak do czasu wojny. Szczególnym działem produkcji fabryki było odlewnictwo żeliwa, chociaż sporadycznie wytwarzano tam również odlewy z innych metali, zwłaszcza z aluminium. Wykonywane odlewy żeliwne miały zastosowanie w większości produkowanych przez fabrykę wyrobów. Na przykład kierat składał się z około 90% części żeliwnych.

Odlewnia znajdowała się w oddzielnej hali oddalonej od stolarni około 20 metrów w kierunku północnym. Cały proces odlewania trwał w zasadzie tydzień i zaczynał się od przygotowania form piaskowych wykonywanych ręcznie przy użyciu modeli drewnianych, a jednocześnie następowało przygotowanie pieca przez obmurowanie jego wnętrza cegłą szamotową. Po jego wysuszeniu wypełniano piec surówką, czyli stopem żelaza i około 4% węgla, rozgrzewano piec, doprowadzając surówkę do stanu ciekłego i wylewano ją do form. Po skrzepnięciu odlewy usuwano z form i oczysz-

czano ich powierzchnie. W odlewni byli zatrudnieni między innymi: Szczepan Cwojdziański, ojciec Antoniego, zatrudniony przed wojną w urzędzie skarbowym, Józef Kiersztan, który przed wojną pracował (w Recklinghausen), Jan Łajdych, były pracownik fabryki Forda w Detroit i Michał Fórszpaniak, który mieszkał obok cmentarza żydowskiego i opiekował się tym cmentarzem, zanim Niemcy go zniszczyli, Jan Adamski, Józef Kowalski, Wiktor Ratajczak, Stanisław Słomiński oraz Langwiński, Stanszewski, Wróbel, których imiona zapomniałem.

W odlewni wykonywano również produkcję na własny użytek, tzw. „fuchę” wynikającą jednak z elementarnej potrzeby zaspokojenia głodu, bowiem wszystkie produkty żywnościowe były reglamentowane na poziomie nie zaspokajającym nawet minimalnych potrzeb człowieka, zwłaszcza ciężko pracującego. W fabryce ktoś opracował model młynka do mielenia zboża, w którym podstawowymi elementami były dwie tarcze żeliwne o średnicy około 15 cm i powierzchniach tak ukształtowanych, aby ziarna zboża przemieszczające się między nimi uległy zmieleniu. Parę takich tarcz można było nabyć od pracowników odlewni za paczkę tytoniu co stanowiło miesięczny przydział dla polskiego mężczyzny; Polki były pozbawione prawa do narkotyku. Zboże można było z pewnym trudem i strachem nabyć u znajomego gospodarza na wsi. Wyprodukowana z niemałym wysiłkiem mięśni mąka stanowiła surowiec do wyrobu, przez nasze dzielne kobiety, chleba czy innego ciasta, którego wypiek był dokonywany w piekarni. (Kuchenki z piekarnikiem nikt wtedy nie posiadał). Wszystko w tym procesie wytwórczym było nielegalne, ale na szczęście piekarze (Niemcy) nie pytali skąd pochodzi mąka.

Fabryka zatrudniała bezpośrednio przed wojną około 100 pracowników. W związku z rozszerzeniem produkcji zwłaszcza dla potrzeb wojska po kilku latach wojny liczba pracowników wzrosła co najmniej trzykrotnie, dlatego wybudowano nową halę produkcyjną przylegającą do ulicy Kilińskiego i oddaloną od starych budynków fabrycznych. W nowej hali znalazły się już obrabiarki z indywidualnym napędem elektrycznym.

Ta nowa hala została jednak najwcześniej zlikwidowana spośród budynków fabrycznych; dziś na jej miejscu stoi nowoczesna stacja benzynowa firmy Aral, natomiast mury starych hal fabrycznych dopiero teraz z trudem poddają się procesowi destrukcji.

Edmund TALARCZYK

WARTO PRZYPOMNIEĆ....

Różowa magia

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska była pierwszą w Polsce poetką, która o swych uczuciach miłosnych pisała wprost, ze szczerością, swobodą i bez fałszywego wstydu. Maria z Kossaków primo voto Bzowska, secundo — Pawlikowska, tertio — Jasnorzewska, przyszła na świat w 1891 roku w Krakowie w rodzinie głośnej talentami malarskimi jej dziadka Juliusza i ojca Wojciecha. Matka, Maria z Kisielnickich była kobietą pełną energii i humoru. Wychowywała się wspólnie z siostrą Magdaleną w otoczeniu artystycznym, w środowisku w pełni twórczym i dyskusyjnym.

Dziewczynki, chociaż nie chodziły do żadnej szkoły — aby w domu nie było żadnych chorób — i otrzymywały tzw. edukację domową, zajęte były lekcjami prawie cały dzień. Od małego mówiły biegle po francusku i po niemiecku. Również pod okiem panny Carlier uczyły się języka angielskiego.

Osobliwym trafem w pokoleniu następnym talenty te w linii kobiecej przeobraziły się i znalazły ujście w literaturze. Pisarką została również jej siostra, pisująca pod pseudonimem Magdaleny Samozwaniec. Córka drugiego z synów Juliusza Kossaka, Tadeusza, Zofia Kossak-Szczuczka była również znaną powieściopisarką.

Siedmioletnia Maria- nazywana w dzieciństwie Lilką- układała wierszyki, które przez nią przepisywane pozostały w rodzinnych zbiorach. Maria posiadała defekt kręgosłupa, co spowodowało, że co roku jeździła z matką do Berlina, gdzie słynny ortopeda doktor Hoff przygotowywał dla niej gorset-pancerz, zrobiony z celuloidu, który wyciągał cały korpus w górę i maskował krzywiznę. Okres walki z chorobą trwał wiele długich lat.

Maria od najwcześniejszych lat marzyła o miłości

przez wielkie M. Jako nastolatka zakochuje się w Egonie Fibichu, ówczesnym playboyu. Jak pisze Magdalena Samozwaniec: *Egon nie nosi zarostu, ma piękną, opaloną cerę i jasne falujące włosy. Ubiera się modnie, nosi przesadnie szerokie spodnie, marynarkę w kratkę.* W wyniku interwencji ojca traci kontakt z Egonem. Nie może jednak zapomnieć młodzieńca, co znajdzie odzwierciedlenie w dalszej twórczości.

Mając 18 lat poznaje młodego, przystojnego porucznika Władysława Bzowskiego, który niegroźnie kontuzjowany podczas wybuchu potrzebował opieki i wypoczynku. Wychodzi za niego za męża. Z czasem ich związek staje się trudnym do zaakceptowania przez Marię. Coraz częściej wybuchają kłótnie, dokuczają sobie wzajemnie, aż dochodzi do straszliwej sceny, kiedy Bzowski uderza Marię w twarz. Stanowi to o zerwaniu więzi małżeńskich.

Podczas podróży z ojcem do Zakopanego poznaje największą miłość życia, Jana Gwalberta Pawlikowskiego, który mieszkał w dworze projek-

towanym przez Stanisława Witkiewicza, ojca Witkacego. Ślub Marii z Kossaków z Janem Gwalbertem Pawlikowskim — po części twórcą literackim — odbył się w jednej z bocznych kaplic katedry na Wawelu. Przyjęcie weselne na Kossakówce było bardzo skromne. W tym okresie wspólnie z mężem bierze udział w wędrownościach po Tatrach, stąd tyle fascynacji Tatrami.

Po rozstaniu z drugim mężem (Jan ożenił się ponownie z panną Wally) podróżuje po Europie. Jest to okres twórczej pracy poetyckiej, pełnej opisu wrażeń, wiary w nadprzyrodzone siły.

Z pietyzmem i pobożną adoracją odnosiła się do marszałka Józefa Piłsudskiego, u którego przez długi okres czasu pracowała jako sekretarka. Gdy w późniejszych latach, pracując w ministerstwie spraw za-



Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
 rys. Wojciecha Kossaka

granicznych, otrzymała tytuł radcy, była z tego bardziej dumna niż ze swoich wierszy.

Fascynuje się bujaniem w obłokach. Podziwiała i opisywała aeroplany i dzielnych, pięknych lotników. Pewnego dnia ujrzała w jakiejś francuskiej gazecie fotografie jednego z pierwszych zdobywców Atlantyku, przystojnego lotnika Jose Sarmiento de Beiros, który poza tym był znanym portugalskim poetą. Píše do niego list. W odpowiedzi otrzymuje list pełen wyznań miłosnych. Ostatni mąż Marii, również lotnik był od niej o osiem lat młodszy. Wspólnie z mężem Stefanem Jerzym Jasnorzewskim zamieszkała na Rakoniewicach.

W 1939 roku Maria emigrowała z kraju ze względu na męża i przez swoją twórczość antyhitlerowską. Przebywała w Rumunii, a następnie w Anglii. W owym czasie zmarł ojciec, a później matka, której śmierć najbardziej odczuła.

Debiutowała w 1922 roku tomikiem poezji *Niebieskie migdały*, który znalazł uznanie krytyki literackiej. Ukazanie się w 1924 roku drugiego tomiku *Różowa magia* zachwyciło samego Stefana Żeromskiego.

O niezwykłym talencie poetki świadczy jej poetycki dorobek. W okresie międzywojennym ukazały się następujące zbiory: *Pocałunki* (1926 r.), *Dancing* (1927 r.), *Wachlarz* (1927 r.), *Cisza leśna* (1928 r.), *Paryż* (1929 r.), *Profil białej damy* (1930 r.), *Surowy jedwab* (1932 r.), *Śpiąca załoga* (1933 r.), *Balet powojów* (1935 r.), *Krystalizacja* (1937 r.) i *Szkicownik poetycki* (1939 r.).

W latach wojny doszły do tego dwa zbiory wydane w Anglii: *Róża i lasy płonące* (1940 r.) oraz *Gołąb ofiarny* (1941 r.).

Po śmierci ukazały się w Anglii wybrane przez Tymona Terleckiego *Ostatnie utwory* (1946 r.), w Polsce *Wiersze wybrane* w 1954 roku z przedmową Antoniego Słonimskiego.

W latach 1924-1939 napisała kilkanaście sztuk teatralnych.

Od chwili debiutu była związana z grupą poetycką Skamander, co owocowało przyjaźnią z kręgiem

tworzących ją poetów. Reprezentowała myślenie otwarte i antydogmatyczne, niechęć do mieszczańskiego kultuństwa i pruderii, a przede wszystkim przekonanie o prawie każdego człowieka do osobistego szczęścia. Wg Jerzego Kwiatkowskiego, badacza twórczości poetki, Pawlikowska-Jasnorzewska jest zrozumiała dla każdej kobiety w każdej epoce.

Przedstawiciel grupy Skamander, Peiper pisał: rzadkie w dzisiejszej poezji zjawisko: utwory, które otacza idea poetycka... Myśl porusza się z szybkością piłki, która błyskawicznymi odbiciami obiegłaby ściany świata.

Przed śmiercią zwracała się w wierszu *Do własnego organizmu* z błaganiami, by nie był jej nigdy wrogiem, ale na modlitwy te żywiły pozostały głuche.

Antoni Słonimski, który odwiedzał poetkę już w czasie jej śmiertelnej choroby, w szpitalu w Manchesterze, zanotował: ...mówiła o zwycięskim marnotrawstwie Natury. Czy warto było mnie stworzyć tak precyzyjnie i teraz niszczyć tak bezmyślnie? Skarżyła się na brak samotności (...). Zwierzęta przed śmiercią zaszywają się w najgłębszą leśną gęstwinę. Nam każą umierać w szpitalach na ogólnej sali.

Schorowana na raka, sparaliżowana do połowy, kazała się samochodem wozic po różnych antykwariatach, aby znaleźć jakieś lecarskie dzieło o leczeniu częściowego paraliżu.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska zmarła we śnie 9 lipca 1945 roku w Manchesterze.

Adam LEWANDOWSKI

Kto chce, bym go kochała

Kto chce, bym go kochała, nie może być nigdy ponury i musi potrafić mnie unieść na rękę wysoko do góry.

Kto chce, bym go kochała musi umieć siedzieć na ławce i przyglądać się bacznie robakom i każdej najmniejszej trawce.

I musi też umieć ziewać, kiedy pogrzeb przechodzi ulicą, gdy na procesjach tmy pobożne idą i krzyczą.....



KIM JESTEM? CZ. XII

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA W SZCZECINIE — WARSZAWIE — WROCŁAWIU I POZNANIU, W LATACH 1951-55.

ROK DWUTYSIĘCZNY — BARDZO DZIWNY JUBILEUSZOWY ROK. PIELGRZYMKA PAPIEŻA JANA PAWŁA DO JEROZOLIMY. UCZESTNICZYMY W NIEJ DZIEŃ PO DNIU, GODZINA PO GODZINIE, W PROGRAMIE TELEWIZYJNYM. WSPOMINAM XX LECIE JEGO PONTYFIKATU, KTÓRE ZMIENIŁO NASZE ŻYCIE W POLSCE, BO PRZYCZYNIŁO SIĘ DO OBALENIA KOMUNIZMU. OJCIEC ŚWIĘTY MODLIŁ SIĘ POD „ŚCIANĄ PŁACZU”, OKAZUJĄC POSTAWĘ, KTÓRA ODDZIAŁUJE NA SKŁÓCONE ŚRODOWISKA, WYZWAŁAJĄC JEDNOCZĄCE SIŁY SOLIDARNOŚCI, NAJPIERW W POLSCE, POTEM NA WSCHODZIE I ZACHODZIE EUROPY I ŚWIATA.

W TYM ROKU MIJA TEŻ 60. ROCZNICA MORDU W KATYNIU. TAM STAŁO SIĘ COŚ NAJGORSZEGO — PODSTĘPNE ZABICIE WYBRANYCH OBYWATELI NARODU POLSKIEGO I PERFIDNE UDAWANIE PRZEZ LAT 50, ŻE SIĘ NIC TAKIEGO NIE ZDARZYŁO!

Na Wydziale Architektury pracowałem jako młodszy asystent. Sprawy płacy za asystenturę były trochę kłopotliwe. Na drugim roku miałem cały etat, ale na trzecim roku były jakieś trudności i rektor zaprosił mnie wraz z kolegą z tej samej katedry i zaproponował, że ze względu na trudności etatowe będziemy mieli przez pół roku po pół etatu, a wyrównanie do pełnego etatu otrzymamy w następnym semestrze. Zbliżał się właśnie nowy semestr i z wyliczenia wiedziałem, że otrzymam około trzynastu tysięcy złotych „wyrównania”. Jak na studenckie warunki bytowania, gdy prawie bez pieniędzy żyłem z dnia na dzień, a obiad w knajpie jadalem raz na tydzień to była duża suma. Koledzy zaczęli się przymierzać jak z tymi pieniędzmi wejść w motoryzację. Po różnych przemyśleniach doradzili mi, aby napisać podanie do OUL-u z prośbą o sprzedaż wraka samochodu nadającego się do odbudowy. Jeden z kolegów wypenetrował gdzieś przez znajomości, że najlepiej będzie, jeżeli we wniosku napiszę typ samochodu. Doradzono mi, aby wnioskować o Fiata 500, bo na taki wózek jest mało chętnych ze względu na jego niewielką przydatność użytkową dla transportu, a równocześnie nie wymaga dużych kosztów eksploatacji. Żartowali sobie ze mnie — nie będziesz tak-sówkarzem, wozić nie masz kogo, a takiego malucha, jak nawali możesz sam pchać kilometrami.

Wniosek załatwiony został pozytywnie. Dowiedziałem się, że mam się zgłosić do OUL-u, aby załatwić formalności. Zjawiłem się tam z duszą na ramieniu, aby dowiedzieć się szczegółów sprawy. Miałem wpłacić na konto urzędu sumę trzynastu tysięcy trzystu złotych. Byłem uradowany, nie wiedziałem, co kupuję, ale byłem

szczęśliwy, że mam dokładnie tyle pieniędzy, ile trzeba. Dowiedziałem się jeszcze, że samochód jest w Pyrzycach i stamtąd muszę go przewieźć własnym transportem do magazynu w Szczecinie, z którego zostanie mi wydany po dokonaniu formalnego odbioru przez magazyn urzędu.

Teraz koledzy rozwinęli swoją inicjatywę, aby jak najszybciej załatwić transport. Znalazła się olbrzymia ciężarówka i kierowca, który umówiony został na odpowiedni dzień. Trzeba było uzgodnić z odpowiednim urzędnikiem wspólny wyjazd do Pyrzyc. To jeszcze nie było wszystko, potrzebni byli do załadowania Fiacika na ciężarówkę mocni ludzie. Koledzy podjęli się ochoczo wziąć to na siebie. Wyjechaliśmy wyznaczonego dnia rano do Pyrzyc. Zajechawszy tam stanęliśmy przed magazynem przy rozwidleniu dróg w miasteczku. Magazyn ten to była zwykła stodoła. Klucze miał ktoś mieszkający niedaleko. Poszedł otworzyć stodołę. Po uchyleniu bramy weszliśmy do środka. Na klepisku stały dwa małe Fiaty. Jeden we wspaniałym stanie koloru wiśniowego z błyszczącymi zderzakami i lampami; czyściutką tapicerką. Drugi bardzo zniszczony i gdyby nie stał na kołach nie byłby podobny do samochodu. Pan urzędnik wyjaśnił, że to chodzi właśnie o ten wrak, bo ten lepszy pojazd nie będzie sprzedany.

Zabraliśmy się do ładowania Fiacika-wraka na ciężarówkę. Samochód stał na kołach, ale w oponach nie było powietrza. Nawet wytoczyć go ze stodoły było bardzo trudno. Wspólnymi siłami udało się nam załadować te pięćset sześćdziesiąt kilogramów na ciężarówkę. Było już około południa i byliśmy bardzo głodni. Zaprosiłem wszyst-

kich do restauracji. Zjedliśmy skromny obiad, składający się z żurku i kotleta schabowego z kiszoną kapustą.

Późnym popołudniem dojechaliśmy do magazynu, który znajdował się na ulicy biegnącej za dworcem kolejowym w Szczecinie. Wjechaliśmy na plac i wyładowaliśmy Fiacikę pod wiatą. Teraz trzeba było czekać, aż zostaną załatwione formalności papierkowe. Wreszcie dowiedziałem się po paru dniach, że mogę odebrać samochód. Tadzio jako specjalista od dętek pojechał ze mną do magazynu. Próbowaliśmy napompować koła, ale nie udało się ze wszystkimi, trzeba było dwa koła odkręcić i zabrać do naprawy. W tym czasie samochód został przez nas dokładnie obejrany i koledzy uznali, że możemy go przeholować do mnie na Pogodno.

Tadzio „Peżot” pojechał swoim wozem z Konradem Donauem i ze mną do magazynu. Przykręciliśmy naprawione koła i wytoczyliśmy Fiacikę spod dachu. Chłopcy rozejrzeli się po gratach stojących na placu i nawet się nie zorientowałem, a już miałem w środku jakiś połamany fotel z Opla Kadeta. Ja zobaczyłem w tym czasie pod domkiem magazyniera blok silnika od Fiacika. Magazynier bardzo był niechętny, gdy go prosiłem, aby zgodził się na zabranie tego dodatkowego czerepu nadającego się do malucha. Proponowałem za ten złom pięćset złotych. Magazynier nie zgodził się, więc odszedłem zmartwiony, gdyż dowiedziałem się, że w wózku silnik ma rozbity blok i będą kłopoty z jego naprawą. W końcu zaczepiliśmy linkę i podjechaliśmy do bramy. Magazynier podpisał papiery i wjechaliśmy.

Przejechaliśmy przez śródmieście i dojechaliśmy szczęśliwie do moich gospodarzy. Mieszkałem w małej willi na Pogodnie, za domem była szklana weranda i tam wtoczyliśmy Fiacikę. Nareszcie mogłem się przymerzyć i zasiąść za kierownicą, coś mnie uwierało w

plecy, wysiadłem i powiedziałem Konradowi, że podziwiam go, jak mógł wytrzymać na tak połamanym fotelu i jeszcze prowadzić malucha przez całe miasto - fotel wcale nie jest połamany, wyjaśnił Konrad, lecz gdy wyjeżdżaliśmy spod wiaty fotel wywrócił się do tyłu, więc przed bramą, gdy załatwiliśmy kwity z magazynierem

włożył stary blok, aby na nim oprzeć fotel. To ten blok tak uwiera w plecy, wyjaśnił. Wyjąłem fotel i zobaczyłem blok silnika do Fiata 500, o który tak nieudanie zabiegałem u magazyniera. Śmiali się wszyscy z nieustępliwości magazyniera i finału, z tym, że nie byłem do końca przekonany, aby Konrad nie wiedział czym podparł fotel.

Wezwanie na przesłuchanie do UB w Szczecinie w 1949 r. W czasie pobytu w Poznaniu wczesną wiosną zostałem ostrzeżony przez Jurka Sobczaka, że będzie wymiana pieniędzy, abym nie trzymał za dużo, bo stracę przy wymianie. Roześmiałem się, bo naprawdę nie miałem żadnej gotówki, byłem studentem



przed dyplomem i jedyne zaopatrzenie to była asystentura. Po przyjeździe do Szczecina po tygodniu zostałem wezwany na przesłuchanie do Urzędu Bezpieczeństwa na ulicę [Kaszubską], boczny budynek przy gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Przyszedłem tam rano, dokładnie jak na wezwaniu, na portierni odebrano mi dowód osobisty i wydano przepustkę z numerem pokoju, było to drugie albo trzecie piętro, w pokoju nie było nikogo i poczekałem na korytarzu, w końcu przyszedł jakiś mężczyzna, trochę młodszy ode mnie, zapytał w jakiej sprawie i zabrał mnie do pokoju, który był na lewo od pierwszego pokoju wejściowego. Spisywał protokół krążąc po różnych sprawach, w końcu zapytał wprost skąd mam informację o wymianie pieniędzy? Powiedziałem, że usłyszałem w Poznaniu, w tramwaju jak dwóch młodych ludzi rozmawiało o szykującej się wymianie pieniędzy w

Polsce i że zostanie wiele osób pozbawionych majątku, bo wymiana będzie ograniczona do małej sumy. To wyjaśnienie nie bardzo śledczego zadowolilo i kazał mi wyjść na zimną klatkę schodową i tam czekać, aż mnie wezwie. Po dwóch godzinach wezwał mnie i bardzo mu się nie podobało, że więcej nie chcę powiedzieć. Po tym wstępie przyszedł inny, tęższy mężczyzna, który zabrał się do bicia. Zamierzył się jakby chciał uderzyć mnie w twarz, ale skończyło się na tym, że po wypuszczeniu mnie na miasto nie będę opuszczał miejsca zamieszkania, aż mi dadzą zgodę. Wróciłem do domu i zacząłem się zastanawiać — kto mnie sypanął, mieszkalem z kilkoma studentami, jeden z nich mieszkał w małym pokoiku za łazienką, trzech mieszkało w dużym pokoju na piętrze, byli to Zaolzianie którzy przyjeżdżali na przepustkę graniczną w Szczecinie. Wziąłem ich na rozmowę i okazało się, że ten mały z za łazienki był już też przesłuchiwany, bo gdzieś opowiedział, co ode mnie usłyszał, ale mnie nie ostrzegł, bo się bardzo bał.

Po tygodniu zabrałem się z rzeczami osobistymi i wyjechałem do Poznania. Na miejscu, w Poznaniu wychodziłem tradycyjnie przez Dworzec Zachodni, ale tym razem pomyślałem że muszę „zmylić pogonie” i wyszedłem przez peron 4. na plac przed Dworcem Głównym. Przy furcie wyjściowej stała duża kolejka, w której sprawdzano bilety. Byłem już blisko wyjścia, kiedy zobaczyłem tego śledczego ze Szczecina - który brał się poprzednio do bicia. Zapytał mnie skąd ten pociąg przyjechał, odpowiedziałem, że nie wiem, na to on, że to niemożliwe abym nie wiedział i się zaśmiał. Byłem cały zeszytniały ze strachu, ale nie miałem wątpliwości, że to ten sam śledczy ze Szczecina. Poszedłem przez przejście koło niego i dalej na schody na wiadukt i na lewo w kierunku Łazarza. Później zastanawiałem się nieraz, czy może był to sobowtór śledczego?

Pamiętałem o groźbach, że jak prawdy nie powiem to mi uniemożliwią ukończenie studiów i uzyskanie dyplomu, a równocześnie zadał mi pytanie „czy znam go, bo on jest studentem na Akademii Handlowej” i bardzo się dziwił, że go nie znam. Na zadane pytanie „jaki jest mój stosunek do obecnej rzeczywistości” — odpowiedziałem że obiektywny, a on na to „co przez to rozumiem?”

Pod koniec moich studiów powstało w Szczecinie „Biuro Projektów Architektonicznych i Budowlanych” (A i B). Misję utworzenia tego biura powierzono architektowi Trzaskowskiemu. Pamiętam, jak odbywało się ukon-

stytuowanie organizacji z podziałem na pracownię. Był kilku kandydatów na kierowników pracowni, wszyscy byli z mojego roku studiów. Mnie też zaproponowano kierownictwo, ale nie przyjąłem, bo się zacząłem zastanawiać, że mając dyplom pierwszego stopnia Szkoły Inżynierskiej bez magisterki, będzie mi brakowało pełnego wykształcenia, nie na długo wystarczy mi dyplom inżynierski.

Poszedłem po radę do swojego profesora Jerzego Hryniewieckiego, który poradził mi abym pojechał na praktykę do pracowni architektonicznej w Warszawie. Obiecał, że może to załatwić i rzeczywiście zostałem przyjeżdżający do pracowni arch. Władysława Pińkowskiego w budynku Arsenalu przy trasie W-Z w Warszawie. Zaczęłam tam pracować od 15 czerwca 1949 roku, w czynach południowych było odgruzowanie na rogu trasy W-Z Nowej Marszałkowskiej (przy kinie Muranów). W jakimś czasie później zdarzył się wypadek śmiertelny (przypuszczenie zamachu) na naszym podwórzu wewnętrznym. Jakis samochód z dużym zderzakiem przycisnął śmiertelnie do ściany oficera — repatrianta z Zachodu. W sal projektowej siedziałem razem z zespołem architekta Koldo, opracowaliśmy wtedy duże obiekty - my pracowaliśmy przy obiekcie „Marszałkowska”. Po latach powstał tam sklep „1001 drobiazów”. budynek był przeznaczony dla Zjednoczenia Przemysłu Drzewnego”, od ul. Marszałkowskiej był przewidziany duży sklep meblowy - było to wnętrze z antresola o bardzo ciekawych schodach, na belce wpiętej w górny i dolny strop o linii pętli w rzucie.

Bardzo mi imponował architekt Wł. Pińkowski który na co dzień nosił się jak Anglik z parasolem. Poza pracą biurową zajmował się projektowaniem kościołów w różnych miejscowościach województwa warszawskiego. W środku lata miałem okazję pracować przy takim projekcie kościoła, byłem u pryncypała w domu, mieszkał w domku fińskim, który był zlokalizowany w dzielnicy Ujazdów. Mieszkał tam także arch. Zygmunt Skibniewski, późniejszy Główny Architekt KUA (Komitet Urbanistyki i Architektury).

W dniu 22 lipca 1949 roku byłem obecny przy przewożeniu kolumny króla Zygmunta na Plac Zamkowy trasą Krakowskie Przedmieście. Tlum był olbrzymi, pogodę słoneczna, było ciepło, kolorowo i radośnie. Na placu przygotowany był cokół i dźwigi do podniesienia kolumny. Mieszkałem w mieszkaniu rodziców Adasia przy ulicy Wspólnej. Pan Wolski był ojczymem Adasia, po powrocie gospodarzy z urlopu nocowałem w kuchni, później wynająłem razem z Heniem Leszczyńskim pokój w

budynku „Bratniaka” na placu Narutowicza. Tam zamieszkałem do wyjazdu do Wrocławia.

Chciałem wstąpić na czwarty rok Politechniki Warszawskiej, ale prof. Hryniewiecki odradził mi abym próbował być na czwartym roku w Warszawie, bo będę 750-tym studentem w kolejce do korekty u profesora Pniewskiego, jako że okazało się, bardzo wielu takich „niekończonych” architektów z okresu przedwojennego przypominało sobie, że nie mają dyplomów. Poradził mi, że da mi list polecający do Wrocławia do dziekana Wydziału Architektury prof. Broniewskiego. Wysłałem prośbę o przyjęcie mnie i dostałem odpowiedź, że mogę złożyć dokumenty i będę przyjęty na czwarty rok architektury w roku 1949/50.

Wrocław bardzo się różnił od tego zniszczonego wojną miasta, które widziałem w roku 1945. Wpłynęły na to takie wydarzenia, jak: Zjazd Intelktualistów „Obróńców Pokoju” z udziałem Picassa, Joliot Curie i wielu innych, a później wystawa Ziemi Odzyskanych w 1948 roku zlokalizowana w Hali Ludowej, z symboliczną iglicą projektowaną przez konstruktora Hempla oraz architektów Marka Leykama i Jerzego Hryniewieckiego, która była wspaniałym osiągnięciem polskiej myśli technicznej. We Wrocławiu wynająłem pokój na ulicy kardynała Hozjusza, u rodziny jakiegoś przedwojennego policjanta (granatowego). Żona jego z synem, dziesięcioletkiem czekała na męża, który był w więzieniu. W innym pokoju mieszkała kobieta z dwojgiem dzieci, której mąż był w Szwecji. Przychodziła tam sąsiadka z 2-ego piętra, jak się w końcu okazało była w ciąży ze znanym aktorem filmowym, a ja byłem przez nią zaproszony na herbatkę?

Mój samochód, wymagający kompletnego remontu, został przetransportowany koleją ze Szczecina do Poznania, a po kapitalnym remoncie przejechaliśmy nim w maju 1950 roku, mijając wojskową rogatkę, aby przedstawić zgodę z Urzędu Miasta na przejazd do innego miasta. Byłem jedynym studentem na Wydziale Architektury z własnym pojazdem.

Aby zabezpieczyć sobie warunki bytowe podjąłem pracę w Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego na ulicy Świdnickiej, gdzie dyrektorem był Żawzarow. Kariera tego Ukraińca przebiegała po różnych biurach przemysłowych w kraju, spotkałem się z nim po kilku latach w poznańskiej „Przemysłowce”. Dyrektor słyszał z tego, że w połowie każdego zebrania oświadczał, że ma terminowe spotkanie w KW, jak się okazało było to hasło „na ryby”. Architektem w tym biurze był Jerzy Neuberg, lwowski Żyd studiujący przed wojną w Wiedniu, a wiele

lat później kierujący Przemysłowym Biurem Projektowym w Warszawie.

Na IV roku Wydziału Architektury spotkałem kilku kolegów ze Szczecina [dwóch z mojego roku, trzech z roku niższego], poznałem także dwóch kolegów z Poznania, byli to: Włodzimierz Cofta i Henryk Sufryd. Wyniknęły jakieś problemy zaliczeń, my ze Szczecina mieliśmy dyplomy inżynierskie, a koledzy z Poznania protestowali, że mają uzupełniać przedmioty nieukończone.

Wśród nowych kolegów wrocławskich poznałem bliżej Ryszarda Natusiewicza, Zbyszka Barskiego, Tadeusza Zipsera, a także Jurka Schmieđta, z którym przyszło mi pracować w zespole autorskim „Rataje” w latach 1959 - 1963.

Profesorowie wrocławscy pochodzili na ogół z przedwojennej Politechniki Lwowskiej, przykładowo Romer [brat geografa — twórcy przedwojennego atlasu geograficznego] prowadził Zakład Technik Fotograficznych, Rechorowski prowadził zakład „Wnętrza i mebel historyczny”. Na ogół byli to dawni asystenci z Politechniki Lwowskiej, którzy dorabiali sobie autorytet profesora z pomocą „celebry”. Szczególnie Andrzej Frydecki wykształcony w duchu klasycystycznym próbował chwycić „wiatr w żagle”. W tym czasie prowadził przebudowę Teatru Polskiego na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu i domagał się od nas studentów klasycystycznego widzenia architektury, co było zbieżne z rysującym się trendem socrealizmu. Buntowałem się przeciw takiemu sposobowi projektowania, niezgodnego z kierunkiem akceptowanym wcześniej w katedrze Leykama i Hryniewieckiego, którzy byli moimi mistrzami w zawodzie. Andrzej Frydecki zmuszał studentów do pełnego podporządkowania w projektowaniu stylów klasycystycznych. Był to okres wprowadzania przez architektów należących do PZPR-u „architektury socjalistycznej w treści i narodowej w formie”. Sytuacja była niezwykle trudna dla mnie, kiedy w czasie konsultacji-korekty powiedziałem skąd przyjechałem i że byłem asystentem w Szczecinie, zauważyłem, że nie podobało mu się tytułowanie przeze mnie Hryniewieckiego profesorem. Stwierdził także, że odczuwa do mnie animozję. Pomyślałem, że to samo odczuwam w stosunku do niego, bo jest albinosem i miał charakterystyczne palce rąk, jak grube serdelki. Do dnia dzisiejszego wspominam jak zły sen zadany temat pracy semestralnej pt. „Muzeum motyli w parku kultury”, opracowany pod dyktando profesora Frydeckiego.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Amerykańska przygoda Sienkiewicza

Jeśli prawdą jest przysłowie, że podróże kształcą, to Sienkiewicz należy do najbardziej wykształconych ludzi swojej epoki. Jeden z wytrwałych badaczy jego biografii doliczył się podobno, że pisarz spędził ponad 17 lat poza granicami kraju. Sienkiewicz sam siebie nazywał w późniejszym okresie życia Wiecznym Tułaczem; faktycznie biorąc pod uwagę kilkunastokrotne odwiedziny w niektórych krajach (np. Włochy, Francja), trudno zaliczyć go do domatorów.

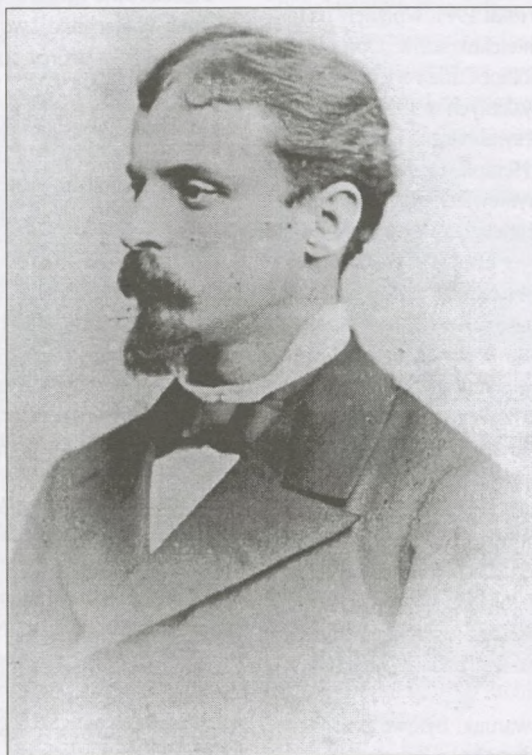
Znamy i pamiętamy Sienkiewicza jako autora Trylogii, „Krzyżaków”, „Quo vadis”, ewentualnie „W Pustyni i w Puszczy”, „Rodziny Połanieckich” lub nawet nieszczęsnego „Janka Muzykanta”, mało kto pamięta i zna go jako autora wspaniałych korespondencji — „Listów z podróży do Ameryki”.

Podróż do Ameryki, pobyt w Stanach Zjednoczonych, mające swój oddźwięk w tych korespondencjach miały przełomowe znaczenie w rozwoju Sienkiewicza — pisarza.

Kilka zdarzeń związanych z pracą publicystyczną Sienkiewicza, cenzurą, rozczarowaniem do społecznego programu pozytywistów, niezadowolone w warszawskich stosunków teatralnych Heleny Modrzejewskiej oraz marzenie Karola Chłapowskiego i Juliusza Sypniewskiego o farmie w wolnym kraju — farmie, która miała być do-

mem sztuki polskiej za oceanem, wszystko to złożyło się na decyzję o wyjeździe tej grupy do Ameryki. Projekt zrodził się jeszcze w roku 1875, zrealizowany został w roku następnym. Na początek pojechali wybrać miejsce

osiedlenia w Kalifornii tylko dwaj panowie - Sypniewski i Sienkiewicz. Sienkiewicz dla obniżenia kosztów wyprawy, jako korespondent „Gazety Polskiej”, żegnany był jak straceniec przez kolegów mocno zakrapianym obiadem u „Andzi”. Trasa wyprawy, opisana później w „Listach z podróży...” prowadziła przez Niemcy, Belgię, Francję, kanał La Manche do Londynu. Tu zabawili dwa dni, o czym zachowała się zabawna relacja w listach Sewera: „Dwudniowy pobyt dwóch dżentelmenów w futrach w Londynie skończył się na galopowaniu po City w odszukiwaniu rozlicznych banków, na kupowaniu biletów i wy-



borze mocnych statków (oświadczam, jako iż wybrano najmocniejszy), na galopowaniu po zwierzyńcu i galopowaniu po British Museum, tak że służba myślała, że któren z władców wschodnich w przyjętym obyczaju zwiedza galerię, bo na widok przechodzących wstawali i kłaniali się nisko, a baranie czapki dżentelmenów utwierdzały ich (to jest nie dżentelmenów, ale służbę) w tym mniemaniu...”

Dalsza podróż przebiegała przez Liverpool, następnie statkiem „Germanicus” przez Ocean Atlantycki do Nowego Jorku (tu znów kilkudniowa przerwa), a potem pełna wrażeń i spostrzeżeń podróż Koleją Dwu Oceanów do San Francisco. Tam powitała ich grupa emigrantów polskich z literatem Julianem Horainem i kapitanem Rudolfem Korwinem-Piotrowskim na czele (o tym ostatnim jeszcze za chwilę).

Po kilkutygodniowym pobycie u Horaina objeżdżają z Sypniewskim okolice Sacramento i Orange w poszukiwaniu miejsca osiedlenia, wybierając w końcu Anaheim. Sypniewski powraca do kraju, Sienkiewicz pozostaje, robiąc wyprawę po różnych regionach Kalifornii, przebywa m.in. w górach w towarzystwie skwatera Jacka Harrisona, z którym poluje na grizzly, podróżuje do Los Angeles i na pustynię Mohav, wspina się na Mount Diablo. Ze względu na brak funduszy zatrzymuje się na dłużej w małym miasteczku Anaheim. Okolice piękna, korespondencje prawie same się piszą, jest młody zdrowy, krytyczny i ...kochliwy. W czasie wypraw ubrany w rypsove portki, flanelową koszulę i sombrero - wszystko za jednego dolara, sypia przy ognisku z drzew (ku jego wielkiej radości) laurowych, bez nerwów, katarów i bólu zębów. Sam pisze: „zdrów jestem jak byk..., wesół i kontent. Co rano, gdy się budzę i gry przypominę sobie, gdzie jestem, nie mogę wstrzymać uśmiechu nieklamane go zadowolenia”. W prywatnych listach rozważa się też ciągle, która z młodych Hiszpanek Matylda czy Klaudia posiada większy niepokój w jego sercu.

Już pierwsze korespondencje do „Gazety Polskiej” przynoszą próbki nowego wzbogaconego stylu — świeżego, oryginalnego i oddziałyującego na wyobraźnię, gdzie słowa i zdania mienia się kolorami, pachną, grają,

tętnią wyciszają lub przerażają, nie pozostawiają czytelnika obojętnym. Wodospad Niagara w takim opisie to m.in.: „Olbrzymia masa wód jeziora Erie spływając potężną gardzielą ku Ontario traci

nagle grunt pod sobą i spada w dwóch miejscach w otchłań. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że ziemia nie wytrzyma tego ciężaru i uderzenie wód rozszalałych i dzikich, która same wydają się być przerażone. Jest w tym jakieś przedpotopowe barbarzyństwo, jakaś niepojęta siła, a zarazem i okropność nie spotykana nigdzie, bijąca w oczy jakby straszliwym gwałtem zadawanym naturze... Niebo tu pochmurne i poszarpane. Gnane wichrem obłoki zbiegają się i rozbiegają jak stada dzikich koni. Naokoło czarne, ponure skały połupane w demoniczne zręby. Huk wody ogłusza cię. Ostry wiatr tnie kropkami wodnymi po twarzy..., Zwykle mgła, piana, woda i powietrze, zmieszane ze sobą, tworzą taki chaos, że gubisz w nim wzrok i słuch, a nareszcie i świadomość, co dzieje się z tobą samym. Zdaje ci się, że się tu wszystko wściekło”.

Ameryka podoba się Sienkiewiczowi, jednak nie bezkrytycznie — zwłaszcza początki pobytu to często wrażenia typu „w tym kraju obywatelska prawość i cnota okazały się zaraz na wstępie dobrą względem dolara koczotką” (list II), „...tu także mieści się stock-enchange, czyli giełda, albo jeszcze, jeżeli kto chce: szpital wariatów cierpiących na gorączkę złota” (list III),

„nie masz więcej złodziejskiego sądownictwa na świecie” (list III). Nie zachwycała też młodego podróżnika kuchnia amerykańska, którą ocenił jako „najniegodziwszą na świecie”. Podziwiał natomiast Litwos energię i przedsiębiorczość Amerykanów, mniejszy entuzjazm wzbudza w nim wszechobecność handlu i bussinesu.

Kopalnią wiedzy o pobycie H. Sienkiewicza w Amery-



ce dla biografa i uciechą dla każdego czytelnika są listy prywatne przyszłego autora Trylogii, z tego okresu, głównie do Juliana Horaina. Jemu właśnie przyznaje się korespondent „Gazety Polskiej” do sporej dawki fantazji w swoich „Listach...”, robiąc to na wesoło, określa siebie jako „genialnego młodego człowieka (który) rozwija się coraz bardziej, chociaż przy tym łże tak, że papier się ze wstydu czerwieni. Co więcej, powiem Panu, że w następnych listach będzie lgał dwa razy tyle, będziecie czytać opisy stepów, niedźwiedzi, bizonów, polowań i wypadków...” Dlatego także nie można stwierdzić ze stu-procentową pewnością, jak to było z polowaniem na bawoły w Wyomingu.

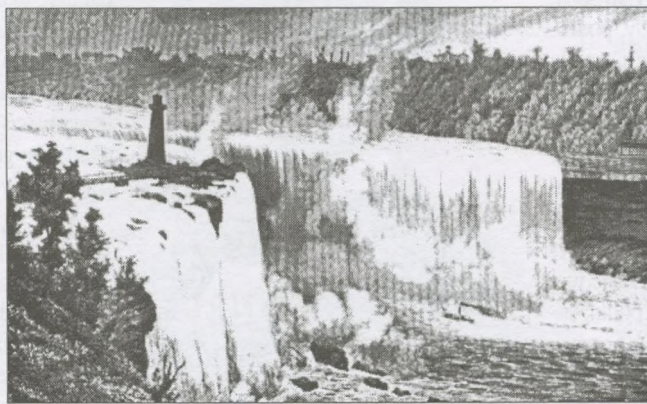
Spełnia się jednak jego prośba do redakcji Gazety: „Pozwólcie mi być swobodnym, pozwólcie mi pisać o tym, o czym mi się podoba, przeskakiwać wypadki i zdarzenia...” Nawet z silną koloracją tekstów może sobie na to wreszcie pozwolić. W Polsce nakład Gazety podnosi się gwałtownie od kiedy zamieszczane są w niej korespondencje Litwosa. ludzie wyrwyją sobie te numery, gdzie zamieszczane są przygody młodego autora za oceanem.

W Anaheim do przyjazdu reszty wyprawy podlicza plon pisania: pięć korespondencji - każda po 6 arkuszy, dramat w pięciu aktach, „Selim Mirza”, „Szkice węglem”. „To się zna-czy więcej niż w ciągu jakich dwóch lat w Warszawie. O! co znaczy nie wydawać się na felietoniki”.

Prace literackie przerywa na pewien czas przybycie Chłapowskich z resztą osadników, kończy się samotność, ale i zaczyna brak czasu na pisanie. Teraz zamieszkuje z drugim kawalerem w towarzystwie, malarzem Paprockim (z braku miejsca w domu w osobnym pokoju przerobionym w wozowni). Coraz dłużej ukrywa przed redaktorem Gazety, że nigdzie nie podróżuje, tylko siedzi w Anaheim od pięciu miesięcy i od dwóch pracuje na farmie. „Muszę im się jakoś wyłżeć i napiszę, że puma podrapała mi prawą rękę, że więc przez jakiś czas nie mogłem pisać”. Na razie jednak idylla osadni-

ków trwa. K. Chłapowski o dniu codziennym tej wspólnoty pisze następująco: „Co dzień jeden z mężczyzn, a jest nas pięciu ma dyżur do pomocy kobietom w domu i do porządków w podwórzu, tj. żywienia inwentarza i wywożenia gnoju itp. Prócz tego każdy ma swój departament. Z mężczyzn najczynniejszym naturalnie jest Sypniewski - najpraktyczniejszym - Dolcio... Ja także pracuję od rana do wieczora, również jak Paprocki, który jest niezrównanym towarzyszem. Sienkiewicz najwięcej poluje i przynosi nam zwierzynę. Wieczorem muzykujemy i czytamy razem, Sienkiewicza relacja do Horaina brzmi weselej. Jest tu i pewien utalentowany malarz, który doi krowy i maca... niestety tylko kury. Znam na koniec niejakiego Karola, który po całych dniach marzy tylko o tym, aby nauczyć się kapłonienia i pobrzynał wszystkim kogutom wszystko, co tylko się dało oberznąć skutkiem czego kury znienawidziły go do tego stopnia, że nie pozwalają mu przejść spokojnie nawet do wychodka”.

Po wietrze Santa Ana, opisanym bardzo sugestyw-



nie przez Sienkiewicza, skończyła się idylla prowadzenia farmy, zaczęła się susza i niesnaski. Litwos wyjeżdża do kanionu San Jago, a wkrótce potem opuszcza definitywnie Anaheim. Modrzejewska zacznie niebawem amerykańską karierę teatralną,

polski dziennikarz, pisząc w tymże języku nie jest jej już potrzebny.

Sienkiewicz napisze jeszcze wspaniałą recenzję z miernych występów aktorki do gazet polskich i piękny artykuł o Polsce przetłumaczony dla amerykańskiej prasy na angielski. To jednak ostatnie akordy wspólnych losów.

Kolejny etap pobytu to wizyta u kapitana Wojciechowskiego w starej osadzie poszukiwaczy złota — Sebastopolu. Resztę czasu amerykańskiej przygody poza wyprawą w Góry Skaliste, z której wrażeń wystarczy mu aż na trzy „Listy...”, i wyprawą na bawoły (o ile doszła do skutku), spędzał w towarzystwie kapitana

Rudolfa Piotrowskiego. Tego samego, który witał go po przybyciu do Ameryki w San Francisco, tego samego którego za kilka lat odnajdziemy na kartach Trylogii jako powieściowego Zagłobę.

Wyjątkowo barwna postać, uczestnik powstania listopadowego, od 27 lat zamieszkujący wówczas Kalifornię, mówiący 6. czy 7. językami „ale we wszystkich paskudnie”, „świeżo wycięty z pamiętników Paska”, powtarzający „Jak ciocię kocham, — primo principale — panie dobrodziej!” A jak wpadnie w zapał lub zdziwienie, woła podnosząc w górę tusty podbródek: Panie! Ty słyszysz, a nie grzmisz!”, od razu zainteresował młodego Sienkiewicza. Ten sam kapitan jest też dobrym duchem tej grupy — to on pożycza pieniądze Modrzejewskiej na kostiumy po otrzymaniu przez nią angażu, to jemu zawdzięcza Sienkiewicz temat najweselszej swojej nowelki „Komedii z pomyłek” i rozprawy „Chińczycy w Kalifornii”. Nie tylko zresztą tematy do twórczości, ale także powrót do zdrowia po wyprawie w góry.

Kapitan swoją kuracją mleczną (ściśle proporcje 2:1 whisky i mleka aplikowane kilka razy dziennie), życzliwością, opieką i humorem postawi Sienkiewicza na nogi, wyleczy ciało i duszę, już wówczas podatną na wszelkie wahania zdrowia.

Późniejsze „Przez stępy” napisane co prawda już w Paryżu, pierwszy dobry polski western, będzie także „opowiadaniem kapitana” z tego okresu. Po raz ostatni kapitan ratuje Sienkiewicza, który już nie ma co robić w Ameryce, a którego żera tęsknota za krajem, pożyczając mu pieniądze na podróż powrotną do Europy. Nie doczekał się niestety swego uwiecznienia w Trylogii, kiedy wychodziły pierwsze odcinki „Ogniem i mieczem”, kapitan umarł w Paryżu.

Powrotna podróż Sienkiewicza, rozpoczęta prawdopodobnie 24 marca 1878 r. miała być tylko zakończeniem jednego etapu podróży dookoła świata. Po powrocie do Europy planował zarobić na dalszą drogę przez Afrykę, Indie, Australię — przesyłając oczywiście kolejne

korespondencje i po latach wrócić do Kalifornii. Potem już tylko podbić Amerykę powieścią o tym kraju... Losy potoczyły się inaczej, w Kalifornii nie osiadł, ale Amerykę podbił, jego polskie utwory zajmowały pierwsze miejsca na listach bestsellerów wydawniczych.

Wyprawa zakończyła się w Paryżu, gdzie pozostał przez kolejny rok. Ameryka w różnych watach i postaciach powróci w utworach pisarza nie zawsze jako czysto amerykańskie skojarzenie. Będzie to np. step amerykański jako ukraiński w Trylogii, skwatter Jack odnajdzie się w Ursusie z „Quo vadis”, nawet kanion San Jago, a właściwie skojarzenia z pobytu w tym miejscu znajdują się swe odpowiedniki jako arena cyrkowa z epoki Nerona. Będzie też kapitan Wojciechowski jako Longinus Podbięta ze względu na swą sylwetkę i spokój, i kapitan Korwin-Piotrowski jako Zagłoba.

Pozostały też „Listy z podróży do Ameryki” - wspinały dokument epoki i miejsce w twórczości Sienkiewicza, gdzie jego talent zyskał doskonałość mistrza słowa, a sam pisarz bardziej konkretną nagrodę — popularność.

W jednej z kronik Prusa znajdziemy żartobliwy opis objawów powszechnego uwiel-

bienia, jakich nie szczędziła młodemu Sienkiewiczowi zwłaszcza pleć piękna: „Już po powrocie z Ameryki prawie każda z dam, przechodząc ulicą posądzala prawie każdego „wyższego” i przystojnego mężczyznę o to, że jest Sienkiewiczem. Po pierwszym odczycie „jego” — mieliśmy po prostu małe zaburzenie w mieście.

— Niech pani przyjdzie do nas na wieczór - zapraszano — będziemy dużo mówili o Sienkiewicz...

— Nie, niech pani do nas przyjdzie, będziemy czytali jego książkę...

— Ależ, pani — do nas!... On sam u nas będzie...

Nigdzie w minionym karnawale nie zgubiono tylu serc i nie zamieniono tylu par kaloszy, co na wieczorach, na których bywał on sam...”

Barbara SOKOŁOWSKA-HURNOWICZ



WIELKOPOLANIE W FARTUSZKACH cz. II

Epoka napoleońska była potężnym wstrząsem nie tylko od strony politycznej i militarnej. We wszystkich krajach objętych władzą lub wpływami cesarza Francuzów, wprowadzano nowe porządki: kult cesarstwa, lecz zarazem idee sięgające rewolucji francuskiej, ścisłe podporządkowanie Paryżowi — ale i (ogromnie postępowy na owe czasy) Kodeks Napoleona, ciągłe wojny — lecz także poczucie obywatelskości. Hasła owych czasów doskonale pasowały do założeń wolnomularskich, jak grzyby po deszczu wyrastały więc nowe loże zrzeszające oficerów różnych stopni, armii i narodowości. Napoleon nie miał nic przeciwko temu, choć wiele czynił, by obediencje te były mu podporządkowane — choć nie w dosłownej formie. Szczególnie ważne było podkreślenie więzi pomiędzy wojskowymi Wielkiej Armii, coraz bardziej nabierającej międzynarodowego składu. Zresztą prawdę powiedziawszy, analiza wzajemnych powiązań narodowych oraz ideowych, kontaktów i rywalizacji masonskich owego czasu, wymagałaby osobnych refleksji, a wyniki tych badań mogłyby w znacznym stopniu zmienić nasze tradycyjne spojrzenie na sprawy wzajemnych stosunków między Polakami i Niemcami na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej w owym czasie.

Czołowi działacze polscy tamtych lat niemal w komplecie byli wolnomularzami, inicjowanymi jeszcze w okresie legionowym (1797-1807). Masonem wysokiego stopnia był gen. Jan Henryk Dąbrowski, niemal cała generacja Księstwa Warszawskiego należała do łóż, bratem w fartuszkach był również twórca słów naszego hymnu narodowego, Józef Wybicki. Do wolnomularstwa należał też gen. Antoni „Amilkar” Kosiński — trzeci obok Dąbrowskiego i Wybickiego Wielkopolanin z wyboru, współtwórca tradycji patriotycznych regionu czasu zaborów.

W dniu 1 stycznia 1808 roku założono w Poznaniu loże „Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni” (Les Freres Polonais et Français reunis), równolegle w Warszawie działała loża „Zjednoczeni Bracia Polscy”. Przynależność do danej loży nie miała związku ze stałym miejscem zamieszkania lub pochodzenia danego brata; bywało, że

do loży poznańskiej należeli warszawiacy i vice versa. Jak ustalili m.in. Rodgero Prümers i Zygmunt Zaleski na podstawie zachowanych zresztą do dziś drukowanych wykazów, loża poznańska składała się z licznych dygnitarzy wojskowych i cywilnych oraz wybitnych obywateli; pracowała w językach polskim i francuskim. Jej mistrzem przez długi czas był generał Wincenty Axamitowski (komendant wojskowy Poznania), a wśród braci byli m.in.: pułkownik Stanisław Mycielski, prefekt departamentu Józef Poniński, podprefekt Aleksander Żychliński, rzecznik trybunału Augustyn Zaborowski, prezydent miasta Poznania Bernard Rose, hrabia Kacper Skarbek, generałowie: Jan Henryk Dąbrowski, Kazimierz Turno i Antoni „Amilkar” Kosiński, hrabia Aleksander Bniński, hr. Melchior Łącki, sędzia trybunału Morawski i wielu innych (w roku 1814 w loży było 233 braci).

W roku 1812 czcigodnym loży był prezes trybunału Faustyn Zakrzewski. Istnieje przypuszczenie, że w pewnym czasie mistrzem loży poznańskiej był książę Józef Poniatowski; na pewno był nim w loży warszawskiej i pozostawał w pewnych stosunkach z obediencją poznańską, zapewne jako członek honorowy. W październiku 1810 roku założono w Poznaniu lożę filialną żeńską na wzór francuski, pod nazwą „Ogród Eden”, która jednak nie istniała długo. Należały do niej Barbara Dąbrowska (żona generała Jana Henryka, była wielką mistrzynią), Julianna Ponińska, Karolina Palombini (córka J.H. Dąbrowskiego), Jaraczewska, Wincentyna Axamitowska, Eufemia Kwaśniewska, Zaborowska, Sulowska, Augustyna Zablocka.

Niemcy nie pozostawali obojętni na to, co dzieje się w Wielkopolsce; w grudniu 1811 r. w domu kupca Wilhelma Kalkowskiego w Poznaniu powołali własną lożę, pod nazwą „Piaśt pod Trzema Kolumnami Sarmackimi” („Piaśt zu den drei sarmatischen Säulen”). Obediencja ta jednak podlegała berlińskiej loży „Pod Trzema Kulami Ziemiakimi” i poza nazwą nie miała nic wspólnego ze środowiskiem czy tradycją polską.

Po upadku Księstwa Warszawskiego rząd pruski

skasował łożę polsko-francuską, zaś 7 czerwca 1815 r. łoża „Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni” musiała podporządkować się Berlinowi i zmieniła nazwę na łoża „Pod Stałością”. Odtąd wiele czyniono dla połączenia wolnomularstwa polskiego z niemieckim i podporządkowania masonów trzem głównym łożom berlińskim - lojalnym wobec władzy administracyjnej. Nie było to aż tak trudne wobec obowiązującej w łożach zasady poczucia obowiązku. „Stałość” ukonstytuowała się ponownie 16 marca 1816 roku i choć zgodnie z otrzymanym nakazem zerwała więzi z warszawską centralą, pracowała w języku polskim. Dnia 28 kwietnia 1820 r. nastąpiło jej połączenie (wspólnie z odrodzoną niemiecką łożą „Piaśt z den drei sarmatischen Säulen”) w jedną, z istniejącą dotychczas „Świątynią Jedności” (Tempel der Eintracht), z polsko-niemieckim zarządkiem. W latach 1815-17 na żądanie policji pruskiej z łoża „Stałość” usunięto ponad stu najwybitniejszych działaczy polskich, m.in. generałów Dąbrowskiego, Kosińskiego i Axamitowskiego, co podcięło polskiego ducha narodowego całego zgromadzenia. W gruncie rzeczy jednak chodziło tu o to, by wykluczyć tych polskich generałów, którzy pozostawali w czynnej służbie w armii Królestwa Kongresowego — a więc obcej; zresztą Dąbrowski pozostał członkiem honorowym, zaś portret Axamitowskiego wisiał w poznańskiej łoży aż do 1938 roku. A i sami Polacy, widząc dążenia administracji berlińskiej do zachowania kontroli nad łożami i sterowania ich pracą, z własnej inicjatywy zaczęli je opuszczać.

Jednak po roku 1817 wspólnymi siłami wolnomularzy niemieckich i polskich, a z inicjatywy braci z łoża „Piaśt...” przy ulicy Grobla w Poznaniu wystawiono własny gmach, który jednak ostatecznie bardziej spełniał rolę kasyna towarzyskiego niż ośrodka obrzędowo-samokształceniowego. Ów klasycystyczny budynek stanął w roku 1822. Poza tym w Poznaniu były wtedy jeszcze dwa inne gmachy, zawierające w zdobnictwie wyraźne elementy symboliki wolnomularskiej: pałac Gurowskich (później Działyńskich; sam hr. Tytus Działyński zresztą też był wolnomularzem) oraz pałac Mielżyńskich.

Kłęska masonerii polskiej w Poznaniu połączona była z niepowodzeniem Wolnomularstwem Narodowego, bardzo aktywnego w Wielkopolsce. Pierwsze inicjatywy w kierunku utworzenia filii tej organizacji w Poznaniu podjęto na przełomie lat 1819-20. Początkowe kroki skiero-

wane w tej sprawie do gen. Jana Nepomucena Umińskiego, zakończyły się niepowodzeniem. Ostatecznie zajął się tym podpułkownik Ludwik Sczaniecki, który z polecenia mjr. Waleriana Łukasińskiego prawdopodobnie w początkach 1820 roku założył łożę poznańską Wolnomularstwa Narodowego. W organizacji byli przedstawiciele większości znanych wielkopolskich rodzin ziemiańskich, wśród nich Chłapowscy, Sczanieccy, Potworowscy, Szoldrscy; hospitantem, czyli wizytatorem z centrali był gen. Ignacy Prądyński — zresztą również Wielkopoleńszczyzną pochodzeniem. Ostatecznie Umiński do nich dołączył. Hymnem zebranych była pieśń „Święta miłości kochanej ojczyzny” do słów Ignacego Krasickiego.

Wkrótce wpływy organizacji poznańskiej rozszerzyły się na Leszno i Gostyń, ale było oczywiste, że symbolika i retoryka wolnomularska były jedynie formą kamuflażu dla spisku niepodległościowego. Wkrótce doszło do rozdzwiewu między zwolennikami bieżącej sytuacji a rzecznikami przygotowań do walki zbrojnej. Domagano się też większej niezależności od kierownictwa warszawskiego. Wreszcie w 1820 roku doszło do swoistego buntu: Wolnomularstwo Narodowe w Poznaniu przekształciło się w Związek Kosynierów, kierowany przez Jana Nepomucena Umińskiego, a w rok później w Towarzystwo Patriotyczne.

Wreszcie doszło do katastrofy. W 1823 roku nastąpiły wielkie aresztowania w Warszawie i rozbięciu organizacji, a w trzy lata później podobne działania podjęły władze pruskie; w więzieniu znalazł się również J.N. Umiński. Był to koniec polskiego wolnomularstwa w stolicy Wielkopolski i w całym regionie. Odtąd na placu pozostały już tylko łoża niemieckie.

W stolicy Wielkopolski Wschodniej, w Kaliszu, w 1793 roku zaczęły powstawać łoża niemieckie; pierwszą był „Hesperus”. Siedzibą kaliskich wolnomularzy był dom Bajera, między ulicami Panny Marii i Kolegiacką. Po demonstracyjnych próbach wyrażania tęsknoty za nieobecnymi braćmi — Prusakami, lokal został opieczetowany i dopiero w październiku 1811 roku miała się tam zaistalować łoża polowa, czyli regimentowa 1 (polskiego) pułku piechoty: „Prawdziwa Jedność”. Po upadku Księstwa Warszawskiego bracia z „Hesperusa” powrócili do swej poprzedniej siedziby w domu Bajera, ale aż do rozwiązania zgromadzenia we wrześniu 1821 roku, nie utracili



cech łoży niemieckiej. Poza tym w Kaliszu rozpoczęła działalność druga łoża, „Stalność Doświadczona” - też zlikwidowana z pozostałymi, jako że realia kaliskie po 1815 roku były już ściśle powiązane z tym, co działo się w granicach Królestwa Polskiego...

W okresie międzywojennym w Wielkopolsce nie udało się utworzyć łoży polskiej, choć w samym Poznaniu działało kilku aktywnych wolnomularzy — zrzeszonych jednak poza regionem. Był to rezultat zdecydowanych działań duchowieństwa i endecji, która w międzywojennym Poznaniu utworzyła swój główny ośrodek kierowniczy. Natomiast wciąż aktywne były w Wielkopolsce łoża niemieckie: Akazie (Września), Comenius (Leszno), Kubus (Gniezno), Licht im Osten (Inowrocław), Tempel der Bruderliebe (Rawicz), Tempel der Pflichttreue (Krotoszyn), Tempel der Treue im Osten (Ostrów Wlkp.). Niemal wszystkie obediencje funkcjonowały, jako niemieckie, jeszcze przed 1918 rokiem i przerwały działalność już w latach trzydziestych, po dojściu Hitlera do władzy; łoża poznańska, „Świątynia Jedności”, po szeregu przemianach przetrwała aż do końca 1938 roku.

21 czerwca 1997 roku zapalono światła, czyli rozpoczęto pracę w odrodzonej, poznańskiej łoży nr 5 „Świątynia Hymnu Jedności” na Wschodzie Poznania, należącej do struktur Wielkiej Łoży Narodowej Polski (słowo hymn jest tu holdem dla J. Wybickiego — wolnomularza, autora tekstu „Mazurka Dąbrowskiego”). Podkreślimy: jest to organizacja legalna, prawnie zarejestrowana, choć jej członkowie, w obawie przed reakcją zachowawczych kręgów środowiska poznańskiego, nie informują o swej przynależności do łoży. Jak się okazało jesienią 1999 roku - nie bezpodstawnie. Doszło wtedy do akcji propagandowej przeciwko poznańskiej łoży, zainicjowanej przez Zbigniewa Rutkowskiego, właściciela wydawnictwa „Wers” w Kozichgłowach; środowisko masońskie godnie odpowiedziało artykułem Adama Rataja na łamach 31 numeru „Wolnomularza Polskiego”, z 2000 roku.

Z masońskich tradycji Wielkopolski do dziś przetrwał przede wszystkim pałac i zespół pałacowo-parkowy w Dobrzycy; istnieje projekt, by urządzić w nim muzeum wolnomularstwa, lecz na razie trwa tam nie kończący się remont. Przypuszczalnie obrzędy wolnomularskie odbywały się także w słynnym pałacu, również założonym przez A. Gorzeńskiego, w Śmiełowie. Zachowały się tam pewne elementy masońskiej tradycji, jednak przede wszystkim jest to miejsce upamiętniające pobyt Adama Mickiewicza w Wielkopolsce w latach 1831-32.

Ponieważ jednym z zadań wolnomularstwa jest sa-

mosdoskonalenie, a więc i samokształcenie, ogromne znaczenie w łoży przywiązywano księgozbiorowi. Zatem właśnie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu 1 stycznia 1959 roku utworzono odrębną kolekcję masoników, zawierającą początkowo głównie zasoby bibliotek wolnomularskich (przede wszystkim niemieckich, z ziem zachodnich) uratowanych z pożogi wojennej. W październiku 1981 roku powołano tam Samodzielną Sekcję Zbiorów Masońskich, do dziś kierowaną przez Andrzeja Karpowicza. Od 1969 roku wielkopolskie masonica przechowywane, opracowywane i udostępniane są w filii Biblioteki Uniwersyteckiej w dawnym pałacu biskupów poznańskich w Ciężeniu koło Konina. Obecnie jest to największy zbiór literatury masońskiej w kraju i jeden z największych w Europie. Nieprzypadkowo tam właśnie 6 września 1992 roku odbyło się spotkanie masonów (tylko kierunków regularnych) i nie zrzeszonych badaczy, na którym powołano Fundację „Sztuka Królewska”, niestety obecnie zawieszoną.

Gmach łoży masońskiej przy ul. Grobla w Poznaniu jest pełną rekonstrukcją, wykonaną po wyburzeniu pierwotnego budynku, nie nadającego się już do remontu. Dziś jest tam Muzeum Etnograficzne - filia Muzeum Narodowego w Poznaniu; zachowano jednak elementy wystroju, zwłaszcza zewnętrznego, świadczące o pierwotnym przeznaczeniu i gospodarzach tego gmachu.

Informacje o wielkopolskich wolnomularzach można dziś mnożyć prawie w nieskończoność. Coraz więcej o nich wiemy, analiza tego tematu jest niemożliwa na kilkunastu stronach krótkiego szkicu. Wiele jest wątpliwości, kwestii do końca nie wyjaśnionych, a nawet sprzeczności. Jednak w świetle tego co już wiemy - z przeszłości i dzisiejszego życia członków tej organizacji, agresja towarzysząca opiniom na ich temat wygłaszanym w niektórych kręgach, nie ma uzasadnienia. Badania oparte na analizie dostępnych materiałów pozwalają stwierdzić, że to od masonów można się wiele dowiedzieć i nauczyć, zamiast oczerniać ich i zwalczać.

Na zakończenie zacytujmy krótki wierszyk „Wniosek”, zamieszczony w 1936 roku przez Juliana Tuwima w tomie „Jarmark rymów”:

*„Mówisz mi, że masoni to sekta padalca,
że po uszy ugrzęźli w obudzie i brudzie.
Nie wiem... Nie znam tych panów,
lecz że Ty ich zwalczasz,
więc sądzę, że to dobrzy i porządni ludzie.”*

Marek REZLER

Foto: zbiory Muzeum Śremskiego

Włochy (cz. I)

Wczesnym rankiem udaliśmy się w podróż do Włoch. Przez Czechy a potem Austrię dotarliśmy do granicy włoskiej, którą przekraczaliśmy w regionie Friuli. W końcu dotarliśmy do Wenecji. Stateczkiem rozpoczęliśmy przejazd po słynnym Canal Grande, którego długość wynosi 3,8 km, a szerokość od 30 do 70 m. Jest to najbardziej niezwykła główna arteria miejska na świecie. Mija się wiele zabytkowych budynków m.in. XV w. „Złoty Dom” — najpiękniejszy pałac w mieście, Palazzo Pesaro z XVII w. w stylu barokowym mieszczący Muzeum Sztuki Współczesnej, a oba brzegi spina słynny most Rialto w najwyższym miejscu Canale. Później mijamy jeszcze Most Akademicki i tę perspektywę zamyka barokowy kościół Santa Maria della Salute. Po pełnym niesamowitych wrażeń rejsie dopływamy do Piazza San Marco (Plac św. Marka). Naszym oczom ukazuje się Most Westchnień, strzelista kampanila o wysokości 98,6 m (wieża) i pałac Dożów. Wchodzimy na Piazza San Marco — kwintesencję Wenecji, o którym Napoleon powiedział z podziwem, że jest salonem świata. Perłą tego placu jest bazylika św. Marka, gdzie widać wielki wpływ Bizancjum (słynne kopuły). Na górnym tarasie bazyliki umieszczono 4 rumaki. W jej wnętrzu przenikają się dwa style — romański z bizantyjskim. Ołtarz główny umieszczony jest nad grobem św. Marka. Po tych duchowych doznaniach spacerujemy w kierunku Mostu Rialto, pod arkadami pełnymi sklepików i przystani gondolowych. Jeszcze rejs po Lagunie Weneckiej mającej powierzchnię 55.000 ha i przejazd dookoła wysp Burano, Murano z hutą i Muzeum Szkła Weneckiego oraz Torcello z katedrą z X w. Weneckie symbole to wszędybolski lew św. Marka, a także słynne maski (foto. 1). Należy wspomnieć, że na jednej z wysp Laguny znajduje się cmentarz św. Michała, gdzie pochowany jest Igor Strawiński.

Następnego dnia wyjazd do Padwy. Zwiedzamy Bazylikę św. Antoniego zwaną Il Santo z XIII-XIV w. (foto.

2). Jej romańska fasada pozostaje w uderzającym kontraście z sześcioma bizantyjskimi kopułami, dwiema wieżami w kształcie minaretów i jedną stożkową kopułą gotycką. Na głównym ołtarzu rzeźby i reliefy Donatella opowiadające o cudach św. Antoniego. Przy katedrze znajduje się posąg konny kondotiera Gattamelata, dzieła Donatella. Dalej spacer po parku z posągami papieży i książy, a następnie dalsze zwiedzanie miasta. Robimy zdjęcia przy grobie Antenora - brata króla Priama i przy domu Dantego. Padwa to miasto, gdzie studiowali Kopernik, Kochanowski a także królowie Batory i Sobieski. Kolejnym etapem naszej podróży jest Weronę leżąca nad Adygą, zwana jest La Degna — „Dostojna”. Jej sercem jest rozległy plac Bra, obrzeżony bryłą ratusza i wielką Areną ze 100 r., mogącą pomieścić 22 tys. widzów. Odbywają się tu latem festiwale operowe. Przy Via Capello znajduje się dom Julii (Casa di Giuletta Cappelletti) z balkonem. Na murach domu pełno miłosnych napisów we wszystkich językach świata. Żadna para nie może też stąd odejść nie zrobiwszy zdjęcia przy pięknym posągu Giulietty. Dalej ruszamy na Piazza della Erbe. Tu znajduje się targ z najstarszą studnią z czasów rzymskich. Następnie udajemy się na kamienny most św. Piotra na Adydze i na plac z Archi Scaligere z okazałymi grobowcami sławnego rodu della Scala. Zwiedzamy kościół św. Anastazji z freskiem Pisanella — św. Jerzy i oglądamy pomnik Dantego wygnanego z Florencji za obrażanie Kościoła w „Boskiej Komedii” (część „Piekło”). Kolejny dzień przynosi znów niesamowite wrażenia. Zwiedzamy Pizę, jeden z cudów świata. Na tzw. „Campo dei Miracoli” (Pole Cudów) wznosi się lśniący od białego marmuru kompleks budowli sakralnych. Usytuowany jest na Piazza del Duomo, a składa się: z Baptysterium, czyli chrzcielnicy ze wspaniałą marmurową amboną (foto. 3), Katedry — Duomo z XIV w., Kampanili (Krzywej Wieży, foto. 4), odchylonej od pionu ok. 5 m i wysokości 55,65 m, a

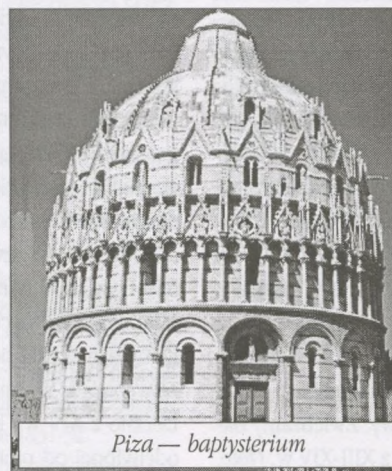
także monumentalnego cmentarza Campo Santo. Rzeka Arno opływa Pizę, a z jej brzegu wśród wąskich uliczek widać Krzywą Wieżę — symbol Pizy. Jeszcze ostatnie spojrzenie na Pole Cudów i ruszamy do Florencji, kolebki renesansu. Zwiedzamy kościół św. Krzyża (Santa Croce) z XIII w. z neogotycką fasadą. Podziwiamy piękne freski Giotta ukazujące sceny z życia św. Franciszka i św. Jana. Tu też znajduje się krucyfik, dzieło Donatella. Florentczycy darzą ten kościół szczególnym sentymentem, także i dlatego, że są tu grobowce wielu włoskich znakomitości: Galileusza, Machiavellego, Rossiniego, Dantego Alighieri (choć pochowany został w Rawennie) i Michała Anioła. Następnie udajemy się do Duomo — katedry Santa Maria del Fiore (*Kwietna, foto. 5*). Wspaniała fasada z zielonego, białego i różowego marmuru z XIII w. wprawia w zachwyt, podobnie jak wolnostojąca kampanila zbudowana wg projektu Giotta. Całość zamyka wspaniała kopuła z czerwonej cegły u szczytu zwieńczona marmurową latarnią. Wewnątrz katedry znajduje się romańskie baptysterium, a pod głównym ołtarzem brązowy relikwiarz. Z katedry droga prowadzi na Piazza della Signoria (centrum miasta) z przepięknym Ratuszem Miejskim (Palazzo Vecchio) z XIII w. (*foto. 6*). Przy ratuszu kopia rzeźby Dawida — Michała Anioła, a na skraju placu XIV w. Loggia della Signoria — trybuna ojców miasta. Te-



Maski weneckie



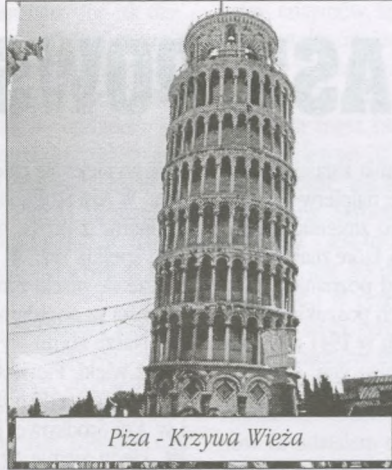
Padwa — bazylika św. Antoniego



Piza — baptysterium

raz znajdują się tu rzeźby m.in. Perseusza — Celliniego oraz Porwanie Sabinek dłuta Gimblegniego. Stąd już tylko krok do Galerii Uffizi - najbogatszej z włoskich muzeów sztuki z obrazami Leonardo da Vinci, Tycjana, El Greco, Michała Anioła czy Velazqueza. Kolejną atrakcją miasta jest Ponte Vecchio nad rzeką Arno. Most od 1345 r., którego boki zabudowano kramikami i sklepikami, przykryty dachem, tworzy swoisty pasaż. A że nigdy pięknej Florencji dosyć udaliśmy się na punkt widokowy przy Via dei Colli (Piazza Michelangelo), by ogarnąć wzrokiem panoramę miasta z górującą nad otoczeniem kopułą Duomo. Kolejnym etapem naszej podróży są Pompeje. Udajemy się do nich „Autostradą Słońca” i przejeżdżamy obok kościoła św. Jana Chrzyciela poświęconego budowniczym tej drogi. Pompeje - starożytne miasto z epoki Cesarstwa Rzymskiego, które w dniu 24 sierpnia 79 r. zostało wraz z Herkulanum całkowicie zniszczone przez wybuch Wezuwiusza. Odkryto tu sklepy, piekarnie, domy mieszkalne, winiarnie, a także domy publiczne. Pierwsza partia miasta została odkryta w 1594 r., ale dopiero w 1748 r. prace wykopaliskowe ruszyły na dobre. Brukowane ulice zachowały do dziś ślady kolein wrytych kołami rydwanów. Widać ślady bazyliki z halą targowo-sądową i giełdą, z której dochodzi się do Forum — głównego miejsca publicznych zgromadzeń. Od

Forum biegnie ulica Via Vell Abbandanza — pokryta starożytną graffiti. Są tam umieszczone obelgi i obsceniczne rysunki. Znajdujemy też ślady łaźni i Świątyni Jowisza, a opodal znajduje się Wielki Teatr mogący pomieścić w tamtych czasach 5.000 widzów, na zapleczu teatru znajdowały się koszary gladiatorów. Zachowały się też fragmenty rezydencji: Domu Lorejusza Tyburtyusa i Julii Feliks. A wieczorem coś z kuchni włoskiej — pyszna lazania — zapiekane ciasto makaronowe z mięsem i żółtym serem z warzywami oraz sałatka wiosenna (primavera) z serem mozzarella, kabaczkami, bakłażanami i pomidorami z kukurydzą. Kolejny słoneczny dzień powitał nas w Sorrento. Stąd wypływamy na Capri. Morze Tyrreńskie jest spokojne, opalamy się na górnym pokładzie promu. Po przybyciu do portu, innym statkiem udajemy się na objazd Capri. Zwiedzamy słynną Grotta Azzura (Błękitną Grotę), gdzie promienie słońca oblewają wewnątrz niebieską poświatą. Dookoła wyspy zacumowane są wspaniałe jachty. Capri to piękna górzysta wyspa, okryta balsamiczną subtropikalną roślinnością i urzekającą efektownymi skalistymi brzegami. W Marina Grande wsiadamy w minibus, który rozwozi po całym Capri. Wsiadamy przy XVII w. kościele Santo Stafano obok romańsko-renesansowych krużganek klasztoru Certosa di San Giacomo. Zachodnia część wyspy to Anacapri ze swymi urzekającymi



Piza - Krzywa Wieża



Florencja — katedra Santa Maria del Fiore



Florencja — Palazzo Vecchio

sennym czarem białymi willami. Przy willi San Michele — szwedzkiego lekarza i pisarza Axela Munthe'a — punkt widokowy na port. Na wyspie zachowały się „Ogrody Tyberiusza” oraz willa „Jovis” na skraju 297-metrowej przepaści. Zmęczenie koimy kąpielą na Capri w Morzu Tyrreńskim, a potem powrót promem do Sorrento i wieczorny spacer po ulicach tej malowniczej miejscowości połączony z degustacją win.

Zmierzamy dalej na południe Włoch, na spotkanie z Wezuwiuszem (Vesuvio). Ten wulkan w 1980 r. mierzył 1.281 m n.p.m. Dojeżdżamy do niego krętą drogą z Ercolano i z wysokości 950 m wspinamy się dość stromym szlakiem na sam wierzchołek. W połowie zbocza stoi Obserwatorium Sejsmologiczne Eremo, które od 1845 r. bada aktywność wulkanu. Winorośle uprawiane na wulkanicznej glebie rodzą doskonale owoce, z których produkuje się białe wino „Lacryma Christi” (Łzy Chrystusa). Ze szczytu rozciągają się wspaniałe widoki. Można też zajrzeć w głąb dymiącego miejscami krateru. Jeszcze na szczycie Wezuwiusza pamiątkowa pieczętka i wyjazd do Neapolu, ale o tym wspaniałym mieście i innych uroczych miejscach na trasie naszej podróży po Italii, w których towarzyszyła mi żona Grażyna i syn Bartek już w następnym spotkaniu z Państwem.

Zbigniew HOPPE

Foto — autor

CHLEB NASZ POWSZEDNI

Kiedy w 1985 r. siadałem do pisania książeczki Od ziarenka do bochenka (nie ukazała się; najpierw nie było papieru, po kilku latach wydawnictwo zmieniło profil), przypomniałem sobie piękne abecadło, które znałem jeszcze przed pójściem do szkoły i przed poznaniem liter. Ale jak brzmiało dosłownie? Po długich poszukiwaniach znalazłem je w podręczniku wydanym w 1941 r. w Kujbyszewie dla dzieci żołnierzy I Korpusu gen. Andersa. (niedawno widziałem troszkę zmienione w jakiejś księgarni) Oto ono:

ABC — chleba chcę!

Lecz i wiedzieć mi się godzi,
Z czego też ten chleb się rodzi.

DEF — najprzód siew;
Rolnik orze ziemię czarną
I wysiewa do niej ziarno.

GHI — z ziemi tej,
Gdy deszczyki przyjdą wiosną,
Bujne kłosa wnet wyrosną.

JKL — żniwa cel!
Ze spichrza od gospodarza
Jedzie zboże do młynarza.

MNO — zboża to
Za obrotem kół z kamienia
W białą mąkę się przemienia.

PRS — to już kres;
Z młyna piekarz mąkę bierze
I na rozczyn rzuca w dzieżę.

TUW — i co tchu
W piec ogrzany wkłada ciasto
By chleb miały wieś i miasto.

XYZ — zjesz chleb wnet,
Lecz patrz, ile rąk potrzeba,
Abyś miał kawałek chleba!

Dla wielu mieszkańców miast droga do bochenka chleba owiana jest tajemnicą, a niejedno dziecko na pytanie Skąd się bierze chleb? odpowiedziałoby: ze sklepu albo: z piekarni. Godzi się wiedzieć, ile pracy ludzkiej mieści się w niepozornej kromce. To nasz chleb powszedni znalazł się w najważniejszej modlitwie chrześcijańskiej, zresztą jako jedyna prośba ze sfery materialnej. To on jest wspaniałym darem przyrody, nie dającym się zastąpić przez żadne inne pożywienie, jak mówili poeci, myślący nie tylko o niebieskich migdałach.

W Europie, Ameryce Północnej i na Bliskim Wscho-

dzie wypieka się chleb ze zbóż „chlebowych”: pszenicy i żyta. W Azji Środkowej chlebem powszednim są wyroby kulinarne z prosa, w Azji Południowej i Wschodniej tę rolę spełnia ryż. W Ameryce Południowej i Środkowej piecze się placki z kukurydzy i manioku, w Afryce równikowej są popularne maniok i sago.

Nasze zboża wywodzą się z traw, uszlachetnianych przez wieki. Pierwotne społeczeństwa ludzkie przeszły od zbieractwa do rolnictwa najpierw w Afryce płn.-wsch. i w Azji Środkowej przed około dwunastoma tysiącami lat, kiedy ziemie dzisiejszej Polski znajdowały się pod grubą warstwą lodowca, jak dotąd ostatniego. W starożytnej Grecji i Rzymie uprawiano pszenicę, jęczmień i proso, nie znano żyta i owsa.

Na ziemie polskie wprowadził rolnictwo lud kultury ceramiki wstęgowej, który przybył tu z południa przez Bramę Morawską w początkach neolitu, około cztery tysiące lat temu. Od tego czasu udoskonalono technikę rolną — od początkowego posługiwania się motyką poprzez wykorzystywanie zwierząt pociągowych (krów, wołów, wreszcie koni) do dzisiejszych pługów, traktorów i kombajnów.

A wszystko po to, żeby jeść.

Korzonki, owoce i ziarna traw z okresu zbieractwa ustąpiły miejsca potrawom bardziej wykwintnym. Najpierw było to ziarno prażone: pod wpływem ognia łuska odpadała, a ziarna stawały się słodsze. Z punktu widzenia chemii to proste: długie łańcuchy polimeru skrobi rozrywają się na mniejsze fragmenty dekstryn i glukozy.

Później ówczesne panie domu sporządzały kiszonki, a wreszcie wynalazły gotowanie i w menu pojawiły się polewki. Sztuka kulinarna przekształciła je w żurki, kwasy, kisiele, barszcze. Udoskonaloną postacią polewki była gęsta bryja: roztarte, gotowane ziarna pszenicy, jęczmienia, prosa z dodatkiem mleka i tłuszczu. Jeszcze w średniowieczu, ba! nawet na głębokiej prowincji w XIX wieku, bryja była potrawą podstawową. Sporządzano ją u nas z kasz jęczmiennych, grochu, prosa lub pszenicy.

Na drugie danie jadano kapustę i rzepę, nie żałowano sobie mięsa. Może dlatego i dzisiaj ulubioną potrawą Polaków jest kotlet schabowy z kapustą? Ziemiaki pojawiły się na stole na większą skalę dopiero w XIX wieku... Natomiast chleb, a raczej podplomyki, jadano pierwotnie tylko jako dodatek do obu dań.

Roztarte ziarna tworzą w gorącej wodzie kleistą zawiesinę. Stąd już tylko krok do wynalazku klusek; jedzo-

no je na surowo, gotowane, zapiekane, suszone jak dzisiejszy makaron. Kluski stanowią w ewolucji potraw ogniwo pośrednie między bryją a pieczywem.

Pierwsze pieczywo zbożowe pojawiło się już w epoce kamiennej. Był to placek, powstały — być może — przypadkiem z odparowanej i upieczonej bryi, kiedy gospodyni zagadała się z kumą. Później działania były świadome, gdyż produkt tej pogawędki okazał się bardzo smaczny. Nowa technologia obejmowała roztarcie ziaren między kamieniami na mąkę, zarobienie jej wodą na ciasto, wreszcie pieczenie podplomyka.

Jego płaski kształt wynika z braku drożdży lub zakwasu w cieście, które powodują fermentację węglowodanów, a w rezultacie puszystość dzisiejszego chleba. W neolitycznym podplomyku, znalezionym przez archeologów w Gabryliskach na Suwalszczyźnie, również nie było drożdży. Ten najstarszy chleb na ziemiach polskich wypieczono z mąki jęczmiennej i prosa z dodatkiem plew.

Nawet z drożdżami nie mógłby wyrosnąć, gdyż zdolność rośnięcia ciasta zależy od zawartości glutenu w mące, a występuje on w pszenicy i życie, natomiast w jęczmieniu, owsie i prosie tylko w znikomych ilościach.

Opuszczam zwrotki abecadła, poświęcone rolnictwu i młynarstwu — a dałoby się powiedzieć bardzo dużo! W każdym razie nie jest prawdą, że rolnik śpi, a zboże mu samo rośnie, ani że jedynym zmartwieniem młynarza jest wydanie córek za mąż (pewien młynarz ze Zgierza takie wydał orędzie...), przechodzę od razu do piekarnictwa.

Nie ma już praktycznie wiejskich pieców chlebowych, teraz chleb pochodzi z mniejszych lub większych piekarni, wszędzie też technologia jest podobna — zarówno przy pracy ręcznej jak i zautomatyzowanej, mechanicznej.

To nie piekarnia — włożył, wyjął i gotowe! — można niekiedy usłyszeć w odpowiedzi na przynaglenie do załatwienia jakiejś sprawy. Czy rzeczywiście chleb powstaje w okamgnieniu? O, nie!

Na pełny cykl powstawania chleba składa się przygotowanie mąki i dodatków (przesianie i wymieszanie), sporządzenie ciasta i jego rośnięcie, dzielenie ciasta na kęsy i formowanie bochenków, rozrost, wypiek i na koniec wysyłka do sklepów. Praca w piekarni jest bardziej złożona, niż by się to mogło wydawać!

Nie będę się wdawał w szczegóły. Mąka jest surowcem podstawowym do wypieku chleba, wszystkie inne dodatki są pomocnicze. Głównymi składnikami mąki są węglowodany i białka, znacznie mniej jest witamin, tusz-

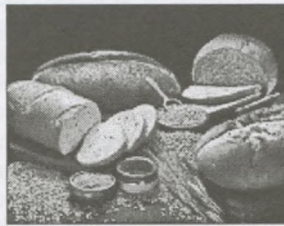
czów, enzymów, soli mineralnych. Rozdzielanie białek i węglowodanów jest w wypadku pszenicy stosunkowo proste - wystarczy zagnieść mąkę z wodą i otrzymane ciasto wielokrotnie przemywać. W misie zostaje gęsta, klejowata masa białek, nazywana glutenem. W mące pszennej jest go 10-15%, w żytniej 6-12%, ale tu nie da się go wypłukać, tak silnie oblepia ziarna skrobi, czyli węglowodany. Skrobia osiada na dnie wody z przemywania ciasta - jest to znany wszystkim krochmal. W mące pszennej jest go do 82%, w żytniej 78%. (Zarówno w domu jak i w przemyśle używa się przeważnie skrobi ziemniaczanej, ryżowej i kukurydzianej.)

Sporządzanie ciasta polega na mieszaniu mąki z wodą, zawiesiną drożdży w osłodzonej wodzie, dodatkiem soli i tłuszczu; wskutek fermentacji alkoholowej węglowodanów (z udziałem drożdży) powstaje dwutlenek węgla, którego pęcherzyki więzną w kleistej masie glutenu, napęczniałego pod wpływem wody — i ciasto „rośnie”. W cieście kleiste pasemka glutenu łączą się, tworząc rodzaj gąbczastego szkieletu, w którym tkwią ziarna skrobi oraz oczywiście pęcherzyki CO₂. Żeby nie zahamować rozwoju drożdży, ciasto się „przebija” — miesza krótko w celu uwolnienia od nadmiaru dwutlenku węgla i alkoholu. Po jakimś czasie ciasto się dzieli na kęsy i formuje bochenki, pozostawia do „rozrostu” i po około pół godzinie piecze w komorze piecowej.

Dawniej wkładano bochenki na łopacie, teraz w wielu piekarniach kładzie się je na ruchomych rusztach. Przepisy na chleb żytni są nieco inne, bo tu zamiast drożdży stosuje się zakwas. Nie przytoczę tych przepisów ani wielu, wielu innych - bo jak wiadomo, gatunków chleba jest mnóstwo. (*Bum, bum na basie, dobry chlebuś na kwasie, jeszcze lepszy na wodzie, bo po brzuchu nie bodzie...*).

W piecu panuje temperatura 230-280°C, ale na powierzchni tworzącej się skórki zaledwie 180°C. Pod wpływem gorąca skrobia w tej warstwie rozkłada się na drobniejsze fragmenty polimeru, na dekstryny, i częściowo karmelizuje, nadając skórcie rumieńca, a gluten, jak wszystkie białka, „ścina się”, twardnieje. Wewnątrz bochenka temperatura nie przekracza 90°C. Dwutlenek węgla, jak już wiadomo, tworzy banieczki rozłożone dość równomiernie w masie ciasta; skrobia rozpada się na dekstryny, gluten się ścina - powstaje porowata struktura miększu. Teraz wiadomo, skąd się biorą dziurki w chlebie!

A co z alkoholem? Po wypieku nie ma po nim w chlebie ani śladu, wyparowuje — aż litr spirytusu na sto kilogramów mąki! Może dlatego zapach pieczonego chle-



ba jest taki przyjemny?

Sztuka wypiekania chleba wędrowała długo, zanim z Egiptu przez Grecję i Rzym przybyła na ziemię polskie. Jeszcze przed Piastem Kolodziejem lud piekł podpłomyki i pierwsze chleby. Nie da się ukryć, o czym wspominałem na początku, że jeszcze w XIX wieku w wielu okolicach w pożywieniu codziennym przeważała bryja i kasza...

Nie znaczy to wcale, że piekarstwo się nie rozwijało. Wręcz przeciwnie było coraz więcej rzemieślników tego zawodu, aż zaczęli się łączyć. Pierwsze cechy piekarzy ujrzał Poznań w 1253 r., Kraków w 1260 r., Lwów w 1382 r., Warszawa dopiero w 1520 r. Przypomnę, że w miłym sercom naszym Gostyninie lustracja w 1564 r. wykazała 16 piekarzy wśród 173 rzemieślników różnych specjalności (ale piwowarów było 25!).

Typowa piekarnia średniowieczna była mała. Mistrz-właściciel zatrudniał niewielu czeladników i uczniów. Praktyka ucznia trwała od roku do sześciu lat, a opłacali ją ... rodzice. Mistrz był obowiązany dać uczniowi mieszkanie, jedzenie i odzież, ponadto odpowiadał za wychowanie religijne i moralne.

Po skończonej praktyce uczeń przedstawiał cechowi swą „sztukę czeladniczą”, po czym otrzymywał akt zwolnin. Przez jakiś czas pracował u swego nauczyciela, by z półtowarzysza, po przyjęciu do bractwa czeladniczego, stać się wolnym towarzyszem. To dawało prawo noszenia miecza, ale również nakładało obowiązek ruszenia w świat na praktykę u różnych piekarzy. Wędrowiec z niejednego pieca chleb jadł, zwykle przez dwa lata. Trzeba zauważyć, że tylko cech krakowski traktował wędrujących czeladników jak zwykłych włóczęgów...

Wykształcony wszechstronnie czeladnik przedstawiał cechowi tym razem „sztukę mistrzowską” (majstersztyk), chyba że przejmował piekarnię po ojcu — wtedy uzyskiwał godność mistrza bez egzaminu, bez piramidalnych wydatków na uczyć mistrzowską i bez wcale niemałych opłat na potrzeby cechu.

Jeszcze jednym obowiązkiem mistrza piekarniczego był... ożenek. Uważano, że żonaty piekarz jest stateczny, zasiedziały i bardziej dba o żołądki klientów.

Pracę w piekarni rozpoczynano o wschodzie słońca, po zakończeniu pracy wygaszano ogień, zaczynał się „Fierabend”, od czego pochodzi zwrot po fajrancie, po zakończeniu pracy.

Chleb i pieczywo sprzedawał sam mistrz albo jego żona lub zaufany czeladnik - nikomu innemu cech nie pozwalał na sprzedaż wyrobów danej piekarni, nie wolno było posługiwać się obcymi.

Ten model utrzymał się do niedawna. Maszyny ułatwiają pracę zaczęto wprowadzać w polskich piekar-

niach dopiero po I wojnie światowej, ale bardzo wolno. Dawno już zarzucono średniowieczny zwyczaj wygaszania ognia pod wieczór, teraz wypiek trwa bez przerwy całą dobę, w niektórych piekarniach właśnie tylko w nocy.

Nic dziwnego, że sami zainteresowani chcieliby coś zmienić. Wśród wielu postulatów, dotyczących zapewnienia bezrobotnym pracy lub zasiłków, emerytur dla piekarzy po ukończeniu 55 lat, budowy mieszkań dostępnych cenowo dla robotników itp., uchwalonych na Konferencji Partij Socjalistycznych i Związków Zawodowych 3 maja 1936 r. przez pracowników piekarskich, znalazły się i takie, jak sześciogodzinny dzień pracy oraz bezwzględne zniesienie pracy nocnej w piekarniach. Już wtedy!

Na koniec trochę praktyki. Jeśli ktoś chce spróbować sił i wypiec pyszny chleb domowy, podaję sprawdzony przepis (oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby użyć tylko połowy lub trzeciej części podanych ilości, zależnie od przewidywanego spożycia): 1,75 kg mąki pszennej pyłkowej, 3/4 litra wody, 2,5 dag drożdży, nieco cukru, 1,5 dag soli.

Połowę mąki miesza się z ciepłą wodą i dodaje drożdże wymieszane w ciepłej, osłodzonej wodzie. Wymieszane ciasto posypuje się na powierzchni mąką, przykrywa ściereczką i pozostawia do wyrośnięcia. Po 10-12 godzinach wyrośnięte ciasto opada; wtedy dodaje się resztę mąki i dobrze wyrabia. Następnie formuje się bochenki, układa na blasze i wstawia do gorącego piekarnika (250-280°C) na 1-1,5 godziny. Chleb wyjmuje się, gdy przy głębokim nakłuciu patyczek pozostaje suchy. Bochenki zwilża się lekko wodą i nakrywa suchą ściereczką do wystygnięcia.

Czasem, szczególnie po świętach, kiedy ani domownicy, ani goście nie zjedzą zakupionych zapasów, zostaje także chleb. Nie każdy lubi czerstwy, ale można go łatwo odświeżyć — to samo można zrobić z chlebem kupionym „na zapas” i wstawionym do zamrażalnika:

Chleb (lub bułki) skrapia się lekko wodą i wstawia do niezbyt gorącego piekarnika (150°C) — wyjęty po 5-10 minutach wygląda i smakuje jak prosto z piekarni.

Innym sposobem jest włożenie pokrojonych kromek chleba do opiekacza — jest wtedy również chrupiący. Kłopot tylko w tym, że trzeba mieć opiekacz.

Droga od ziarenka do bochenka jest długa i urozmaicona. Na roli, w młynie i piekarni trwa nieustanna praca wielu, wielu ludzi. Można więc zrozumieć dawny zwyczaj: kiedy kromka spadła przypadkiem na ziemię, podnosiło się ją i całowało. Teraz zdarza się wyrzucanie całych bochenków do śmietnika... O tempora, o mores!

Taki jest nasz chleb powszedni. Smacznego!

Krzysztof GUTORSKI

WYSTAWA

„IGRASZKI Z HISTORIĄ”

KRÓLOWIE I WYDARZENIA Z HISTORII POLSKI W OCZACH KARYKATURZYSTÓW
 ZBIORY MUZEUM KARYKATURY W WARSZAWIE

Wystawa adresowana jest głównie do widzów młodych. Myślę jednak, że wystawa zainteresuje także starsze pokolenia. Historia, choćbyśmy nawet nie chcieli, ma przecież nadal znaczący wpływ na kształtowanie świadomości większości Polaków, a także na naszą współczesność. Przybliżanie jej poprzez żart i anegdotę jest zaś o tyle trafne i skuteczne, że uświęcone w poważnych podręcznikach i publikacjach postaci i wydarzenia poprzez „krzywe” piórko rysownika-humorysty nabierają bardziej ludzkiego, naturalnego kształtu i wymiaru, utrwalając się w naszej pamięci.

Rysunki prezentowane na wystawie mają zróżnicowany charakter i formę. Przeważają Królewskie Pocztę. Nie brak również żartobliwych scenek rodzajowych, które częstokroć w skrótowej, symbolicznej formie określają lub opisują, poszczególne okresy naszej historii. Część z eksponowanych prac to rysunki-illustracje do książek, których współautorami, a właściwie głównymi AUTORAMI są sami rysownicy. Dotyczy to przede wszystkim prac Z. Jujki, a także A. Chodorowskiego i Sz.

Kobylińskiego. Rysunki pozostałych autorów mają również charakter cykliczny i w większości były już reproduktowane. Wyjątkiem są tu znane głównie z prasy żarty J. Flisaka, stanowiące rodzaj luźnych, okolicznościowych imprezji.

Większość prezentowanych na wystawie prac przemawia sugestywnością kreski, rzadziej zaś barwą. Czasami jest to świadoma stylizacja, np. na średnio-wieczny czy też renesansowy drzeworyt (L. Oldak).

Bardzo często też istota przekazu tkwi w powiązaniu formy wizualnej z oduktorskim tekstem czy też komentarzem, budowanym raz to bardziej opisowo i literacko, raz to bardziej hasłowo-wywolawczo niemal.

Do tematyki historycznej sięgało wielu polskich karykaturzystów, a kilku z nich z wielkim upodobaniem. Na wystawie prezentujemy znakomitą siódmkę ARTYSTÓW. Jest wśród nich także Eryk Lipiński, nieżyjący już blisko 10 lat Twórca i długoletni dyrektor Muzeum Karykatury.

Marek Wojciech CHMURZYŃSKI



Muzeum Śremskie

uprzejmie zaprasza na otwarcie wystawy

„Igraszki z Historią”

„Królowie i wydarzenia z historii Polski w oczach karykaturzystów”
 oraz spotkanie z aktorem Łucjanem Rabskim w dniu 16 września 2001 r. o godz. 15.30

POROZMAWIAMY O... SZTUCE, CZYLI KĄCIK JEJ AMATORA (NR 15)

Pożegnanie z Afryką?

„Umarli zostają, nie odchodzą nigdy.

Są w cieniu, który się rozjaśnia, w cieniu, który gęstnieje w mrok.

Są w drzewie, które grzmi, są w drzewie, które jęczy.

Są w wodzie płynącej, są w wodzie sennej i leniwej.

Są w chacie i w łodzi... martwi nie są martwymi”

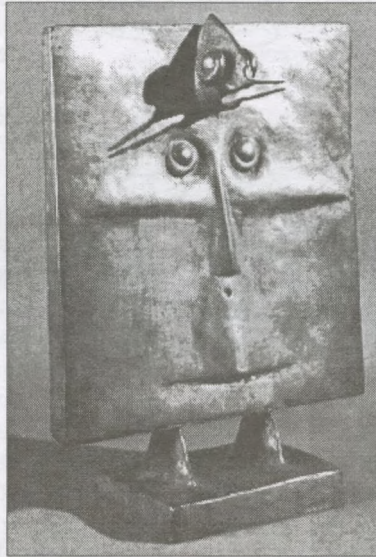
Birago Diop poeta z Senegambii

Na ulicach rozgrzanych słońcem zaroilo się od postaci smukłych, o ciemnej karnacji. Zauważyliście ich, prawda? Z pewnością nie mamy do czynienia z ogólnoswiatowym złotem młodzieży o murzyńskich korzeniach ani nawet nie jest to plan zdjęciowy „Quo vadis”. Po prostu - plażowicze wrócili z wakacji. Piękny, krzepiący widok. A mnie przyszła do głowy myśl - porozmawiajmy o sztuce czarnej Afryki.

Europejcy przywozili z dalekich wypraw egzotyczne przedmioty sztuki. Jednak ich fascynacja twórczością obcych kręgów kulturowych dotyczyła głównie sztuki Dalekiego Wschodu. Już w kilku rysunkach znanych Niderlandczyków: Rembrandta i Rubensa widać zauroczenie „chińszczyzną”. Także na wielu obrazach holenderskich mistrzów martwej natury pojawiają się orientalne figurki i porcelana. Styl rokoko wiele zawdzięcza sztuce Japonii i Chin. A fin de siecle z impresjonizmem i secesją czerpał z Dalekiego Wschodu pełnymi garściami. W nieklamany podziw wprawiały Europę zarówno wyrafinowane barwy, jak delikatność struktury. Przysłowiową stała się elegancja i niedościgniona precyzja orientalnych arcydzieł. Odczuwano ich tajemniczość. Zagadka tkwiła nawet w technologii produkcji. Pierwsze, nieudane próby czynili Florentyńczycy. Ta porcelana była zbyt miękka, gięła się jak wosk. A potem w Saksonii zdarzył się duży sukces. Jakże dramatyczna była historia Bottgera, wynalazcy porcelany miśnieńskiej, zamkniętego w zamkowej wieży.

Sztukę czarnej Afryki traktowano bez nabożeństwa,

zupelnie inaczej. Nie przeczuwano tu żadnych tajemnic. Kwitowano ją pobłażliwym uśmiechem, jakim pełen pustej pychy szczęśliwiec obdarza biedaka umysłowo ograniczonego. Była „koronnym dowodem” wyższości intelektualnej i kulturowej białego człowieka nad prymitywnością i prostactwem murzynów. Jeszcze niedawno, Gertruda Stein dostrzegając pewne wartości murzyńskiej sztuki — przypisywała je... cywilizującemu wpływowi Arabów! Trzeba było wielkich katastrof wojennych i społecznych, by Europejcy dojrzeliby do wspaniałych, artystycznych osiągnięć plemion takich jak Baluba, Pangwe, Bateke, Dogon, Bakota, Dau i Joruba z dworów w Ife i w Beninie. Wtedy chodzili po zgłiszczach europejskiej hochkultury niczym wycieńczeni rozbitkowie i ze zdumieniem dostrzegali moc Afryki — oczyszczającą, uzdrawiającą. Wyraźnie czuli, jakby dane im było dotknąć vis



vitalis Bretona. Dotąd zdawała się być tylko wymyślną teorią. Energetyczne, rytmiczne cięcia hebanowych, mahoniowych figur, rozblaskających brązem i złotem, ostre, czyste kolory murzyńskich masek, fetyszów były życiodajną ulewą. Magiczną nawałnicą z obrazu Maxa Ernsta „Europa po deszczu”. Czuli, że w strumieniach tej powodzi odnowi się wkrótce zmurszały gmach, a wypalona pustka po światowych wojnach szybko się zazieleni. Usłyszano nagle pozytywną siłę życia w chropawym bluesie i w genialnej swobodzie jazzu. W pozornej prostocie afrykańskich rzeźb i malowideł dojrzano wreszcie, że nie są to dziecinne bazgroły lub bohomazy niezdarnych wie-

śniaków. Cezanne i Gauguin jedni z pierwszych przewidywali wielki przełom w naszym rozumieniu sztuki. Potem Modigliani i Picasso próbując skopiować moc i dużą Afryki przekonali się, że niewspólnie łatwiej byłoby im tworzyć pompiery! Max Ernst pozostawił surrealistyczne, dość banalne zabawy, by przymierzyć się do sztuki trudniejszej. Do wydobywania z przedmiotu działania mistycznego, jak to czynią od wieków Afrykanie.

Małeńkie oczy, okrągłe, wylupiaste walce spoglądają przed siebie. Przenikają materię na wylot. Więc patrząc — nie posługują się światłem fotonowym. Oglądają wszystko za pomocą neutrin. Nos między nimi jest małym, symetrycznie umieszczonym ostrosłupem. Ta twarz jest kwintesencją świadomości, obliczem intensywnej myśli. Nie posiada ust. Centrum, jakim jest owa dziwna trójca: para oczu, nos, oznaczone jest krzyżem. Wybiegają z niego promienie złącząc przestrzeń. Przypominają falowanie wysokiej częstotliwości rozchodzące się od źródła, w którym wzburzono wodę lub z którego wysłano impuls elektromagnetyczny. Wkoło dodane są, jak echa, złote płyty. Powtarzają i wzmacniają tę energię. Nam śmiertelnikom nie dane jest widzieć ducha, ale czujemy go w przedmiocie — fetyszu, w dziele sztuki! To jeden ze strażników kosza na czaszkę zmarłego przodka. Plemię Bakota wierzy, że w takiej figurce zamieszkuje duch zmarłego. Stale pilnuje on reguł życia plemienia i w razie potrzeby może pośredniczyć między żywymi a bogiem, w interesie żyjących potomków.

Antylopa jest bardzo pięknym, płochym zwierzęciem. Zgrabna, wytrzymała, silna i wiotka jednocześnie. Czy można paroma kreskami ornamentu scharakteryzować doskonałość, szlachetność antylopy? Jak chwycić syntezę jej smukłych kształtów, gdy zatrzymała się nad brzegiem strumienia? Trwożliwie spogląda wokół. Wietrzy niebezpieczeństwo, a jednocześnie pełna jest gracji. Wiatr od sawanny przewiewa sierść i sprawia, że gorące światło słoneczne prześwietla ją migotliwą mgiełką. — Można. Jeżeli kreski ornamentu przenieść w przestrzeń zobaczymy wspaniałą rzeźbę. W plemienu Bambara młodzi: mężczyzna i kobieta nakładają czerwone maski zakończone na szczycie takim drewnianym posążkiem („tj-wara”). Tańczą potem na ornej ziemi, aby zapewnić urodzaj.

Wiele lat temu, jednym z moich najlepszych, szkolnych druhów był Eric z Ghany. Kiedy poznałem go bliżej stwierdziłem kontrast między obiegowym „wyobrażeniem murzyna” a rzeczywistością. Uczył się doskonale, mimo oczywistych trudności językowych. Był uosobieniem pogody ducha, łagodności i spokoju. Lubił filozofować. Oprócz wyszukanego jazzu, świetnie czuł muzykę

klasyczną. A był najprawdziwszym murzynem, bo z serca Afryki. Kiedy stanął naprzeciw białej ścianie — wyglądało, jakby powstała w niej dziura jego kształtu. Żartowaliśmy z tego wspólnie. Tłumaczył mi na język polski, świetny, afrykański wiersz. Zawarte w nim były myśli o czasie, jasności słońca, człowieku i wielkiej śnieżnej górze. Podobnie, jak miało się to z afrykańskim obrazem i muzyką wiersz wydawał się bardzo prosty, a jednak... był cudowną, silną poezją.

Co stanowi najważniejszą wartość w rewolucji, jaka dokonała się w sztuce XX wieku za sprawą czarnej Afryki? Niewątpliwie jest nią odkrycie bezcennych obszarów odczuwania świata, które dla „kulturalnego” Europejczyka poprzedniego stulecia były zupełnie nieznanne lub którymi pogardzał. Etniczna religia Afrykańczyków jest prześlągnięta animizmem, czyli wiarą w siłę życia jednoczącą cały świat a nawet wszechświat. Oto każda drobina natury, jak wierzą, obdarzona została fragmentem tej uniwersalnej energii. Dlatego trwa silny, nierozzerwalny związek między ludźmi, zwierzętami, roślinami, wodą, powietrzem i skałami. Być może z tego względu tkwi w sztuce afrykańskiej pewien panteizm. Ale jakże cenny. Myśleć i czuć w zgodzie z naturą a nie jej wbrew - to przecież jego podstawowe przesłanie. Akceptujemy je dzisiaj mimo różnic wyznawanej wiary. Artysta afrykański wyraża harmonię świata. Wie, że każde jej zaburzenie jest przestępstwem, złamaniem tabu, które trzeba odpokutować. Jego sztuka służy pilnowaniu zgodności człowieka z naturą i jej twórcą - najwyższym duchem, który jest siłą życia. Chciałoby się w tym miejscu rzec — Amen, ale muszę jeszcze coś dodać.

Istnieje pewne niebezpieczeństwo. Szczególnie grzeszą w swym dziele wielkie firmy płytowe i masowi wytwórcy afrykańskich gadżetów. Wmawiają publiczności, że ich kiczowata, turystyczno-pamiętkarska, naskórkowa wizja Afryki jest prawdziwa. W diabelskim podszeptcie komercji możemy więc znów zgubić głęboko ludzkiego ducha niezwykłego kontynentu. Pamiętajmy — Afryka jest matecznikiem gatunku sapiens. Jest miejscem świętym, gdzie po raz pierwszy w historii pojawił się artysta.

Mija mnie właśnie kolejna czekoladowa postać. Skąd nieustająca moda na opaleniznę, mimo ostrzeżeń dermatologów? A więc chcemy być Afrykanami!

Ryszard ZAWADZKI

**STAŁY APEL DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI,
PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA**



KINO SŁONKO ZAPRASZA WE WRZEŚNIU

MUMIA POWRACA

31.08. - 3.09. godz. 19:00

Film przygodowy. Jest rok 1935. Rick O'Connell i Evelyn są szczęśliwą parą małżeńską. Mieszkają w Londynie, gdzie wychowują ośmioletniego synka Alexa. Ciąg nieprzewidywanych wypadków sprawia, że zabalsamowane ciało Imhotepa powraca do życia w statecznych salach British Museum. Imhotep — Mumia nie daje za wygraną i gotowy jest zrobić wszystko, aby zapewnić sobie nieśmiertelność. W tym samym czasie, w innym zakątku ziemi na wolność wydostaje się jeszcze jedna mroczna siła, powołana do życia dzięki tajemniczemu rytuałom staroegipskiego mistycyzmu. Swoją mocą jest ona w stanie dorównać, a może i prześcignąć Imhotepa. Kiedy dwie siły podejmują ze sobą walkę, losy całego świata wiszą na włosku. Jedynym ratunkiem może okazać się bezwzględna interwencja O'Connellów, którzy w desperacji podejmują próbę uwolnienia globu spod panowania czarnych sił, jednocześnie walcząc o uratowanie swojego syna Alexa.

Prod. USA, czas: 125 min. reż. Stephen Sommers, muz. Alan Silvestri, wyst. Brendan Fraser, Rachel Weisz, John Hannah

Cena biletu: 10 zł.

PEARL HARBOR

7.09. - 10.09. godz. 19:00

Epicka opowieść o wojnie i miłości, której akcja rozgrywa się po ataku Japończyków na Stany Zjednoczone w grudniu 1941. Niezłe aktorstwo, doskonała muzyka a przede wszystkim niesamowite i zapierające dech w piersiach efekty specjalne, to główne zalety tego filmu.

Prod. USA, czas: 181 min. reż. Michael Bay, muz. Hans Zimmer, wyst. Ben Affleck, Alec Baldwin, Kate Beckinsale.

Cena biletu: 10 zł.

DZIENNIK BRIDGET JONES

14.09. - 17.09. godz. 19:00

Prześmieszna historia o sercowych kłopotach i życiowych niepowodzeniach atrakcyjnej 30-latkki z nadwagą, słabością do drinków, papierosów i mężczyzn.

Prod. USA. Czas: 98 min. Reż. Sharon Maguire na podstawie powieści Helen Fielding, wyst. Renee Zellweger, Hugh Grant, Dolin Firth.

Cena biletu: 10 zł.

TOMB RAIDER

21-24.09. godz. 19:00

Adaptacja jednej z najbardziej popularnych gier komputerowych. Bohaterka filmu, Lara Croft - uwielbia niebezpieczne przygody i ryzyko. W starciu z piękną i niebывale sprawną Larą najgroźniejsi przestępcy nie mają szans. Doskonałe efekty wizualne, brawurowe sceny walk, a zwłaszcza uroda Angeliny Jolie to prawdziwe atuty tego filmu.

Prod. USA. Czas: 93 min., reż. Simon West, muzy. Michael Kamen

Wyst. Angelina Jolie, Chris Barrie, John Voigt

Cena biletu: 10 zł.

HANNIBAL

28.09. - 1.10. godz. 19:00

Kontynuacja głośnego „Milczenia Owiec”. Hannibal Lecter mieszka obecnie we Florencji, gdzie sprawuje funkcję kustosa jednego z tamtejszych muzeów. Cały czas jednak pozostaje jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców na świecie. Do polowania przyłącza się również Mason Verger, jedna z ofiar doktora, która przeżyła spotkanie z nim. Verger pała żądzą zemsty. Pragnie dopaść Lectera przed policją i rzucić go na pożarcie hodowanym specjalnie świniom.

Prod. USA, czas: 120 min. Reż. Ridley Scott na podstawie powieści Thomasa Harris, muz. Hans Zimmer, wyst. Anthony Hopkins, Julianne Moore, Gary Oldman, Giancarlo Giannini.

Cena biletu: 10 zł.

DKF „KLAPS”

Witamy w DKF „Klaps”, to już 9 sezon, na pewno będzie równie udany, jeżeli nie lepszy od poprzednich. W tym roku nastąpiła duża zmiana - spotykamy się we wszystkie wtorki począwszy od września do maja, wiąże się to oczywiście z wyższą ceną karnetu (24 zł). Druga ważna informacja - będzie można nabyć bilety na poszczególne seanse, co ułatwić ma życie tym, którym „czasem coś wypadnie”.

„Traffic”

4.09. godz. 19.00

Nagrodzony 4 Oscarami film to przykład dobrej amerykańskiej roboty, reżyser znany wcześniej z rewelacyjnego, nisko budżetowego filmu: „Sex, kłamstwa i kasety video” nadal podejmuje tematy trudne i ważne, choć robi to już w lepszy sposób. Dobrą wizytówką tej produkcji jest gwiazdorska obsada — Catherine Zeta-Jones, Michael Douglas oraz Benicio Del Toro (Oscar) to aktorzy, których przedstawiać nie trzeba. Zapraszam więc na opowieść o narkotykowych dealerach i policjantach, o dramacie bezprawia, winie i karze.

Prod. USA, reż. Steven Soderbergh.

„Fucking Amal”

11.09. godz. 19.00

Amal to takie małe zapyziałe miasteczko - mieszkają w nim młodzi ludzie, którzy mają marzenia i są też ich rodzice - wszystko zupełnie jak w Śremie. Rewelacyjny debiut reżysera ze Szwecji pokazuje życie takim

jakim jest, z lekkim przymrużeniem oka, ale i rzeczowo opowiada o młodych dziewczynach, które w małomiasteczkowej rzeczywistości chcą kochać i żyć swoim życiem. Film dla młodych i koniecznie ich rodziców o naszych czasach w jednoczącej się, dostatniej Europie.

Prod. Szwecja, reż. Lucas Moodyson.

„Tylko razem”

18.09. godz. 19.00

Drugi już film tego reżysera, ale nie przypadkiem, to kolejne ważne nazwisko w europejskim kinie. Mimo młodego wieku potrafi Moodyson znakomicie opowiadać, zajmują go proste historie, ale nie bez refleksji. Tym razem przenosi nas w lata siedemdziesiąte, kiedy modne było życie w komunie. Wiele tu ciekawych obserwacji i zabawnych sytuacji, aż trudno uwierzyć, że tak kiedyś było.

Prod. Szwecja, reż. Lucas Moodyson.

„Egoiści”

25.09. godz. 19.00

Bardzo kontrowersyjny film, wzbudza krańcowe opinie ale trudno go pominąć. Staje się Treliński specjalistą w polskim kinie od ukazywania dekadencji (debiut „Pożegnanie jesieni”), ale tym razem przenosi nas do współczesnej Warszawy, gdzie żyją młodzi ludzie z dużą kasą, którzy nie potrafią poradzić sobie z własnym życiem. W rolach głównych: Magdalena Cielecka, Olaf Lubaszenko, Jan Frycz i Rafał Mohr.

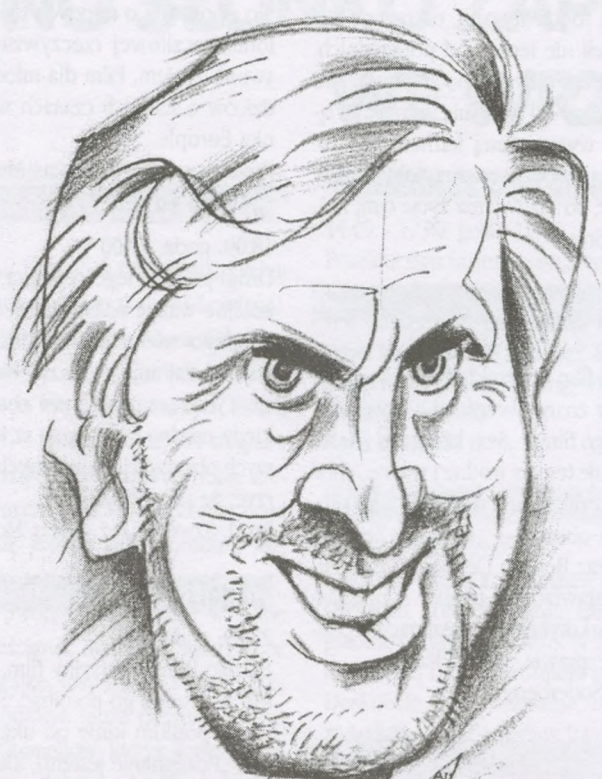
Prod. Polska, reż. Mariusz Treliński.

REKLAMA

Praca akordowa u siebie w mieszkaniu Materiały i zbyt w ramach tej działalności

Załącz znaczki na przesyłkę ciężką (3,80 zł):

**Agencja Projektów
Adama Asnyka 9, skr. 476
35-959 Rzeszów 2**



37	70D	38	Sr	39	kon	41	Ar
Rubid	85,47	Stront	87,62	litr	88,9	Nic	92,4
47	Ag	48	Cd	45	Sn	50	Sn
Srebro	107,868	112,40	112,40	Ind	118,69	Antym.	121,7
55	Cs	56	Ba	57	Hf	72	Ta
Cez	132,905	Bar	137,33	Lr	Hafn	178,49	Tantal
79	Au	80	Hg	81	Pb	82	Pb
Złoto	196,967	Rtęć	200,59	83	Ołów	207,19	207,19
87	Fr	88	Ra	89	Ku	90	Ku
Frans	223	Ra	226	Pr	227	Pr	227
Pr	58-71						

Prof. Jerzy Langer

Wydawnictwo Miejskie
GAZETA ŚREMSKA

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 28 35 938 Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 572 03 09, fax (0-65) 572 17 54, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

S Z K O Ł A
PODOPŁYCERÓW PIECHOTY
DLA MAŁOLETNIICH Nr 2
w ŚREMIE

OLIZNAKA PAMIĄTKOWA



LEGITYMACJA

Nr ew. 6/138

BÓG HONOR
OJCZYZNA
WYCHOW
UCZNIOM
PIECH
NR 2

Fot. Barbara Jahns

Franciszek Matuszkowiak - absolwent



70 lat

